PŁOMIENIE

MIESIĘCZNIK

„...Więcej niż kiedykolwiek przedtem istnieje teraz konieczność solidarności studentów całego świata. Więcej niż kiedykolwiek przedtem istnieje konieczność połączenia się wszystkich studentów w jeden potężny organizm. Po zwycięskiej wojnie w której studenci odegrali tak wybitną rolę, będą oni teraz współpracowali w osiągnięciu pokoju. Musimy wykonać to zadanie."

(Wyjątek z odezwy prezesa IUS na Międzynarodowy Dzień Studenta)

Rok II (VII) WARSZAWA, listopad 1947 Nr 7

TREŚĆ NUMERU:

PŁOMIENIE

Rok II (VII) Warszawa, listopad 1947 Nr 7

Umowa ZNMS — AZWM „Życie"

Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i Akademicki Związek Walki Młodych „Życie", nawiązując do przedwojennej tradycji wspólnej walki jednofrontowej, przeciw faszyzacji życia akademickiego, do wspólnej walki o Polskę sprawiedliwości i o prawo do wiedzy dla młodzieży robotniczej, chłopskiej i inteligencji pracującej, stwierdzają, co następuje:

Zwycięstwo obozu demokratycznego w Polsce położyło trwały fundament pod niepodległy byt państwa Polskiego. Wielkie rewolucyjne przemiany społeczne stale zacieśniający się jednolity front klasy robotniczej, realne podstawy sojuszu robotniczo-chłopskiego, otworzyły przed naszym narodem drogę rozwoju i dobrobytu, a przed młodzieżą robotniczą, chłopską i inteligencji pracującej bramy szkół i uczelni;

Dotychczasowe osiągnięcia w zakresie szkolnictwa wyższego, wyrażające się w podwojeniu liczby wyższych uczelni i liczby młodzieży studiującej, stworzyły nowe perspektywy rozwoju kulturalnego naszego kraju i jego odbudowy. Te przemiany otwarły przed nami możliwości pracy, jakich nie mieliśmy przed wojną;

Dziś, w obliczu wrogiego stosunku sił imperialistycznych wobec postępu i demokracji w pełni doceniamy politykę rządu polskiego, opartą o sojusz ze Związkiem Radzieckim i krajami demokratycznymi, jako politykę, która w sposób trwały i jedynie słuszny stoi na straży pokoju i suwerenności naszego państwa i utrwalenia osiągniętych zdobyczy społecznych. Uważamy, że młodzież akademicka winna wziąć jak najaktywniejszy udział w utrwalaniu władzy ludowej i dlatego praca obu naszych organizacji zmierzać będzie do zdobycia jej dla sprawy Polski Ludowej i Socjalizmu;

W okresie przedwojennym skład społeczny młodzieży akademickiej rekrutującej się w olbrzymiej większości z klas posiadających, wychowanie w izolacji od życia mas pracujących stwarzały atmosferę sprzyjającą szerzeniu się ideologii i działalności faszystowskiej;

Wojna i okupacja hitlerowska wykazały dobitnie czym jest faszyzm. Bezpośredni udział większości młodzieży akademickiej w walce z najeźdźcą przyczynił się do przełamania izolacji młodzieży od życia i walki narodu o polityczne i społeczne wyzwolenie. Dlatego też elementy wsteczne, nie mogące dłużej posługiwać się skompromitowanym oenerowsko-sanacyjnym programem polskiego faszyzmu, przyjmują postawę „obrońców prawdziwej demokracji" oraz celowo potęgują instniejące te-

szcze urazy i kompleksy, będące rezultatem powiązania części młodzieży akademickiej z „orientacją londyńską“, by poderwać zaufanie do obozu demokracji ludowej i umniejszyć jego niezapzeczalny wkład w walkę o niepodległość Polski, utrwalenie naszej suwerenności narodowej i odbudowę kraju. Bankructwo polityczne orientacji londyńskiej. Klęska wyborcza i rozkład PSL, akt amnestyjny, szereg kompromitujących procesów sądowych rozbiły polityczne i organizacyjne podziemie i jego legalne przedłużenia i zarazem spowodowały zmniejszenie się liczby faktycznych potencjalnych zwolenników reakcji społecznej i politycznej na wyższych uczelniach. Równocześnie pogłębienie zdobyczy demokracji ludowej, zmiana w sposobie myślenia całego społeczeństwa wobec rozwoju sytuacji międzynarodowe z jednej strony, z drugiej zaś coraz to większy napływ młodzieży robotniczej i chłopskiej na wyższe uczelnie i aktywność demokratycznych organizacji akademickich, stwarzają realne podstawy pod masowy demokratyczny ruch studencki i rozwój obu naszych organizacji.

Obie nasze organizacje zdają sobie jednak sprawę z tego, że przeciwnicy demokracji ludowej, otwarci wrogowie społecznego postępu starają się wykorzystać istniejącą jeszcze wśród młodzieży dezorientację polityczną i ideologiczną dla swych antydemokratycznych celów. Przenikają do wszelkich studenckich organizacji społeczno - naukowych czy charytatywnych pogłębiając nieufność, wykorzystując hasła patriotyzmu i religijne uczucia młodzieży do stwarzania muru między młodzieżą akademicką, a Polską Ludową.

Bieżący rok akademicki winien się stać rokiem przełomowym w życiu wyższych uczelni. Struktura wyższego szkolnictwa i jego oblicze ideowe pozostały faktycznie w tyle poza potrzebami odbudowującej się Polski Ludowej. Dlatego też uważamy, że przygotowana reforma wyższego szkolnictwa winna doprowadzić naukę polską do zerwania z izolacją od życia społeczeństwa i uczynić z niej współtwórce odrodzenia kraju, zmienić zasadniczo skład społeczny studentów, stwarzając tą drogą warunki dla powiązania rzeszy studenckiej z wysiłkiem i ideologią mas pracujących Polski. Dotychczasowe prace Rady Szkół Wyższych i Zarządzenia Ministerstwa Oświaty o przyjmowaniu na wyższe uczelnie, o rozdziale stypendiów i miejsc w domach akademickich, oraz utrzymanie mimo konieczności skupienia wysiłków nad obudową kraju bezpłatnośc nauczania przy jednoczesnym wprowadzeniu dla grupy dobrze sytuowanych studentów opłat przeznaczonych na cele samopomocy akademickiej, uważamy za akt sprawiedliwości społecznej i zapowiedź konsekwentnego przeprowadzenia całej reformy.

Zdajemy sobie w pełni sprawę z tego, że sama reforma wyższego szkolnictwa nie zmieni świadomości studentów. Stąd widzimy wielkie swe zadanie w wychowaniu studentów na świadomych i uspołecznionych obywateli Polski Ludowej przy równoczesnym zwalczaniu elementów wstecznych, działających w społeczności akademickiej.

Realizacja tego zadania wymaga skupienia sił, jedności działania i jak najściślejszej współpracy obu naszych organizacji. Jednolity front A. Z. W. M. „Życie“ i Z. N. M. S. stanowi podstawę szerokiego ruchu jednoczącego wysiłki wszystkich studentów demokratów.

Zacieśniająca się między nami współpraca opiera się na wspólnym nam dążeniu do socjalizmu polską drogą rozwojową na wspólnych nam założeniach ideowych, wypływających z nauki, na wspólnym nam dążeniu do wychowania studentów w pracy dla Polski Ludowej, co znaj-

dowało niejednokrotnie swój wyraz we wspólnie organizowanych akcjach, zbieżnych w zasadniczych punktach uchwałach obu naszych organizacji. Współpraca i dyskusja ideologiczna, zmierzająca do przezwyciężenia różnic jest świadomym i poważnym krokiem ku jedności organicznej na odcinku akademickim.

Dla ustalenia zasad współpracy obu naszych organizacji, postanawiamy:

1 **uzgadniać przed publicznym sformułowaniem swe stanowisko we wszystkich zasadniczych sprawach, dotyczących młodzieży akademickiej i wyższych uczelni;**

2 **brać wspólnie żywy udział we wszystkich akcjach zmierzających do zmiany składu społecznego i oblicza politycznego wyższych uczelni;**

3 **zwiększyć powiązanie studentów z ogółem młodzieży i terenem robotniczym i chłopskim;**

4 **pogłębiać poziom teoretyczny, ideowy i organizacyjny członków obu organizacji;**

5 **wychowywać jaknajszersze rzesze ideowych fachowców;**

6 **wychowywać członków obu organizacji w duchu jednolitofrontowym, zwalczać w swych szeregach tendencje wrogie tej koncepcji i oczyszczać organizacje z elementów karierowiczowskich;**

7 **brać jaknajliczniejszy i najwyższy udział w pracy istniejących organizacji studenckich, uzgadniając swe postępowanie na poniższej platformie.**

Jesteśmy za centralizacją życia akademickiego na określonej platformie ideowo-politycznej. Uważamy, że rolę centrali tego życia winien spełniać Komitet Koordynacyjny Polskich Organizacji Akademickich o tej czy innej postaci organizacyjnej. Platformę tę widzimy:

- w zabezpieczeniu praw i interesów całej młodzieży akademickiej a w szczególności w zapewnieniu młodzieży robotniczej, chłopskiej i inteligencji pracującej należnego jej miejsca w społeczeństwie akademickim;
- w wychowaniu w oparciu o program demokracji polskiej świadomej i czynnej podstawy studentów wobec zagadnień politycznych, społecznych i gospodarczych;
- walce z elementami antynarodowymi i antydemokratycznymi;
- w codziennej realizacji platformy ideowej i Uchwał Międzynarodowego Związku Studentów.

Jesteśmy za zacieśnieniem współpracy wszystkich organizacji ideowo - wychowawczych w Akademickich stałych Komisjach Porozumiewawczych Organizacji Młodzieży na platformie wspólnego działania w walce o nowe oblicze wyższych uczelni i rzesz studenckich.

Jesteśmy za uaktywnieniem działalności Bratnich Pomocy, gdzie przestrzegać będziemy:

- faktycznie równych praw studentów lat wstępnych;
- sprawiedliwego rozdziału pomocy materialnej, szczególnie — 75% dla młodzieży robotniczej i chłopskiej i w 25% — dla inteligencji pracującej w oparciu o kryteria postępów w nauce. niezamożności, aktywności w walce z okupantem i zasług w pracy społeczno - gospodarczej;
- usprawnienia ich działalności gospodarczej.

Jesteśmy za uaktywnieniem pracy kół naukowych, gdzie przestrzegać będziemy:

- demokratycznych form organizacji;

- prowadzenia szerokiej pomocy naukowej;
- pogłębiania studiów przez popularyzację nowych zdobyczy nauki;
- powiązanie ich działalności z praktyczną pracą dla społeczeństwa.

Współpraca Z.N.M.S. z A.Z.W.M. „Życie“ przedstawiać się będzie w następujących stałych formach:

- odbywanie raz na dwa miesiące wspólnych zebrań władz organizacyjnych na wszystkich szczeblach organizacyjnych;
- odbywanie wspólnych zebrań aktywu obu organizacj w skali ogólnopolskiej, środowiskowej i uczelnianej;
- odbywanie wspólnych zebrań członków obu organizacji, pracujących w ogólnych organizacjach studenckich;
- organizowanie wspólnych dyskusji ideologicznych, kampanii prasowych i aktywu;
- organizowanie wspólnych publicznych dyskusji, akcji, odczytów dla ogółu studentów.

Obie nasze organizacje w całej swojej działalności realizować będą niniejsze postanowienia i skierują swe wysiłki na wychowanie członków w duchu zawartej umowy.

ZA ZARZĄD GŁÓWNY
AKADEMICKIEGO ZWIĄZKU
WALKI MŁODYCH
„ŻYCIE“

(—) Zenon Wróblewski
(—) Mieczysław Walczak
(—) Halina Altman
(—) Jarosław Ładosz
(—) Bernard Sztatler

ZA KOMITET WYKONAWCZY
ZWIĄZKU NIEZALEŻNEJ
MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ

(—) Jan Strzelecki
(—) Maciej Weber
(—) Sylwester Zawadzki
(—) Krystyna Kulpińska
(—) Czesław Krogulec

JAN STRZELECKI

Funkcja umowy

Umowa nie ma pozostać na papierze — umowa ma działać — ma wywierać praktyczne skutki w obu zespołach organizacyjnych. Dlatego uwagi o jej funkcji zaczniemy od spojrzenia na bliższe i dalsze kręgi pola jej oddziaływania, od spojrzenia na płaszczyznę jej skutków. Ich osiągnięcie jest możliwością zależną od wkładu obu zespołów w rozszerzany zakres współpracy, od dobrej woli i wzajemnej lojalności kierownictw obu organizacji. Jest jednocześnie jednym z zadań, które wypełnienia oczekują od nas towarzysze z obu partii i ci wszyscy, dla których koncepcja i dobra praktyka jednolitego frontu jest podstawą rozwoju demokracji w Polsce jest podstawą wpływu, jaki możemy i musimy wywierać na wzajemne stosunki obu partii we wszystkich krajach w Europie.

1 Zacznę od skutku najbliższego. Jest nim wzrost wzajemnego zaufania. Można sądzić, że otwartość w jakiej odbywały się rozmowy po-

przedzające położenie podpisów pod ostatecznym tekstem była dobrą zapowiedzią obustronnych możliwości.

Nie trudno porozumieć się w gronie osób znających się oddawna, często jeszcze z przedwojennych lat. Nietrudno porozumieć się zespołom kierowniczym z których jeden wyrósł w kręgu tradycji przedwojennego, walczącego z reformizmem ZNMS-u a drugi w kręgu, przezwyciężającym psychikę i taktykę przedwojennych zwolenników dyktatury proletariatu. Wśród szeregów członkowskich obu organizacji sprawa przedstawia się niejednokrotnie nieco trudniej. Pewna obcość istniejąca między członkami AZWM i ZNMS ułatwiała krystalizację wzajemnych uprzedzeń. Ich treść można było zaczerpnąć choćby z dyskusji o socjalistycznym humaniźmie. To co w dyskusji było wskazaniem niebezpieczeństw, w interpretacji stawało się jedyną rzeczywistością. Właściwa narastającym organizacjom skłonność do podkreślania swojej odrębności wytwarzała, na podstawie istniejącej niejednokrotnie nieufności, zniekształcone wyobrażenia szkodzące zrozumieniu i współpracy.

Zbliżenie we wspólnych akcjach postawi zagadnienie podobieństw i różnic na rzeczywistej, nie mitycznej płaszczyźnie i przyczyni się do ściślejszej, bezpośredniej łączności nietylko między organizacjami, ale poszczególnymi członkami AZWM i ZNMS. Można sądzić — i tak sądzą oba kierownictwa — że zbliżenie to wytworzy pełniejsze wzajemne zrozumienie, ułatwi rozstrzyganie sporów, wskaże drogę do zmniejszenia różnic.

2 Jeden z punktów umowy podkreśla konieczność pogłębienia teoretycznej świadomości członków obu organizacji. To sprawa niezwykle ważna dla ruchu socjalistycznego w Polsce. Organizacje studenckie są szczególnie powołane do spełnienia tego zadania w sposób odpowiadający wadze naukowego spadku, odziedziczonego przez ruch socjalistyczny po twórcach historycznego materializmu — odpowiadający wadze współczesnej problematyki kulturalnej społecznej i gospodarczej. Zakres i skomplikowanie tej problematyki przerasta o niebo wszystko co dotąd stało przed polskim ruchem socjalistycznym. Wysiłek włożony w teoretyczne opanowanie zagadnień jest jednym i koniecznym środkiem uchronienia ruchu przed sytuacją w której pojemność myślowa ludzi będzie nierównie węższa od zakresu i treści stojących przed nimi zadań. Lata uniwersyteckie powinny być dla tego szkołą krytycznej świadomości, szkołą odpowiedzialności za słowo, szkołą rozszerzenia widnokręgu czasu i spraw. Bez wykorzystania w pełni tej szkoły — a właściwie bez jej stworzenia—ruch socjalistyczny w Polsce stanąć może wobec perspektyw. w których teoria spadłaby do poziomu propagandy, propaganda do poziomu frazesów, a praktyka pozbawiona jasnych i obiektywnych linii kierunkowych stała by się pobojowiskiem pobożnych życzeń, na którym ślepcy śpiewaliby pieśni o zwycięstwie.

Kapitał wiedzy o socjaliźmie jest w Polsce niezwykle nikły i wyczerpuje się z dnia na dzień wskutek przepra-

cowania dysponujących nim ludzi. Oraganizacja prac nad jego zwiększeniem jest wspólnym zadaniem AZWM i ZNMS. Zasada współpracy w tej dziedzinie przynieść może obok wprowadzenia podniet płynących z dobrze pojętego współzawodnictwa i obok rozproszenia nieporozumień, przeprowadzenie szeregu zasadniczych dyskusji w klimacie pozbawionym nalotów politycznej podejrzliwości, i przez to osiągnięcie porozumienia tak potrzebnego dla dzisiejszej i przyszłej praktyki.

3 Skutkiem trzecim jest wpływ jaki wywrzeć może działanie po liniach umowy na środowisko akademickie. Umowa nie jest w żadnym wypadku zaczepno - obronnym paktem zawartym przeciw wszystkim innym. Praktyka jej wykonywania będzie najlepszym środkiem rozproszenia obaw. Zasada wspólnego rozważania stanowisk obu organizacji w najważniejszych sprawach akademickiego życia, przyczyni się niewątpliwie do lepszego rozpatrywania skutków obustronnych wystąpień i przez to do wzrostu poczucia odpowiedzialności i do wypracowania najwłaściwszych form oddziaływania.

Podkreślając możliwy wpływ na środowisko akademickie mam jednak przede wszystkim na myśli jeszcze jedną okazję do refleksji jaką zawarcie i praktyka umowy między AZWM i ZNMS stworzy dla ogółu młodzieży akademickiej. Będzie to okazja do zastanowienia się nad naturą stosunków łączących socjalistów i PPR-owców, będzie okazja do zastanowienia się nad zagadnieniem jednolitego frontu,— do zrozumienia zasady jego bezwarunkowości. Zrozumienie tych spraw, tradycji ich narastania, ich współczesnegą znaczenia, jest kluczem do zrozumienia polskiej, i nie tylko polskiej, sytuacji społeczno-politycznej. Byłoby dobrze żeby akademicy polscy jak najprędzej zrozumieli jej budowę. Żeby przestali o tych sprawach myśleć dziecinnie, myśleć kategoriami teorii przymusu — którą najjaśniej wyłożył mi podczas letniego pobytu we Francji jeden z francuskich towarzyszy w Meung — sur — Loire. Ciesząc się z samodzielności SFIO oświadczył mi ze współczuciem „stworzyliście jednolity front. Alors, vous n'etez pas libres — więc nie jesteście wolni".

Rzeczywiście — nie jesteśmy wolni. Rezygnujemy z wolności wykorzystywania błędów współpartnera do nakręcania krótkotrwałej koniunktury. Ustalamy wspólny zakres celów. Rzeczywiście — działamy pod przymusem faktów. Faktów z pola odbudowy Polski i z dziedziny polityki międzynarodowej. Pod przymusem tradycji polskiej lewicy socjalistycznej i pod przymusem poczucia odpowiedzialności wobec przyszłości socjalizmu w Polsce.

Jan Strzelecki

JULIAN HOCHFELD

Obecny etap międzynarodowej walki klasowej i zadania PPS

Artykuł ten jest przedrukiem części artykułu zamieszczonego w „Przeglądzie Socjalistycznym".

PIERWSZA wojna światowa była klasyczną wojną imperialistyczną. Rozerwała ona układ polityczny, który został stworzony w Traktacie Wiedeńskim i który prawie przez sto lat opasywał swoją obręczą rozwijające się i zmieniające stosunki społeczno-gospodarcze. W ciągu tych stu lat kapitał przemysłowy zapanował nad kapitałem handlowym, by ustąpić potem miejsca dominacji monopolistycznego kapitału finansowego. Obok Wielkiej Brytanii wyrósł kapitalizm mieszczańskiej Francji, który zdołał owładnąć poważnymi obszarami kolonialnymi. Carska Rosja z żandarma Europy przekształciła się w aneks kapitalistycznego świata, w żandarma zagranicznej eksploatacji, sprzymierzonej z tyranią rodzimych feudałów. Okrzepł młody kapitalizm niemiecki i coraz groźniej zaczął konkurować nie tylko o rynki zbytu, ale i o tereny kolonialne. Wreszcie kapitalistyczną potęgą pierwszego rzędu stały się Stany Zjednoczone. Z kolei potęga Wielkiej Brytanii, oparta na przywileju kolonialnym, na monopolu usług kapitałowych i morskich oraz na przewadze eksportowej w zakresie węgla i wyrobów włókienniczych — zaczęła chylić się ku upadkowi.

Ze swej istoty ekonomicznej imperializm jest to kapitalizm monopolistyczny. Walki konkurencyjne między poszczególnymi kapitalistami i ich grupami przerosły w groźne rozprawy między potężnymi przymierzami trustów, karteli, koncernów, syndykatów, oligarchii finansowych. „Pomiędzy związkami kapitalistów— pisze Lenin w „Imperalizmie" — układają się pewne stosunki na gruncie ekonomicznego podziału świata, a obok tego, w związku z tym pomiędzy związkami politycznymi, państwami, układają się pewne stosunki na gruncie terytorialnego podziału świata, walki o kolonie, walki o terytorium gospodarcze". Groźne rozprawy potężnych konkurentów, z których jedni rozwijali i wyzwalali wielkie siły wytwórcze, inni zaś kontrolowali przeważająca część rynków zbytu i źródeł surowca, musiały zamienić się w wojnę imperialistyczną. „Jaki mógł istnieć — pyta Lenin w cytowanej rozprawie — na gruncie kapitalizmu inny środek prócz wojny dla usunięcia niewspółmierności między rozwojem sił wytwórczych i nagromadzeniem kapitału z jednej strony — a podziałem kolonij i sfer wpływu dla kapitału finansowego z drugiej?"

Ale imperializm to zarazem kapitalizm pasożytniczy, upadający, to sygnał zbliżającego się końca kapitalizmu. Dobiegają bowiem końca postępowe funkcje społeczne, jakie kapitalizm w okresie swego rozwoju spełniał. Niehamowany wzrost sił wytwórczych ustępuje miejsca zazdrosnym, monopolistycznym ograniczeniom. Pokojowe zainteresowania wolnokonkurencyjnej burżuazji ustępują miejsca wojowniczości wielkich rekinów. Typ przedsiębiorcy zrodzonego z warunków swobodnej inicjatywy ustępuje miejsca klientowi budżetu imperialistycznego państwa. Wrogiem kapitału monopolistycznego i finansowego jest już nie tylko proletariat, ale pauperyzujące się drobnomieszczaństwo, zakute w niewolę karteli i zadłużone chłopstwo, uciemiężony lud krajów kolo-

nialnych. Sojusznikami oligarchii finansowej stają się natomiast kliki wojskowe i przeżytki obszarniczej szlachetczyzny.

„Imperializm—to przeddzień socjalnej rewolucji proletariatu" — pisał Lenin w 1920 roku. Istotnie pierwsza wojna imperialistyczna zachwiała starym porządkiem; ale zachwiała nim głównie w jego najsłabszych ogniwach. Tym należy sobie tłumaczyć, że rewolucja zwyciężyła w Rosji, nie utrzymała się w środkowej Europie, a nie dotarła do Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Jednak w rezultacie pierwszej wojny imperialistycznej obszar wpływów kapitalizmu zmniejszył się o 1/6 kuli ziemskiej, a sam fakt powstania i rozwoju potęgi Związku Radzieckiego stał się groźbą dla państw kapitalistycznych.

Nie na tym wszakże skończył się wpływ pierwszej wojny światowej na dalszy przebieg wydarzeń. Dla przyszłego historyka okres między pierwszą i drugą wojną światową będzie tylko jednym z rozdziałów procesu upadku kapitalizmu przy akompaniamencie imperialistycznych wojen. Polityczne skutki dokonanych przemian gospodarczych i gospodarcze skutki wstrząsów politycznych sprawiły, że międzywojenne dwudziestolecie charakteryzowało się jednym pasem burzliwych kryzysów, zarówno gospodarczych, jak i politycznych. Świat kapitalistyczny nie mógł już więcej wrócić do równowagi. Fakt ten uwidocznił się ze szczególną wyrazistością w latach wielkiej depresji gospodarczej lat trzydziestych.

Na tym gruncie zrodził się faszyzm. W faszyźmie znalazły wyraz najbardzie istotne sprzeczności „gasnącego świata". Nikła liczbowo garstka monopolistycznych feudałów, sprzymierzona z aparatem kapitalistycznego państwa, z klikami wojskowymi i z obszarnikami, potrafiła raz jeszcze skupić pod hasłami antyproletariackimi wykolejone przez kryzysy i wstrząsy wojenne drobnomieszczaństwo, część chłopstwa, część „kołnierzykowego proletariatu", część bezrobotnych, byłych wojskowych itd. W ten sposób reakcyjny ruch warstw pośrednich, zrodzony z ich buntu przeciw skutkom monopolistycznego kapitalizmu, został użyty jako podpora panowania oligarchii wielkokapitalistycznej, jako narzędzie likwidacji wolnościowych osiągnięć rewolucji mieszczańskich, jako taran w walce przeciw postępowi. Równocześnie faszyzm stał się wyrazem walki konkurencyjnej młodych państw kapitalistycznych przeciw monopolowi starych potęg świata kapitalistycznego, a więc przedłużeniem i spotęgowaniem tendencji, których rezultatem była pierwsza wojna imperialistyczna. Wreszcie faszyzm skupił wokół siebie te wszystkie siły kapitalistyczne, które krucjatę przeciw obozowi postępu podjąć chciały nie tylko na swym wewnętrzno-krajowym terenie, ale także i przede wszystkim na terenie międzynarodowym, mobilizując rodzaj reakcyjnej międzynarodówki do walki ze Związkiem Radzieckim, z ruchami rewolucyjnymi, z dążeniami demokratycznymi.

Na tle tego obrazu nie trudno zrozumieć sprężyny drugiej wojny światowej.

II.

ALE druga wojna światowa miała nie tylko imperialistyczny charakter. Formułując dokładniej tezę o podwójnym charakterze drugiej wojny światowej, można powiedzieć, że jej imperialistyczny charakter miał jak gdyby dwie strony, z których każda na swój sposób przekształciła się w swoje własne przeciwieństwo.

Imperialityczny charakter drugiej wojny światowej wyrażał się w tym, że po pierwsze było to starcie dwóch obozów kapitalistycznych, z których jeden szukał możliwości ekspansji

dla wyzwolonych przez siebie sił wytwórczych, a drugi bronił swych kolonialnych i finansowych sfer wpływu; po drugie zaś była to imperialistyczna agresja młodych, faszystowskich sił kapitalizmu, w której skupiły się zarówno apetyty terytorialne i gospodarcze, jak i ideologiczne przesłanki walki ze wszystkimi ośrodkami postępu społecznego i niezależności narodowej.

Obydwie strony imperialistycznego charakteru wojny musiały oczywiście znaleźć swe antytezy.

Siłom kapitalistycznego konserwatyzmu, osłabionym polityką monachijską, trawionym obawą przed rewolucyjnymi ruchami mas ludowych, przeżartym wpływami „piątej kolumny" — brak było mocy i wiary do walki z faszystowską agresją. Kto miał tę walkę prowadzić? Chamberlain i jego filoniemieckie otoczenie w Anglii? Ależ ludzie ci o niczym więcej nie marzyli, jak o pokoju z Niemcami i o pomocy dla wojującej ze Związkiem Radzieckim Finlandii. A może Daladier i faszyzujące sfery wojskowe we Francji?

Pierwsza faza wojny stała też całkowicie pod znakiem triumfów państw napastniczych. Kto miał im stawiać opór? Związek Radziecki stał na uboczu i sposobił się militarnie i politycznie do odparcia grożącej mu niechybnie agresji. W państwach europejskich jeszcze przez Hitlera nie zwasalizowanych ich ówcześni rządcy robili wszystko możliwe, by zażegnać szanse starcia z Niemcami, a wewnątrz kraju zdławić wpływy lewicy. Rządy sanacyjne w Polsce — wbrew bohaterskiej postawie narodu — uległy Niemcom w ciągu dosłownie dni. Rumunia i Węgry rządzone były przez kliki militarno-faszystowskie i normalną logiką wypadków musiały przechodzić na pozycje niemieckie. Finlandia walczyła ze Związkiem Radzieckim. Belgia, Holandia i Luksemburg—po nieudanych próbach zachowania reakcyjnej neutralności — musiały ulec w ciągu paru dni. Dania i Norwegia, pozbawione istotnej pomocy, musiały upaść. Od Francji Daladiera do Francji Pétain'a prowadził poprzez kapitulację tylko jeden krok. Kto miał potem bronić Jugosławii i Grecji? Kto miał uchronić Bułgarię od zwasalizowania jej przez Hitlera? W owym czasie trudno też było brać na serio rolę zamkniętej na wyspie i kierowanej przez samych konserwatystów z Chamberlainem na czele (do maja 1940 r.) Wielkiej Brytanii.

Ta „drole de Guerre" (śmieszna wojna) — jak ją nazywali Francuzi — zamieniła się na prawdziwą, skuteczną wojnę z agresją faszystowską dopiero wtedy, gdy warunki pozwoliły jej stać się narodową i społeczną wojną ludów. Datę przełomową stanowi tu niewątpliwie dzień 22 czerwca 1941 r., w którym armie niemieckie na całym froncie zaatakowały granice Związku Radzieckiego. Uchwała CKW słusznie przypomina, że Związek Radziecki stał się wówczas „decydującym czynnikiem nieubłaganej wojny, zarówno narodowej, jak i społecznej, przeciw faszystowskiej agresji". Udział i przykład Związku Radzieckiego wyzwoliły energię i nadzieje mas ludowych w Europie, spotęgowały jasność celów, które sobie masy te w swej walce postawiły; zmusiły zarazem inne państwa sprzymierzone do wzmożenia ich wysiłków. Niemniej jednak także w innych krajach masy ludowe odegrały wielką rolę, mobilizując i prowadząc siły antyfaszystowskiego oporu. W W. Brytanii klasa robotnicza pod wodzą socjalistów wysunęła się na czoło. Oddajmy sprawiedliwość ówczesnemu Bevinowi, który jako minister pracy i służby publicznej stał się symbolem wysiłku brytyjskiej klasy robotniczej w jej wojnie przeciw hitleryzmowi. We Francji i w Belgii, w Danii, w Holandii i w Norwegii, w Polsce i w Czechosłowacji — na czele antyfa-

szystowskich ruchów oporu stanęli socjaliści i komuniści. Przepiękną kartę walki przeciw okupantom zapisały masy ludowe w Jugosławii, w Albanii i w Grecji. Wzrastał i potężniał ruch wyzwolenia narodowo-społecznego pod wodzą komunistów i socjalistów we Włoszech, w Bułgarii, na Węgrzech, w Rumunii. Ruchy narodowo - wyzwoleńcze w krajach kolonialnych pod wpływem lewicy zaczęły przechodzić na pozycje zdecydowanie antyfaszystowskie. Chiny, walczące z Japonią, ale także z Niemcami, to były już nie tylko Chiny Czang Kai-Szeka, to były także i może przede wszystkim — czerwone Chiny.

Ten proces, w ciągu którego na czoło walki z faszyzmem wysunęły się masy ludowe, mógł narastać dzięki trzem czynnikom. Czynnikiem najważniejszym był zbliżający się nieuchronnie, a potem efektywny udział Związku Radzieckiego w wojnie. Czynnikiem drugim było zdruzgotanie przez agresorów starego aparatu władzy i wpływu ideologicznego rodzimej reakcji w państwach podbitych, dzięki czemu podziemny ruch oporu mógł się stać ośrodkiem rzetelnych sił narodowych. Czynnikiem trzecim był fakt, iż w krajach podbitych lub zwasalizowanych klasy posiadające związały się w większości z okupantem dzięki czemu jasne się stało, że prawdziwym chorążym walki o niepodległość są masy ludowe i że wobec tego walka narodowa związana jest ogranicznie z walką o wyzwolenie społeczne. Najeźdźcy faszystowscy skupili wokół siebie wszystko, co było klasowo z nimi związane; natomiat masy ludowe skupiły wokół siebie wszystko, co było z nimi narodowo związane. Fronty stały się jasne. Rzecz oczywista, ze analogiczne choć nie identyczne procesy musiały się odbywać niejako w zarodku także w państwach jeszcze niepodbitych, ale prowadzących wojnę z faszystowską „osią" — a więc głównie w W. Brytanii i w Stanach Zjednoczonych.

Nie należy wszakże zapominać, że w każdym z państw wojujących z „osią" montowany był również inny ruch podziemny; taki mianowicie, który wiązał swe nadzieje ze zwycięstwem konserwatywno - kapitalistycznych sił, który miał mieć zatem charakter narodowy, nie nabierając społecznego. Takie ruchy były istotnie montowane — i to przez sztaby W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Historia wyjaśniła dostatecznie, dlaczego ruchy te musiały z żelazną koniecznością zatracać również swoje oblicze narodowe. Od teorii „dwóch wrogów" do zdrady narodowej był tylko jeden krok. Ten krok robiono tym łatwiej, im bliżej było do końca wojny.

Przewidując zbliżającą się wojnę, trafnie oceniając jej charakter i z niespotykaną jasnością widząc perspektywy, które otworzy ona dla ruchu robotniczego, Otto Bauer tak pisał w swej książce „Między dwiema wojnami światowymi", wydanej w r. 1936. „W ten sposób w wypadku nowej wielkiej wojny europejskiej cele wojenne burżuazji przeciwstawiają się celom wojennym proletariatu nawet tych państw kapitalistycznych, które znajdą się w obozie przeciwników Niemiec hitlerowskich, a u boku Związku Radzieckiego. Klasa robotnicza tych krajów wtedy tylko urzeczywistni swe cele wojenne, gdy się jej uda w toku wojny zdobyć władzę, by narzucić wojnie własne cele, by wojnę prowadzoną przez kapitalistyczne rządy tych krajów w celach imperialistycznych przekształcić w wojnę rewolucyjną przeciw faszyzmowi i w obronie Związku Radzieckiego, a w ten sposób wywalczyć na polach bitew zwycięstwo socjalizmu". W tłumaczeniu na język praktyczny taktyka klasy robotniczej w czasie zbliżającej się wojny miała według Bauera wyglądać następująco: „W związku Radzieckim—bezwarunkowe i absolutne po-

parcie obrony rewolucyjnego państwa! W Niemczech hitlerowskich, we wszystkich państwach sprzymierzonych z Niemcami hitlerowskimi i walczących przeciw Związkowi Radzieckiemu — rewolucja przeciw wojnie! W krajach walczących przeciw Niemcom hitlerowskim i sprzymierzonych ze Związkiem Radzieckim — poparcie kierownictwa wojennego w zakresie potrzebnym do obrony ZSRR i do pobicia Niemiec hitlerowskich; ale poparcie nie w ogonie burżuazii, lecz ze zdecydowaną wolą wyzyskania we własnym interesie koniunktur wojennych, wydarcia w toku prowadzenia wojny jej kierownictwa z rąk burżuazji, zdobycia przez proletariat władzy, narzucenia wojnie własnych celów proletariatu! Takie są zadania, do których spełnienia rewolucyjny marksizm musi budzić, wychowywać, mobilizować podczas wojny masy pracujące drogą „długotrwałej pracy", o której kiedyś mówił Lenin".

Otto Bauer, nauczony błędami przeszłości i klęskami, do których sam ongiś przyłożył rękę, umiał stąd wyciągnąć prawidłowe i uczciwe wnioski. Książkę swą zakończył takimi słowami: „Ogień wojny stopi razem, zarówno z obozu Międzynarodówki Socjalistycznej, jak i z obozu Międzynarodówki Komunistycznej, zarówno z reformistycznych dziś jeszcze partii robotniczych Zachodu, jak i z rewolucyjnych mas pracujących Wschodu, te wszystkie elementy, które nie zakrzepły w przesądach przeszłości, które będą zdolne i zdecydowane wypełnić rewolucyjne zadania, jakie każda nowa wojna stawia przed ludzkością — stopi je w zjednoczoną, rewolucyjną, socjalistyczną siłę, która stanie się przewodniczką ludzkości w walce o pełne socjalistyczne społeczeństwo."

Te słowa cytowałem w swym przemówieniu, jako przedstawiciel PPS, gdy latem 1946 roku zebrali się nad grobem Ottona Bauera w Paryżu uczestnicy Międzynarodowej Konferencji Partii Socjalistycznych. Z niesmakiem wszakże przyszło mi wtedy słuchać frazesów, które wypowiadał nad grobem uczciwego rewolucjonisty i wielkiego myśliciela, Leon Blum...

III.

OPISANY wyżej układ sił społecznych w czasie drugiej wojny światowej musiał doprowadzić i rzeczywiście doprowadził do tego, że w wielu krajach „masy pracujące sięgnęły po władzę, by podjąć realizację programu, o który walczyły". Ruchy ludowe i rewolucyjne objęły swym zasięgiem w mniejszym lub większym stopniu całą wyzwalającą się Europę i dotarły także do krajów kolonialnych. Wszędzie jednak napotkały one zdecydowany opór kapitalistycznego konserwatyzmu, uosobiony w sojuszu anglo - amerykańskich sztabów wojskowych z imperialistycznymi i reakcyjnymi sferami państw anglosaskich i że skompromitowanymi czynnikami „starego porządku" w krajach wyzwalanych.

W ostatecznym rachunku, jaki moglibyśmy prowizorycznie zrobić na dzień dzisiejszy, należałoby stwierdzić, że o losie ruchów ludowych zadecydowała na razie strefa, do której dotarły bądź wojska anglo amerykańskie, bądź radzieckie.

W W. Brytanii wojna wywołała głębokie przemiany w świadomości mas i w strukturze życia gospodarczego. Naturalnym rezultatem tych przemian był radykalny program wyborczy Brytyjskiej Partii Pracy, wydany jako manifest pod nazwą „Spójrzmy w przyszłość". Za programem tym opowiedziała się znaczna większość społeczeństwa. W dniu 26 lipca 1945 r. Brytyjska Partia Pracy odniosła wielkie zwycięstwo wyborcze. Powstał rząd robotniczy, na którego czele stanął Attlee. Rząd ten podjął realizację nakreślonego

planu. Równocześnie jednak kontynuował on politykę zagraniczną konserwatywnych, imperialistycznych czynników brytyjskich. Otrzymana od Stanów Zjednoczonych pożyczka, obawa przed Związkiem Radzieckim, nieufność wobec rewolucyjnego kontynentu, własny oportunizm—wszystko to doprowadziło do sytuacji, w której żaden z narodowych celów brytyjskich nie może być w pełni realizowany: ani utrzymanie imperium, ani utrzymanie dotychczasowych pozycji wpływów międzynarodowych, ani konsekwencja w reformach społecznych, ani utrzymanie znośnej stopy życiowej. Rząd Partii Pracy nie stanął na wysokości zadaina. Dziś W. Brytania ma tylko dwie możliwości: albo pójść konsekwentnie drogą wytkniętą wynikami wyborów w r. 1945, a więc stanąć odważnie w jednym szeregu z masami pracującymi Europy przeciw imperializmowi Stanów Zjednoczonych; albo też stać sie bez reszty amerykańskim przyczółkiem mostowym w Europie, czyli utorować drogę do władzy konserwatywno-kapitalisycznej restauracji.

Szczególnie pouczający był rozwój wydarzeń w wyzwolonej Francii. Fala rewolucyjna okresu wyzwolenia została tam zahamowana z całą stanowczością przez wojska anglo-amerykańskie i przez polityczne i militarne wpływy de Gaulle'a. Niemniej jednak narastał potężny ruch lewicy, skupiony wokół zbratanych w walce z okupantem komunistów i socjalistów. W przekreśleniu perspektyw otwierających się przed tym ruchem wielką rolę odegrał powrót Bluma. Blum przywrócił SFIO jej rolę rzekomego „mediatora" z najgorszych dni III Republiki. IV Republika została obalona, zanim powstała.

W tym samym okresie wypchnięto z rządu socjalistów i komunistów włoskich (po uprzedniej dywersji Saragata), komunistów belgijskich, komunistów z emigracyjnego rządu hiszpańskiego. Wzmocniono antykomunistyczną demagogię w krajach skandynawskich i w Holandii. Pasowano na rycerza europejskiej jedności — Schumachera z Niemiec. Podjęto ofensywę kapitalistyczną w Chinach, w Iranie, na Bliskim Wschodzie. Wzmocniono terror w Grecji. Poparto wszelkie imperialistyczne ekspedycje przeciw ruchom narodowo-wyzwoleńczym krajów kolonialnych. Rozpętano dziką nagonkę przeciw państwom demokracji ludowej i przeciw Związkowi Radzieckiemu. Podjęto odbudowę imperialistycznych Niemiec.

Na czele kapitalistycznej kontrofensywy stoją Stany Zjednoczone, po śmierci Roosevelta symbol i nadzieja kapitalizmu światowego. Dziś one zajęły miejsce Niemiec w walce o zgalwanizowanie sił „gasnącego świata". Zwykłą logiką rzeczy stają się Stany Zjednoczone coraz bardziej krajem „żelaznej stopy" także w swej polityce wewnętrznej.

IV.

SIŁY kapitalistyczne dokładnie rozumiały w czasie całej ubiegłej wojny, jakie są ich cele wojenne. Nie można powiedzieć, że taka sama jasna świadomość własnych celów wojennych panowała we wszystkich częściach obozu postępu i demokracji. Tym też między innymi tłumaczyć sobie należy względną łatwość, z jaką reakcji udało się na Zachodzie rozbić jednolity front klasy robotniczej i nie dopuścić do zwycięstwa frontów ludowych.

Inaczej stało się na wschodzie i południu Europy, tj. tam, gdzie nie dotarły wojska anglo - amerykańskie i gdzie wobec tego reakcja kapitalistyczna nie mogła swobodnie manewrować. I tu jednak trzeba było stoczyć ciężką walkę: z jednej strony o utrzymanie jednolitego frontu robotniczego i sojuszu robotniczo-chłopskiego; z drugiej strony o likwi-

dację ofensywy sił „legalnej“ reakcji, sprzymierzonej z podziemiem i inspirowanej oraz wspomaganej przez amerykański kapitał.

Dzieje tych walk są nam ze stosunków polskich aż nazbyt dobrze znane, by trzeba je było przypominać. Międzynarodowej reakcji nie udało się nie tylko wprzęgnąć państw demokracji ludowej w swój rydwan, ale nawet utrwalić roli i znaczenia swych agentur politycznych w tych państwach. Ucieczka Mikołajczyka z Polski, poprzedzona całkowitym bankructwem jego polityki, jest pod tym względem znamienna.

Zarówno Związek Radziecki, jak i państwa demokracji ludowej stanowią mocny filar obozu pokoju i postępu. Ale w obozie tym znajdą się też wszystkie siły, które w rezultacie powojennych doświadczeń zrozumieją istotny sens obecnego etapu walk klasowych. Sił tych nie można traktować w sposób statyczny. Niesposób np. całą Brytyjską Partię Pracy hurtem postawić po drugiej stronie barykady dlatego, że jej politykę reprezentuje na razie dzisiejszy Bevin. Układ społeczny w W. Brytanii będzie niewątpliwie podlegał procesowi polaryzacji. Sytuacja może — i powinna — narzucić Brytyjskiej Partii Pracy sojusz z rewolucjonizującym się kontynentem z państwami demokracji ludowej, ze Związkiem Radzieckim; wewnętrznie zaś — konsekwentną realizację programu wyborczego z r. 1945. Nie to jest ważne, jakie nazwisko będzie wówczas symbolizowało ów nowy kurs na uratowanie Anglii od roli amerykańskiej dependencji w Europie. Ważne jest to, że dla powodzenia tego kursu niezbędny jest udział w nim Partii Pracy i to Partii Pracy jeszcze przy władzy.

W oboze postępu na zachodzie Europy znaleźć się muszą nawet te partie socjalistyczne, które dziś są jeszcze kierowane przez antyjednolitofronowych przywódców. Bez ruchu socjalistycznego, rzetelnego i wyzwolonego z ideowej zależności od burżuazji, ale swoistego i rdzennego, nie da się pomyśleć skuteczna walka z „dolarową ofensywą“. Nie wolno pod żadnym warunkiem powtarzać błędów z okresu przedhitlerowskiego w Niemczech, gdy groźbę Hitlera przesłoniła socjalistom nienawiść do komunistów, a komunistom nienawiść do prawicy socjalistycznej. Prawdziwym wrogiem jest we Francji de Gaulle, w Anglii Churchill, we Włoszech na razie de Gasperi, a jutro może ktoś jeszcze wyraźniejszy. Prawdziwym wrogiem wszędzie jest amerykański imperializm, sprzymierzony z rodzimą reakcją.

W obozie postępu znaleźć się muszą dalej wszystkie narodowo-wyzwoleńcze, a więc z natury swojej antyimperialistyczne ruchy w krajach kolonialnych i półkolonialnych. Są one często ciągle jeszcze pod wpływami sprzedajnych feudałów. Trzeba je z rąk tych wydobyć, ale nie wolno ich odpychać.

W obozie postępu znajdują się też niewątpliwie wszystkie szczerze postępowe, nawiązujące do tradycji Roosevelta, ośrodki w Stanach Zjednoczonych. Dziś nie są to ośrodki wpływowe i ekspansywne. Ale błędem byłoby sądzić, że nie ma szans na poważne zmiany w tym zakresie, podobnie jak niedorzecznością byłoby wymagać, by rozwój walk klasowych w Stanach Zjednoczonych odbywał się według europejskich wzorów.

Wreszcie nie wolno odsuwać poza obóz postępu tych wszystkich sił, które w dzisiejszych Niemczech reprezentują rozsądek i demokratyczną myśl. Są takie siły nie tylko w SED, ale nawet i wewnątrz SPD, lub poza partiami politycznymi. Kapitał amerykański chce aż do jakichś nowych rozstrzygnięć utrwalić podział Niemiec i w ten sposób zagwarantować swą dominację w strefie zachodniej. Strefa zachodnia ma być rezer-

wuarem nowego imperializmu i wysokoprężnym kotłem nacjonalizmu niemieckiego, który w agresywnych planach kapitału amerykańskiego niepoślednią odgrywa rolę. Angloamerykańska kolonia w sercu Europy ma zrobić z Niemiec żandarma reakcji, trzymanego na amerykańskim żołdzie i na amerykańskiej smyczy. Tym ważniejsze jest sprzęgnięcie tego wszystkiego, co może stać się w Niemczech zarodkiem nowej demokracji, z obozem światowego postępu.

Walka przeciw mocom imperializmu musi zostać wygrana. Uchwała CKW PPS z dnia 21 października 1947 r. kreśli wyraźny plan tej kontrofensywy obozu pokoju i postępu.

V.

KLUCZOWYM punktem, kamieniem filozoficznym zjednoczenia wszystkich sił demokracji w walce z imperializmem jest jednolity front klasy robotniczej. Bez ruchu socjalistycznego nie ma skutecznej walki z imperializmem, podobnie jak nie ma tej walki bez ruchu komunistycznego.

Stąd wielkie zadania, jakie stanęły przed całą międzynarodową lewicą socjalistyczną. Stąd szczególnie wielkie zadania, jakie stanęły przed PPS, która obok włoskiej Partii Socjalistycznej jest dziś najpotężniejszą i najlepiej uzbrojoną ideologicznie, zarazem zaś mającą największe doświadczenie rządów w warunkach budowy nowego ustroju (czym różni się od partii włoskiej)— partią lewicowo - socjalistyczną.

Dziś chodzi o zwycięstwo lewicy socjalistycznej w skali międzynarodowej. Zadaniem rewolucyjnej, odrodzonej przez swą własną lewicę PPS, tej PPS, nad której przepiękną i bohaterską tradycją historia nie przeszła — jest dać „wzmożony wysiłek w kierunku odrodzenia międzynarodowego socjalizmu na gruncie rewolucyjnym, marksistowskim, na gruncie założeń socjalistycznej lewicy."

Julian Hochfeld

SYLWESTER ZAWADZKI

W 30 rocznicę Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej

PRZEWIDYWANIE przebiegu wydarzeń dziejowych nie należy do rzeczy łatwych. „Historia w ogóle, a w szczególności historia rewolucji jest zawsze bogatsza pod względem treści, różnorodniejsza, bardziej wielostronna, żywsza, bardziej „mądra"; niż sobie wyobrażają najlepsze partie, najbardziej świadome awangardy,, najbardziej przodujących klas*). Dlatego też nie można się dziwić, że w chwili wybuchu wojny światowej stosunkowo niewielka grupa ludzi zdawała sobie sprawę z tego, że w wyniku wojny nastąpi w Rosji przewrót, który zakończy się obaleniem caratu. Jeszcze mniej liczni byli ci, którzy przewidywali, że przewrót ten zakończy się utworzeniem na znacznej połaci globu, pierwszego w dziejach ludzkości państwa socjalistycznego. Było ich niewielu nawet w przededniu rewolucji, w październiku 1917. Wybitni przewódcy partii bolszewickiej z Leninem na czele stanowili w tym okresie lewe skrzydło władz partyjnych, i oni jedynie zdaje się przewidywali, że rewolucja, którą kierują, będzie miała charakter rewolucji socjalistycznej.

---

*) Lenin: „Dziecięca choroba „lewicowości" w komuniźmie".

Warto się jednak zastanowić, czy to istotne przyczyny, które doprowadziły w Rosji do przewrotu, jak np. feudalne stosunki na wsi rosyjskiej, despotyczne rządy carskie i przedłużająca się wojna, przemawiały za tym, że będzie to przewrót socjalistyczny. Przy analizie sytuacji, weźmy pod uwagę, że Rosja była krajem zacofanym, o rozwijającym się dopiero ustroju kapitalistycznym, a co za tym idzie, z klasą robotniczą, stanowiącą tylko niski procent ogółu społeczeństwa. Olbrzymią większość stanowiły klasy pośrednie, przede wszystkim zaś chłopstwo przywiązane bardzo silnie do prywatnej własności.

Stosunki te nie odpowiadały zupełnie klasycznym przesłankom, które miały warunkować przewrót socjalistyczny. Nie było wtym okresie w Rosji ani silnej koncentracji kapitału, ani wyraźnego zróżnicowania społeczeństwa na dwe klasy — liczną klasę proletariatu miejskiego i nieliczną klasę posiadaczy. Od takiego schematu była Rosja w 1917 r. bardzo daleka.

Należy przytem podkreślić, że wśród socjaldemokratów na Zachodzie Europy nie było wówczas przewódców, którzy nie wierzyliby właśnie w taki schemat rozwoju kapitalizmu i nie uważali go za nieodzowny warunek rewolucji socjalistycznej. Zarówno ci na lewym skrzydle socjaldemokracji (np. Róża Luksemburg), jak i ci na prawym skrzydle (np. Karol Kautsky) byli przekonani o konieczności osiągnięcia tego etapu w rozwoju kapitalizmu, aby było możliwe przejście od ustroju socjalistycznego.

Jak silne było to przekonanie, może najlepiej świadczyć fakt. że gdy w 1918 roku wybuchła w Niemczech rewolucja, pierwszym zadaniem powołanej przez rząd socjaldemokratyczny Komisji Socializacji z Kautskym na czele było zbadanie. czy Niemcy dojrzały do socjalizmu. Byłoby bowiem pozbawione sensu według socjaldemokratów niemieckich — przeprowadzanie przewrotu, gdyby rozwój sił wytwórczych, uzależniający nadbudowę społeczną i polityczną nie osiągnął jeszcze poziomu, umożliwiającego przejście na dalszy etap. I jeśli Komisja Socjalizacji wydała orzeczenie, że podbudowa gospodarcza uprzemysłowionych Niemiec, liczących 75% ludności miejskiej, nie dojrzała jeszcze do socjalizmu, to cóż można było mówić o możliwościach przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej w zacofanej Rosji.

JEŚLI mimo te zastrzeżenia, co do dojrzałości stosunków gospodarczych i społecznych w Rosji, rewolucja w listopadzie 1917 r. była rewolucją socjalistyczną, to jest to konsekwencją trzech zasadniczych faktów:

1. Rosja w 1917 roku na skutek zacofania gospodarczego, niedołężności przestarzałego i zbiurokratyzowanego aparatu państwowego, przy jednoczesnym braku mieszczaństwa, które mogłoby ewentualnie przejąć w spadku władzę po caracie, stanowiła najsłabsze ogniwo w łańcuchu państw kapitalistycznych, ogniwo, które po długotrwałej, wyczerpującej wojnie nie była w stanie wytrzymać silnego naporu mas ludowych.

2. W Rewolucji Rosyjskiej 1947 r. wzięły udział najszersze masy robotnicze i chłopskie. W swym zwycięskim pochodzie naprzód ku wyzwoleniu nie mogły się one zatrzymać w połowie drogi i zadowolić utworzeniem republiki mieszczańskiej i przekazaniem władzy liberalnemu mieszczaństwu. Dopiero w marcu 1917 r. po obaleniu caratu i utworzeniu rządu Kiereńskiego ukazał się w całej pełni konflikt między interesami liberalnego mieszczaństwa, które pragnęło zmiany formy rządu dla dalszego i bardziej

skutecznego prowadzenia wojny, a interesami mas proletariatu, dążących do jak najszybszego zakończenia wojny i przeprowadzenia zasadniczych reform spo- cznych.

Rząd Kiereńskiego nie był zdolny do zaspokojenia tych żądań. Dla mas proletariackich nie pozostawały już inne możliwości, tylko przejęcie władzy w swe ręce, jako jedyna gwarancja wypełnienia swych postulatów. Przejęcie zaś władzy przez robotnika i chłopa musiało oznaczać koniec ustroju feudalno-kapitalistycznego, początek ustroju socjalistycznego.

3. W Rosji istniała partia bolszewicka, powstała w wyniku rozłamu w socjaldemokracji rosyjskiej w r. 1903, która nie wierzyła w możliwość przeprowadzenia zmiany ustroju drogą pokojową, drogą powolnych przemian. Jej wybitni przewódcy zdawali sobie sprawę z odmienności warunków rosyjskich i wynikających stąd odmiennych rewolucyjnych metod postępowania. Nie traktowali oni, w przeciwieństwie do większości ówczesnych socjaldemokratów, marksizmu „jako dogmat, lecz jako wytyczną postępowania". Rozumieli dobrze sytuację która się wytworzyła w wyniku rewolucji marcowej i przewidywali, że niezaspokojenie żądań mas robotniczych i chłopskich doprowadzi do powstania o nie spotykanych w dziejach ludzkości rozmiarach.

DLATEGO też za najważniejsze zadanie, stojące przed partią bolszewicką, uważał Lenin ujęcie tego powstania w silne karby organizacyjne, aby móc je doprowadzić do zwycięskiego końca.

Jasne i wyraźne stanowisko, jakie zajął Lenin w tzw. „tezach kwietniowych" wobec polityki wewnętrznej i zagranicznej rządu Kiereńskiego zdecydowało o dalszym przebiegu rewolucji. Stanowisko to spowodowało, że partia bolszewicka znalazła się wprawdzie „osamotniona", poza koalicją rządową, złożoną z socjalrewolucjonistów, liberałów i mieńszewików, spotkała się natomiast z pełnym poparciem mas ludowych.

Zwycięskie zakończenie rewolucji i wejście Rosji na drogę socjalizmu jest więc rezultatem nie tylko obiektywnej sytuacji i zdecydowanej woli mas ludowych, jest również zasługą przewódców partii bolszewickiej, którzy potrafili nadać właściwy bieg wydarzeniom. Rewolucja Rosyjska jest równocześnie pięknym przykładem, jak dzięki nauce Marksa, dzięki jego metodom badania rzeczywistości, można było tę rzeczywistość rozumieć i odpowiednio ją kształtować, jak można było z teorii uczynić materialną siłę.

*

SAM przewrót 7 listopada 1917 r. może służyć za wzór techniki rewolucyjnej. W ciągu jednej doby zdobyli bolszewicy władzę w ówczesnej stolicy Rosji, Piotrogradzie, przy znikomej ilości ofiar i zachowaniu zupełnego spokoju w mieście. W ciągu niewielu tygodni przejęli władzę w całym kraju, mając za sobą wszędzie pełne poparcie mas ludowych.

Reakcja rosyjska wspierana przez międzynarodowe wstecznictwo przystąpiła od pierwszej chwili do kontrofensywy. Starała się ona za wszelką cenę pozbawić proletariat rosyjski wszystkich zdobyczy rewolucyjnych, dążyła do odebrania mu władzy. Równocześnie z akcją sił zbrojnych, które uderzeniami ze wszystkich stron miały zdławić rewolucję rosyjską, reakcja posługiwała się najbardziej perfidną propagandą. Zmierzała ona do zohydzenia rewolucji w opinii publicznej, starała się wywołać w całym świecie wrażenie, że ta rewolucja, to dzieło „agentów niemieckich", którym udało się podburzyć „spokojny" naród rosyjski i doprowadzić go do bra-

łobójczej rzezi. Reakcja chciała pozbawić ją moralnego tła, zmierzała do wykazania, że walka z rewolucją, to walka z bezprawiem i gwałtem zadawanym prawu, to walka o przywrócenie „prawowitej" władzy.

Rewolucja Rosyjska w powyższej interpretacji — była przedstawiona jako zjawisko wtórne, zjawisko, które nigdy nie miałoby miejsca, gdyby nie działalność „kliki" dążącej do opanowania władzy w celu zaspokojenia swych egoistycznych interesów. Zgodnie z tą wersją rewolucja miała być tylko zjawiskiem krótkotrwałym, wyglądała raczej na wielkie nieporozumienei, które, mimo pewnych niepowodzeń na początku, uda się reakcji w niedługim czasie i przy niewielkim wysiłku zlikwidować.

Mimo te, od 30 lat rozpowszechniane, wróżby o rychłym upadku Związku Radzieckiego, nie powiodły się wysiłki międzynarodowej reakcji, zmierzające do jego zlikwidowania; nie udała się interwencja zbrojna w 1918 roku, fiaskiem zakończyła się agresja niemiecka w 1941 r. Związek Radziecki, dzięki ustrojowi opartemu na nowych, socjalistycznych zasadach, wyzwolił niesłychane ilości energii utajone dotychczas w masach ludowych, stał się w ciągu stosunkowo krótkiego okresu czasu potęgą, która wytrzymała najcięższe próby.

Spoglądając dziś na Rewolucję Rosyjską z perspektywy 30 lat, oceniamy w pełni jej przełomową rolę, uważamy ją za wstęp do nowej epoki, za wydarzenie, które swymi rozmiarami i znaczeniem da się porównać jedynie z Wielką Rewolucją Francuską.

Sylwester Zawadzki

z historji Ruchu Socjalistycznego.

KRZYSZTOF DUNIN-WĄSOWICZ

Lubelski Rząd Ludowy 1918 roku

Jesień 1918 roku przyniosła wraz z dawno oczekiwanym końcem wojny światowej, szeroką falę rewolucyjnych ruchów ludowych. Na gruzach załamujących się rządów cesarstwa niemieckiego i Austro-Węgier zaczęły powstawać samodzielne twory narodowe. Polska została również objęta falą rewolucyjną; różne stronnictwa sięgały po władzę, która w dniach tych wymykając się z rąk — bezsilnej, stojącej na usługach okupantów Rady Regencyjnej — leżała na ulicy.

Dwie były tylko siły w Polsce, które mogły pochwycić władzę w tych dniach przełomowych. Jedną z nich stanowiła Narodowa Demokracja z wszystkimi przybudówkami, oglądająca się na zwycięskie państwo koalicji, drugą Obóz Lewicy Niepodległościowej z Polską Partią Socjalistyczną na czele.

Wypadki przychodziły szybko jedne po drugich. Prawie każdy dzień przynosił nowe wydarzenia. Kolejno kapitulowały: Bułgaria, Turcja, Austro - Węgry, lada dzień spodziewano się kapitulacji Niemiec. Należało działać szybko. Inicjatywa stworzenia rządu, który mógłby się pokusić o pełne zlikwidowanie okupacji na ziemiach polskich, zjednoczenie państwa i oparcie go na zasadach demokratyczno-republikańskich, i przeprowadzenie reform społecznych, wyszła od stronnictw Lewicy Niepodległościowej. W ostatnich dniach października 1918 roku zebrała się w Warszawie Komisja Porozumiewawcza stronnictw lewicowych która powzięła postanowienie stworzenia Rządu Ludowego opartego na stronnictwach robotniczych, chłopskich i postępowej inteligencji. Na tymczasową siedzibę Rządu wybrano Lublin. Na wybór tego miasta wpłynął fakt, że istniejąca tam okupacja austriacka była już od kilku dni usuwana przez POW i Stronnictwa Lewicowe, podczas gdy w Warszawie znajdowali się jeszcze Niemcy.

Przedstawiciele stronnictw lewicowych po powzięciu decyzji opuścili Warszawę udając się do Lublina, dokąd wezwali lewicowych działaczy z Krakowa. W nocy z 6-go na 7-go listopada 1918 roku ułożyła Komisja listę osobową przyszłego Gabinetu, nie czekając na przyjazd działaczy krakowskich. Zaprojektowano Manifest i ogłoszono powstanie Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej. Następnego dnia przyjechali z Krakowa Daszyński, Witos i Stapiński i zaakceptowali fakty dokonane z tym tylko, że Witos domagał się rozszerzenia składu Rządu o przedstawicieli Narodowej Demokracji. Dnia 8-go listopada Witos wyjechał z Lublina bez porozumienia się z resztą Rządu i dopiero z Krakowa przysłał list, że protestuje przeciwko umieszczaniu go w składzie Rządu.

Tymczasowy Rząd Ludowy składał się z sześciu ludowców, 5-ciu socjalistów, 3-ch przedstawicieli radykalnej inteligencji i jednego wojskowego. Byli to: premier i minister spraw zagranicznych Ignacy Daszyński, sprawy wewnętrzne — Stanisław Thugutt, oświata — Gabriel Dubiel, przemysł—Bronisław Ziemięcki, komunikacja—Jędrzej Moraczewski, rolnictwo — Juliusz Poniatowski, praca i opieka społeczna — Tomasz Arciszewski, aprowizacja — Wincenty Witos, roboty publiczne — Marian Malinowski, skarb — Medard Downarowicz, propaganda — Wacław Sieroszewski, wojsko — Edward Rydz-Śmigły, sprawiedliwość — Leon

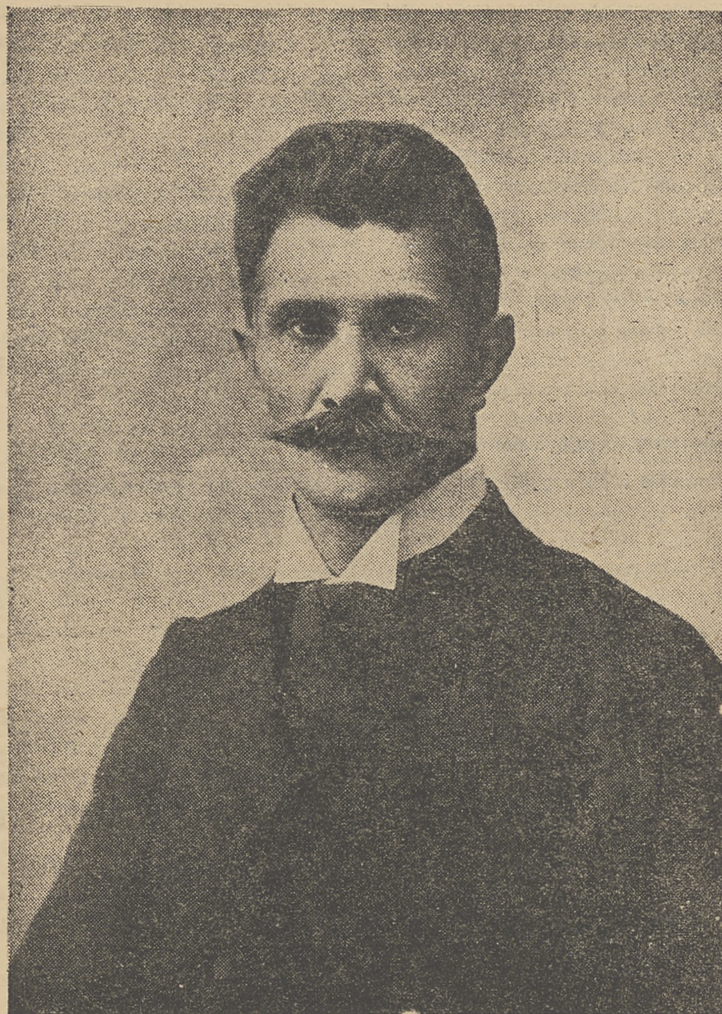

Ignacy Daszyński

31. X. 1936 — XI — 31. X. 1947

Supiński, dwaj ministrowie bez teki — Błażej Stolarski i Tomasz Nocznicki.

Manifest Rządu głosił powstanie Niepodległego Państwa Polskiego, jako Republiki Ludowej, zasadę porozumienia z innymi narodami na Wschodzie, przeprowadzenie natychmiastowe niektórych reform społecznych i oddanie innych reform do rozstrzygnięcia Sejmowi Ustawodawczemu, który miał być możliwie szybko zwołany na podstawie demokratycznej pięcio - przymiotnikowej ordynacji wyborczej. Jako niecierpięce zwłoki ogłosił Rząd natychmiastowe wprowadzenie następujących reform: *1) Równouprawnienie wszystkich bez różnicy pochodzenia, narodowości i płci. 2) Wolność sumienia, druku, słowa, stowarzyszeń i zgromadzeń. 3) Upaństwowienie donacji i majoratów. 4) Upaństwowienie lasów rządowych i prywatnych. 5) Ośmiogodzinny dzień pracy w przemyśle, rzemiośle i handlu.*

Manifest zapowiadał także szybkie zorganizowanie samorządu terytorialnego i powołanie milicji ludowej. Inne reformy Rząd zamierzał przedłożyć w formie projektu przyszłemu Sejmowi Ustawodawczemu do zatwierdzenia. *Chodziło tutaj o: 1) wywłaszczenie wielkiej i średniej własności rolnej na rzecz małorolnych i bezrolnych, 2) upaństwowienie kopalń, solin, komunikacji i dojrzałych do tego gałęzi przemysłu, 3) udział robotników w administracji przedsiębiorstw jeszcze nie upaństwowionych, 4) szeroko zakrojone ustawodawstwo społeczne mające chronić prawa ludu pracującego, a zwłaszcza kobiet i nieletnich, 5) konfiskata kapitałów spekulacyjnych, 6) powszechne obowiązkowe, bezpłatne i świeckie nauczanie.*

Rząd Lubelski w krótkim czasie opanował cały teren okupacji austriackiej, rozpoczynając organizowanie siły zbrojnej i mianując wszędzie swoich komisarzy ludowych. Lokalne republiki jak zagłębiowska i tarnobrzeska zorganizowane przez tamtejszych działaczy lewicowych, podporządkowały się Rządowi Lubelskiemu. Rządząca Galicją zachodnią Polska Komisja Likwidacyjna oficjalnie nie podporządkowała się Rządowi Lubelskiemu, ale podjęła z nim pertraktacje. W Królestwie w wielu miastach robotnicy i chłopi rozbroili załogi austriackie i objęli władzę. Klasę robotniczą ogarnął wówczas wielki zapał i poryw wspaniałego patriotyzmu, dzięki któremu udało się ocalić przed grabieżą magazyny wojskowe i uruchomić koleje. Szczególną ofiarnością wyróżnili się tutaj polscy kolejarze, których spotkała jeszcze dodatkowa praca. polegająca na konieczności przerzucenia przez Polskę wracających ze Wschodu do domu tłumów żołnierzy austriackich i niemieckich.

Oczywiście objęcie władzy przez robotników i chłopów nie mogło się podobać reakcji polskiej i z niechęcią patrzyła ona na organizującą się czerwoną milicję Thugutta i na budowanie administracji ludowej na oswobodzonych terenach.

Rząd Lubelski trwał tylko kilka dni. Dnia 10 listopada 1918 roku wrócił z Magdeburga do Warszawy, posiadający wielki autorytet w kraju Józef Piłsudski. Rada Regencyjna przekazała mu władzę. Rząd Lubelski rozpoczął z nim narady.

Piłsudski chcąc mieć wolną rękę, zażądał aby rząd się rozwiązał. Po pewnych wahaniach Rząd Lubelski zgodził się na to żądanie. Piłsudski zamierzał utworzyć teraz rząd koalicyjny i powierzył misję tworzenia tego gabinetu Daszyńskiemu, jednak okazało się, że jest niemożliwym utworzenie szerokie koalicji, wobec opornego stanowiska Narodowej Demokracji Przez kilka dni trwały narady, aż wreszcie endecy złożyli oświadczenie, że nie mogą współpracować z Daszyńskim, ale uważają za możliwą współpracę z Moraczewskim. Daszyński, wobec tego stanu rzeczy, podał się do dymisji i premierem nowego, już ogólno-polskiego gabinetu został Moraczewski. Objął on swe stanowisko 18-go listopada 1918 roku opierając się w swym gabinecie naogół na tych samych stronnictwach, na których był oparty Rząd Lubelski.

Zakończył się kilkudniowy okres rządów gabinetu lubeskiego. Przyniósł on, mimo krótkiego swego istnienia cały szereg zasadniczych zdobyczy da przyszłego Państwa i demokracji poskiej. Zostały położone podwaliny pod przyszły demokratyczno-republikański ustrój, których żadna późniejsza reakcja nie mogła łatwo obalić. Zostały wytknięte demokratyczno-parlamentarne drogi Polski. Błędem Rządu Lubelskiego było niewątpliwie wstrzymanie się z przeprowadzeniem zasadniczych reform społecznych, odłożonych do chwili zwołania Sejmu Ustawodawczego. Nie zlikwidowano od razu podstaw gospodarczych kapitalizmu i obszarnictwa polskiego. Miało to się potem cięż-

ko zemścić na młodej demokracji polskiej. Drugim poważnym błędem było wprowadzenie do gabinetu ludzi słabo ideologicznie związanych z obozem Lewicy społecznej. Ludzie ci, jak np. Moraczewski byli wierni więcej Piłsudskiemu, niż ideałom sprawiedliwości społecznej i w chwilach decydujących nie umieli wykazać hartu ducha i nieustępliwości. Zbytnia ustępliwość wobec Piłsudskiego, która cechowała dużą część ówczesnej polskiej lewicy nie mogła ułatwiać jej pracy nad przeprowadzeniem zasadniczych zmian ustrojowych i społecznych.

Mimo tych wszystkich błędów program Rządu Lubelskiego stał się na długie lata wytyczną dla lewicy społecznej w Polsce i walka o reformy społeczne, ujęte w hasłach Manifestu lubelskiego była prowadzona przez całe dwudziestolecie polskiej niepodległości.

Realizatorem haseł Rządu Ludowego stał się dopiero w dwadzieścia kilka lat później Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który także w Lublinie rozpoczął swą działalność, nie popełniając jednak już tych błędów, które uniemożliwiły realizację haseł Rządu Lubelskiego z 1918-go roku.

Jednym z wyrazów wkładu, jaki Polska Partia Socjalistyczna wniosła w organizowanie i ideologiczną postawę obu tych Rządów, jest fakt, że na czele jednego i drugiego Rządu stał socjalista: Ignacy Daszyński i Edward Osóbka-Morawski.

K. Dunin-Wąsowicz

PRZEGLĄD PRASY

Teoretyczna prasa socjalistyczna zagranicą

Teoretyczna prasa socjalistyczna innych krajów poświęca wiele miejsca „Tygodniowi studiów", zorganizowanemu w lipcu b. r. przez francuską partię socjalistyczną.

Z pośród obszernego materiału wybieramy charakterystyczną wypowiedź **Erwina Scharfa**, wybitnego teoretyka austriackiego ruchu socjalistycznego, zamieszczoną w miesięczniku **„Zukunft"**.

Scharf przedstawia w tym artykule swoje stanowisko odnośnie zagadnień poruszanych w czasie powyższego tygodnia studiów. Na pytanie, czy materializm historyczny musi koniecznie mieć za podstawę materializm dialektyczny, Scharf odpowiada:

„W rozważaniach nad materializmem historycznym odwołuję się zwykle do wstępu do „Krytyki ekonomii politycznej „Marksa. Są tam sformułowane zasady myślenia Marksa i tym samym marksistowskiego":

„W społecznym wytwarzaniu swego życia ludzie wchodzą w określone, konieczne, niezależne od ich woli stosunki — w stosunki produkcji, które odpowiadają określonemu szczeblowi rozwoju ich materialnych sił wytwórczych. Całokształt tych stosunków produkcji tworzy ekonomiczną strukturę społeczeństwa, realną podstawę, na której wznosi się prawna i polityczna nadbudowa i której odpowiadają określone formy świadomości społecznej. Sposób produkcji życia materialnego uwarunkowuje społeczny i duchowy proces życia w ogólności. To nie świadomość ludzi określa ich byt, lecz przeciwnie, byt społeczny ludzi określa ich świadomość".

W całym wstępie Marks nie użył ani wyrażenia „materializm historyczny", ani „materializm dialektyczny", a jednak dał tymi kilkoma zdaniami podstawę obu określeniom. Materializm histodyczny i dialektyczny ukazują się nam jako dwie różne strony tego samego systemu myślowego. Gdy wyrażenie „materializm historyczny" przy badaniu i przedstawianiu praw rozwojowych społeczeństwa ludzkiego nasuwa bardziej stosunek zależności świadomości od społecznego bytu, to określenie „materializm dialektyczny" wskazuje bardziej na sposób w jaki odbywa się rozwój społeczeństwa. Wydzielenie z marksizmu materializmu dialektycznego oznaczałoby pozbawienie go rewolucyjnej treści. Dopiero przez materializm dialektyczny staje się jasna przeciwstawność rozwoju społecznego".

Mówiąc o problemie współzależności gospodarczych sił wytwórczych i ideologii politycznej Scharf stwierdza:

„Teraźniejszość rozwija nowe, potężniejsze siły wytwórcze. z tego wyrastają nowe teorie polityczne i hasła.

Kapitalistyczne zastosowanie bardziej produktywnych sił wytwórczych kryje w sobie wzmożone niebezpieczeństwo: w czasie pokoju międzynarodowego splątanie i zaostrzenie kryzysów gospodarczych, w czasie wojny wzmożone działanie niszczącej broni, uwielokrotnienie ofiar. Pobudzona przez to zostaje większa gotowość obronna społeczeń-

stwa, większa gotowość do przyjmowania socjalistycznych dróg myślenia (gospodarka planowa i internacjonalizm).

Poruszając kwestię uświadomienia socjalistycznego proletariatu Scharf pisze:

„W obrębie kapitalistycznego bytu niemożliwe jest dla masy proletariackiej osiągnięcie pełnej świadomości swej historycznej roli. Jest to zadanie naukowego socjalizmu — rozszerzenie tej świadomości, wypełnienie nią awangardy proletariatu... i tym samym uchronienie ruchu robotniczego przed bezdrożami utopijnego marzycielstwa".

Dalej stwierdza Scharf, że materializm historyczny zawiera w sobie określoną metodę akcji:

„Materializm historyczny wskazuje na decydujące znaczenie struktury ekonomicznej społeczeństwa. Strukturę tą mamy przebudować wedle zasad socjalistycznych. Na przeszkodzie stoi jednak państwo, jako instrument istniejącego ustroju społecznego. Z tego więc wynika, że najpierw musimy zdobyć państwo, by mieć w ręku władzę polityczną, potrzebną nam do przebudowy gospodarczego i społecznego ustroju. Jeśli przeprowadzimy w gospodarce zasadę społecznej własności środków produkcji, to stworzymy warunki dla stopniowej przebudowy politycznej, moralnej i duchowej."

Przeciwstawiając się idelistycznym, lub spirytualistycznym próbom interpretowania marksizmu Scharf pisze:

„Wszelkie próby naruszenia planu walki przez idealistyczne lub pacyfistyczne prądy myślowe może tylko spowodować, że istniejące siły i pozycje zostaną źle użyte lub też oderwane w fałszywym kierunku. W ten sposób siły klasowe będą w swej działalności osłabione, ofiary mas zwiększone, ich cierpienia przedłużone."

W dalszym ciągu Scharf stwierdza, że:

„zastosowanie materializmu historycznego nie ogranicza się tylko do epoki społeczeństwa kapitalistycznego. Engels, Bauer, Kautsky, Mehring i inni osiągnęli tą metodą cenne rezultaty przy badaniu feudalizmu, starożytności i innych epok społecznych. Materializm historyczny okazał się dotąd według naszych doświadczeń jedną wystarczającą metodą naukową badania i przedstawiania historii. Marksizm może być uważany za naukę o społeczeństwie wogóle."

Dalszym wnioskiem, jaki wysnuwa stąd Scharf, jest stwierdzenie, że

„niepowodzenia w przeszłości należy przypisać nie błędności tych zasad (materializmu historycznego', lecz raczej niezbyt konsekwentnemu ich stosowaniu."

Kończąc Scharf podaje następujące definicje:

„M a r k s i z m jest wiedzą o prawach rozwoju społeczeństwa, wskazującą równocześnie drogę do pokonania społeczeństwa klasowego i do budowy nowego solidarnego ustroju społecznego.

H u m a n i z m jest w łonie klasowego społeczeństwa nieosiągalnym dążeniem do ustroju społecznego, w którym byłyby takie stosunki, które zadowoliłyby wszystkich ludzi.

W o l n o ś ć jest względnością i może istnieć w większej lub mniejszej mierze. Wielkość jej może być mierzona wielkością zdolności świadomego przeprowadzania własnych interesów.

Dopiero socjalistyczny ruch robotniczy jest w stanie i czasem zmuszony w pewnych stadiach swej walki emancypacyjnej bronić faktycznie wolności wszystkich przed wybrykami swobód indywidualnych."

*

Ostatni numer **„La Revue Socialiste“** zawiera artykuł **Lucjana Goldmanna,** zestawiający filozofię klasyczną z burżuazją zachodnio-europejską w XIX w.

„Pojęcie świata burżuazji europejskiej, w okresie od dwunastego do osiemnastego wieku, wychodziło z podstawowej zasady wolności, z której rozwinęły się wszystkie inne. Maksyma „miejskie powietrze sprzyja wolności „było zasadą, przyjętą już przez pierwsze małe mieściny, z trudem rozwijające się w społeczeństwie feudalnym, — zaś „wolność“ była pierwszym słowem zapalnych tyrad, jakimi burżuazja francuska zapowiadała światu proklamacje praw człowieka.

Oczywiście w czasie trwania swej historii, często zdarzało się, że burżuazja europejska postępowała wyraźnie wbrew owej wolności, jakoże ona właśnie stworzyła rządy absolutne. Przelotne walki burżuazji z feudalizmem były tylko przypadkiem i nie mogły też być uważane za sprzeczność przez większość ideologów burżuazyjnych.

Drugim czynnikiem zasadniczym burżuazyjnych poglądów na świat był indywidualizm. Jest to jakgdyby drugie oblicze wolności doprowadzonej do ostatecznych granic, gdyż jednostka staje się człowiekiem wolnym od wszelkich więzów i ograniczonym jedynie do przestrzegania wolności równych sobie.

Wspomnieć należy wreszcie o równości prawnej, sumie wolności i indywidualizmu, jakoże tam, gdzie istnieją przywileje, jednostka nie może być wolna całkowiecie.

Wolność, indywidualizm i równość prawna, oto trzy zasadnicze czynniki pojęcia świata, rozwijającego się wraz i poprzez burżuazję europejską.

Owe trzy czynniki znalazły na płaszczyźnie filozoficznej swe formy wyrazu w racionalizmie, drugi — w empiryzmie i trzeci w sensualizmie, formach specjalnie rozwiniętych w Anglii.

Racjonalizm oznacza przede wszystkim wolność, — dokładniej — wolność w podwójnym sensie:

1 wolność od wszelkiej władzy i przymusu zewnętrznego;

2) wolność w stosunku do naszych własnych namiętności jakie łączą nas ze światem zewnętrznym“.

W dalszym ciągu autor zestawia formy polityki brytyjskiej, francuskiej i niemieckiej, dowodząc chorobliwego kształtowania się niemieckiej linii politycznej na skutek rozbicia Niemiec na drobne państewka. W końcu podsumowuje całość analizą pojęcia wolności Kanta, Goethego i Racine, jako najbardziej charakterystycznych przedstawicieli burżuazyjnej filozofii klasycznej.

*

Innym aspektem pojęcia wolności zajmuje się **Harold Laski** na łamach **„Tribune“** w artykule p. t.: „Wolność a gospodarka planowa“.

„Twierdzenie, że skończył się wiek „laisser faire“ jest ogólnie przyjęte. Społeczeństwo nieplanowane jest nie do pomyślenia w obecnym czasokresie. Planowanie jest potrzebne nietylko dla wyleczenia fizycznych i psychicznych ran, wywołanych wojną, ale również konieczne dla zainaugurowania wieku nauk badowczych, na progu którego stoimy — XX.

Po ciężkich latach wojennych zrozumiałe są sprzeciwy przeciwko gospodarce planowej. Każdy propagandzista jest w stanie zestawić gospodarkę planową z jej konsekwencjami stania w ogonku, z uprzywilejowaniem urzędników państwowych i ograniczaniem wewnętrznej swobody człowieka.

...Na pierwszy rzut oka powyższe zarzuty wydają się zupełnie uzasadnione i logiczne. W rzeczywistości jednak polegają one na założeniu że gospodarka planowa musi być totalna i że każdy urzędnik jest wrogiem rodzaju ludzkiego. Założenia te są jednak z grun-

tu fałszywe. Społeczeństwo może żyć w gospodarce planowej i być jednocześnie wolne. Czy jednak Standart Oil Company nie wpływa w większym stopniu na tryb naszego życia, niż wpływowy mąż stanu lub wysoki urzędnik ministerialny?"

W dalszym ciągu Laski stwierdza, że pogodzenie zasad wolności z gospodarką planową i ubezwładnienie przerostów biurokracji jest możliwe i osiągalne drogą samorządu i kontroli samorządowej i na zakończenie zaznacza:

„Jeśli uda nam się wytłumaczyć zwykłemu człowiekowi jak ściśle jego los jest związany z losem wspólnoty, jeśli uda nam się stworzyć system, w którym będzie on mógł być czynny w poczuciem pełni odpowiedzialności, to zabezpieczymy się przeciwko niebezpieczeństwu utraty wiary w demokrcję w społeczeństwie planowanym i niebezpieczeństwu utraty władzy na rzecz małej grupy polityków i urzędników, którzy jak hitlerowcy w Niemczech, zrobiliby ze zwykłego człowieka narzędzie, a nie cel działania i uzyskał.by go dla osiągnięcia swych celów bez żadnej możliwości kontroli z jego strony".

*

Jeden z **przywódców szwedzkiej socjal demokracji,** minister skarbu w obecnym rządzie **Ernst Wigfors,** wykładając na letnim kursie szwedzkiej młodzieży socjalistycznej, tak definiował role socjalistów:

„Wy zebrani tutaj, jesteście członkami wielkiego politycznego ruchu ludowego, to znaczy, że wierzycie w możliwość uczynienia poprzez przemiany polityczne życia waszego i innych lżejszym i lepszym. Lepszym, nie tylko w odniesieniu do jadła, picia i ubrania, ale i w odniesieniu do wszystkiego co stanowi dla nas wartość życia, co przeróżnym formom życia poszczególnego człowieka nadaje treść."

---

16 — 23 LISTOPADA „TYDZIEŃ STUDENTA"

ANDRZEJ MUNK

W kraju socjalistów Jego Królewskiej Mości

Zainteresowanie opinii polskiej Szwecją w okresie powojennym jest bardzo wielkie. Ożywione stosunki handlowe, łączące oba kraje, duża pomoc, jakiej doznaliśmy od Szwecji, znalazły proporcjonalny oddźwięk w naszej prasie.

Ale nas socjalistów musi zainteresować Szwecja jako kraj rządzony długie lata przez socjal-demokratów, jako kraj o dużym dobrobycie klasy pracującej Socjalizm szwedzki, hołdujący rewizjonistycznym teoriom jest w Europie najsilniejszą bazą reformizmu, jest tym przykładem, na który najchętniej powołuje się drobnomieszczański radykalizm, kryjący się za parawanem pseudo-socjalistycznych haseł. Praktyka socjalistów szwedzkich jest tak różna od naszych polskich lewicowo-socjalistycznych wzorów, że warto jej się przyjrzeć, aby stwierdzić jak dalecy jesteśmy od tych koncepcji i jak blisko związani z naszym partneerm w jednolitym froncie.

Rząd socjalistyczny dba wybitnie o klasę pracującą, broni ją przed wyzyskiem, popiera ubezpieczenia społeczne, w końcu stara się o wpływ na kapitalistów tak działaniem politycznym jak i gospodarczym. Politycznym — drogą ustaw i ingerencji poprzez Riksbank i Izbę Skarbową, oraz na drodze gospodarczej czy ekonomicznej poprzez nieliczne jednak fabryki i kopalnie państwowe mogące w pewnym sensie wpływać na ceny rynkowe, czy wreszcie sprzyjając rozwojowi spółdzielczości.

„Kapitalizm" — tymczasem w cudzysłowie.

Czy szwedzki kapitalizm w obecnej chwili jest tak groźny i bezlitośnie wyzyskujący jak jego zagraniczni krewni? Na pierwszy rzut oka nie widać w Szwecji różnic klasowych. Ogólna wysoka stopa życiowa, zaciera skutecznie rozbicie klasowe. Klasa proletariacka ogarnia większość narodu, przechodząc tym samym w „klasę pracującą", klasę ludzi sprzedających swą siłę roboczą nie w sposób upokarzający jak, miało to i częściowo ma miejsce, w innych krajach kapitalistycznych. Skutkiem koniunktury na posiadany towar, (siła robocza) w sposób naturalny odczuwa ona społeczną potrzebę pracy.

Szwecja zawdzięcza swój dobrobyt niewątpliwie połączeniu dwóch faktów. Pierwszy to duże uprzemysłowienie i liczne dobra materialne, drugi — niezaangażowanie w dwóch wojnach europejskich, pozwalające na kolosalne zyski z handlu ze stronami walczącymi i to w okresie największego zapotrzebowania na stal.

Możnaby się odważyć na twierdzenie, że kapitalista nie okradał robotnika szwedzkiego z jego wartości dodatkowej, gdyż przy długotrwałej koniunkturze sprzedawał swój towar po cenie dużo wyższej niż w okresie względnych wahań cen. Niewątpliwie, twierdzenie takie nie jest formalnie słuszne, bo zyski kapitału szwedzkiego — jak każdego innego — opierają się na przywłaszczeniu części wartości dodatkowej wytworzonej przez robotnika, ale z punktu widzenia praktyki dochodów, robotnik szwedzki nie odczuwał tego, gdyż, w sprzyjającej koniunkturze, wartość produktu wymiennego była wyższa niż w innych krajach. Musiało się to jednak odbić w stosunkach międzynaro-

dowych na spotęgowaniu wyzysku robotnika kraju, który towar szwedzki kupował, gdyż kapitalista zagraniczny płacąc wygórowaną cenę za szwedzkie wyroby, starał się wyrównać zarobki — by móc konkurować na ogólnoświatowym rynku — kosztem większego obrabowania robotnika swego kraju.

Wobec ogólnego dobrobytu, klasa proletariacka w Szwecji nie posiada cech charakteryzujących proletariat innych krajów. Niektórzy wręcz twierdzą, że w Szwecji nie ma już klasy proletariatu, jest zatomiast „klasa pracująca", to jest klasa ludzi, żyjących z pracy rąk lub mózgu. Porównując cyfry udziału robotników i inteligencji w partii socjalistycznej, które odpowiadają naturalnemu podziałowi na robotników i inteligencję, można stwierdzić, że Szwedzi odczuwają zbieżność interesów wszystkich ludzi pracy bez względu na rodzaj zatrudnienia. „Klasa pracująca" żyje mniejwięcej w warunkach względnie wyrównanych, drobna własność użytkowa rozłożona jest proporcjonalnie. Nie ma tu więc proletariatu nie posiadającego nic prócz swej siły roboczej. „Klasa pracująca" nie odczuwa — jak już wspomniałem — upokorzenia sprzedając swą siłę roboczą, co w połączeniu z przeciętną wysoką stopą życiową nie stwarza zaognionych różnic klasowych. Jako konsekwencja występuje brak nastrojów rewolucyjnych, które bywają zwykle wywołane niezadowoleniem i odkryciem przyczyn tego niezadowolenia w sprzecznościach krzywdzącego ustroju.

Bogactwo kraju — „środkiem usypiającym"

„Klasa pracująca" nie spostrzega przeciwieństw zawartych w ustroju kapitalistycznym — nie dla tego, by szwedzki kapitalizm był od nich wolny — ale z powodu długotrwałej „prosperity", w czasie której zarobki były stosunkowo wysokie. Słabe zagęszczenie ludności w połączeniu z bogactwem naturalnym (ruda, lasy, tania energia elektryczna) niwelowały nawet skutki wielkiego kryzysu światowego lat 1929 — 32, tak że okres ten miał w Szwecji przebieg dość łagodny. Nie należy jednak sądzić, że te czynniki zabezpieczają ustrój kapitalistyczny w Szwecji na zawsze — na stałe. Już obecnie można zaobserwować pewne trudności gospodarcze wywołujące konieczność podpisania „niekorzystnych" (w mniemaniu opinii szwedzkiej) umów handlowych. Fakt ten znamionuje zbliżające się zakończenie dotychczasowej monopolistycznej w pewnym sensie pozycji przemysłu szwedzkiego na zagranicznym rynku, wstrząsanym wojnami i kryzysami. W tych warunkach partia socjalistyczna obawia się otwarcie głosić hasła rewolucyjne, nawołujące do natychmiastowego przewrotu — do rewolucji — pod groźbą opuszczenia przez masy, nastawione zupełnie nierewolucyjnie. Fakt ten rozumiała nawet partia komunistyczna, wynikiem czego była jej bardzo mała zależność od III Międzynarodówki w okresie międzywojennym.

Cechy społeczne narodu.

Materializm dialektyczny wykazując dziejową konieczność przejścia z gospodarki kapitalistycznej do socjalistycznej osłabił widocznie chęć gwałtownego działania. Tak przynajmniej odczuwają to reformiści szwedzcy. Pogląd ten słusznie zwalczany przez wielu marksistów dość często ukazywał się na widnokręgu myśli społecznej. Nie chcę rozstrzygać, czy w szwedzkich warunkach „drogowskaz socjalistyczny" jest skierowany we właściwym kierunku. Nie chcę również twierdzić, że zasługą socjalistów jest wyrobienie pewnych cech w społeczeństwie szwedzkim, którymi charakteryzować się będą społeczeństwa socjalistyczne. Myślę o umiejętności myślenia społecznego. Cecha ta przejawia się w znanej uczciwości Szwedów oraz w zamiłowaniu do porządku. Niewątpliwie całe społeczeństwo rozumie, że dużym ułatwieniem życia jest słowność i punktualność oraz powszechne wyrzeczenie się kłamstwa i kradzieży. Każdy rozumie, że skutki tego wyrzeczenia odczuje tak społeczeństwo jako zbiorowość jak i jednostka w społeczeństwie. (Jako drobny przykład myślenia zbiorowego może również posłużyć następujący fakt Kobiety szwedzkie są w stosunkach towarzyskich dość agresywne (w porównaniu z innymi kobietami), ale ponieważ żadna żona nie lubi być zdradzaną przez swego małżonka, więc skutkiem niepisanej umowy Szwed-

ki tracą zupełnie zainteresowanie mężczyznami żonatymi. Objaw ten ma charakter zbiorowy, społeczny).

Szeroko rozwinięte ubezpieczenia społeczne oraz wysoko postawiona spółdzielczość, mogą również stanowić wykładnik zsocjalizowania społeczeństwa szwedzkiego. Czy te pierwsze oznaki ustroju socjalistycznego gwarantują jednak dalszy rozwój i spokojne przejście do **socjalizmu?**

Wiele będzie zależeć od światowych stosunków gospodarczych. Rewizjonizm szwedzkich socjalistów niewątpliwie osłabia klasę robotniczą. Nie zwalczając wyraźnie kapitalizmu, socjaliści szwedzcy pośrednio wyrabiają zbiorowe zaufanie robotników do kapitalisty. Zaufanie zaś prowadzi do braku czujności w stosunku do groźnego przeciwnika, bo robotnik szwedzki zapomina o sprzeczności zawartej w każdej — a więc i szwedzkiej — gospodarce kapitalistycznej.

25-cioletnie rządy socjalistów nie pozwoliły na ukazanie jaskrawości wyzysku kapitalistycznego, rząd swą działalnością łagodzi i wpływa na niwelowanie wyskoków egoizmu kapitału. Można powiedzieć paradoksalnie, że socjaliści szwedzcy przyczyniają się do konserwacji kapitalizmu. Zapominają nawet przytym o zabezpieczeniu się, o ukróceniu wpływów kapitału, choćby niezbyt gwałtowną drogą postępującego upaństwawiania wielkiego przemysłu i finansiery metodą Labour Party.

Fakty i rozdroża.

Miarą osłabienia klasy robotniczej może być przykład ministra Vigforssa. Ustawy finansowe tego ministra, bijące głównie kapitalistów szwedzkich, wydają się nawet robotnikom zbyt r a d y k a l n e. Takie mniemanie sugeruje oczywiście świetnie zorganizowana propaganda całego prawego skrzydła. Oznaką słabości socjalistów jest w tym wypadku brak skutecznej i roztropnej kontrpropagandy;* a przecież „casus Vigforssa" może bardzo ujemnie odbić się na wyborach do Riksdag'u w przyszłym roku. Przegrana w wyborach nigdy nie wzmacnia partii ani nie przybliża ostatecznego celu partii, zwłaszcza w ustroju szwedzkiej demokracji.

Czy w Szwecji możliwy jest kryzys gospodarczy!

Potencjalna możliwość kryzysu bezwzględnie nie istnieje. Żaden kompromis kapitalizmu z klasą robotniczą nie usunie przecież sprzeczności zawartej w samym ustroju kapitalistycznym. Wobec wielkiego natężenia ewentualnego ogólnoświatowego kryzysu, Szwecji nie uratują nawet jej bogactwa naturalne. O istnieniu możliwości kryzysu świadczą również zawarte „niekorzystne" umowy handlowe z Rosją i Polską na warunkach kredytu długotrwałego. Umowy na podobnych warunkach zawiera się zwykle by zabezpieczyć się przed kryzysem, przed nadmiarem produkcji, nie mającej ujścia.

W wypadku kryzysu, kapitalizm napewno odsłoni swe prawdziwe oblicze i zrezygnuje ze swej dotychczasowej łagodności. Czując się zagrożonym pokaże pazury i kły. Kryzys odbije się najmocniej na rzeszach pracujących a wtedy jedyny ratunek to re[illegible]
tariacka. Czy jednak klasa robotnicza potrafi się na nią zdobyć, to duży znak zapytania. Hodowlana odmiana — szwedzki socjalizm — zapomniał uczyć rewolucyjności swych towarzyszy. Robotnicy szwedzcy nieprzygotowani ani myślowo ani moralnie mogą się znaleźć w ślepym zaułku i ze skandynawskim spokojem będą czekać nowego okresu „prosperity".

Otwarty bilans.

Nie czując się powołanym do rozstrzygania tej wątpliwej kwestii, czy Szwecja osiągnie ustrój socjalistyczny na rewizjonistycznej drodze, pozostawiam bilans otwarty. Bilans ten — według mnie — nie jest zrównoważony, po jednej bowiem stronie figurują takie pozycje jak: społeczeństwo dorosłe do gospodarki socjalistycznej, partia socjalistyczna zaprawiona w rządzeniu państwem, po drugiej zaś: **nieprzygotowanie klasy robotniczej do zbyt rewolucyjnego, zbyt wygodna ugodowość wobec bardzo mocnego i zawsze groźnego kapitału.**

---

* Warto nadmienić, że prasa socjalistyczna jest bardzo słabą tak liczebnie jak i jakościowo.

Z życia akademickiego

JÓZEF GROHMAN

prezes IUS

Międzynarodowy Dzień Studenta

Dzień 17 listopada będzie obchodzony po raz ósmy jako Międzynarodowy Dzień Studenta. Patrząc wstecz widzimy lata od 1939 — 1943 gdy faszystowska ręka ogarniała Europę i lata 1943 — 1944, które zrodziły iskrę nadziei zwycięstwa. Następnie przyszedł 1945 r., który ziścił nasze marzenia w wielkim zwycięstwie Sprzymierzonych.

Międzynarodowy Dzień Studenta przeszedł przez wszystkie fazy tego rozwoju. Wydarzenia wokół 17 listopada 1939 r. sprawiły, że dzień ten wypadł w tym roku pod znakiem brutalności niemieckiego faszyzmu

W 1943 i 1944 M. D. S. stał się już tradycją, w tych latach uwypuklił nowy jego cel, cel zjednoczenia i wspólnej walki aż do zupełnego zwycięstwa. Listopad 1945 r. znalazł studentów z wszystkich części świata zebranych w Pradze, w mieście, gdzie rozpoczęły się wypadki 1939 r., w mieście, które zrodziło M. D. S. Podczas tego konkresu 17 listopada została wytyczona linia postępowania w kierunku stabilizacji pokoju. Jaki będzie miał charakter dzień 17 listopada w tym roku?

Wsteczne siły raz jeszcze przygotowują katastrofę świata i w wielu miejscach imperialistyczna wojna już się toczy. Ilości pieniędzy wydawane na ekwipunek armii i dla ich istnienia poprostu stosunku do pomocy udzielanej uniwersytetom i ubezpieczeniu społecznemu studentów.

Zdajemy sobie w pełni sprawę z faku, że w porównaniu z innymi organizacjami stowarzyszonymi w W. S. R. posiadamy mało doświadczenia, jesteśmy nowymi siłami w tej pracy. Jednakże IUS nie ma zamiaru pozostać papierowym członkiem W. S. R. tylko pragnie skonkretyzować swoją aktywność i udowodnić swoją wolę szczerej współpracy. W ramach M. D. St. IUS zorganizuje Tydzień Międzyn. Pom. Student. Tydzień Międzyn. Pom. Studen. będzie poświęcony Studentom, którzy ciągle jeszcze cierpią pod faszystowską ręką; studentom, którzy w koloniach i podległych krajach walczą o wolność przeciwko imperializmowi, studentom, którzy żyją w złych materialnie warunkach, w złym stanie zdrowia, a ich uczelnie zostały zniszczone przez faszystowskich najeźdźców.

ONI MUSZĄ OTRZYMAĆ NASZĄ POMOC

ONI JĄ OTRZYMAJĄ!

JANINA WOJNARÓWNA

M. D. S. — 17 listopada

W ósmą rocznicę Dnia Studenta należy przypomnieć sobie co było powodem, że dzień ten stał się Międzynarodowym świętem akademickim.

Powodem był incydent w Pradze czeskiej.

W rocznicę czeskiego święta narodowego dnia 28 października 1939 r. studenci czescy zebrali się na głównym placu Pragi aby zademonstrować swe uczucia.

Na widok narodowych trójkolorowych kokardek, hitlerowcy rozpoczęli strzelać do zebranych. Raniony wówczos między innymi student medycyny Jan Oplestal, zmarł po kilku dniach. W demonstracyjnie urządzonym pogrzebie wzięło udział około 10 tys. studentów. W odpowiedzi na to dnia **17 listopada**, hitlerowcy wtargnęli do domów akademickich, wywieźli do Oranienburga przeszło dwa tysiące studentów a 9 rozstrzelali na miejscu.

Z rozkazu Franka obwieszczenia ogłaszały o zamknięciu na trzy lata wszystkich wyższych uczelni w Czechach.

Był to początek prześladowania studentów, docentów, profesorów, wyniszczania całej inteligencji. Wieść o tym szybko rozniosła się, gdyż z obawy prześladowań wielu Czechów opuszczało granice.

Już w dwa lata później w Londynie zgromadzili się delegaci 26 narodowości ze Związkiem Czeskich Studentów i angielskim Narodowym Zw. Studentów, którzy ogłosili dzień 17 listopada Międzynarodowym Dniem Studenta.

Ci którzy nie mogli sami brać udziału w tej manifestacji przysyłali swe odezwy. Między innymi nadeszła również odezwa od Polaków internowanych w Szwajcarii:

> **„My internowani studenci i asystenci, przesyłamy Wam nasze słowiańskie, braterskie pozdrowienie i słowa protestu przeciw barbarzyńskiemu niszczeniu słowiańskiej nauki i kultury, przeciw zamykaniu uniwersytetów, więzieniu profesorów i zbrodniczym zakusom wytępienia młodzieży akademickiej. Doczekamy się dnia, gdy znów staną otworem szkoły i uniwersytety w Pradze i Krakowie i znów zapanują stare słowiańskie ideały braterstwa i pokoju".**

Dzień 17 listopada stał się symbolem walki z brutalnością niemieckiego faszyzmu, — walki o wolność.

Następnego roku (17 listopada 1942 r.) Prezydent Benesz zwraca się do studentów całego świata z takimi słowami: **„Wam przypadnie w udziale oswobodzenie narodów, ale zadaniem jeszcze ważniejszym będzie stanie na straży nowego pokoju. Będziecie musieli zbudować międzynarodową organizację i stworzyć takie stosunki między społeczeństwami narodów, które nie dopuszczą do powtórzenia się katastrofy, takiej, jaką jest walka obecna"**

W roku 1945 po osiągniętym zwycięstwie w dniu 17 listopada obradował w Pradze Czeskiej Międzynarodowy Kongres Studencki, w którym wzięli udział reprezentanci 56 narodów świata. Osiągnięciem Kongresu było utworzenie Międzynarodowego Związku (I.U.S.), poprzez który wszyscy studenci będą mogli walczyć o swoje interesy i o pokój.

Zagadnienie walki o pokój nabiera dziś szczególnego znaczenia. Jeszcze dziś toczy się w wielu krajach imperialistyczna wojna, a zamiast sum przekazywanych na odbudowę uczelni, czy ubezpieczenia społecznego studentów, ogromne sumy idą na ekwipunek armii i dla ich rozbudowy. Jeszcze dziś wielu studentów walczy z bronią w ręku przeciw imperializmowi o wolność (Hiszpania, Grecja, Chiny, Indonezja).

Solidarność i współpraca międzynarodowa, tak dobrze zrozumiana w chwili pokonywania hitleryzmu, musi zacieśniać się z każdym rokiem.

Międzynarodowy Dzień Studenta 17 listopada w 1947 roku musi mieć charakter konstruktywny.

Janina Wojnarówna

JANUSZ KUCZKOWSKI

Znaczenie Międzynarodowego Dnia Studenta

Każdy bez wątpienia zdaje sobie dzisiaj sprawę ze znaczenia 17 listopada, pamiętnego z tragicznych wydarzeń w roku 1939 jak również z roku 1945, kiedy święciliśmy wielki Dzień Wolności. 17 listopada 1947 r. musi mieć jednak nowe znaczenie, ścisłe zaś określenie tego znaczenia musi wyjść od Rady Międzynarodowej Unii Studentów, zrodzonej w walce i wśród cierpień o naszą dzisiejszą rzeczywistość. Obawą Międzynarodowej Unii Studentów jest, aby do udziału w tym wielkim święcie nie ograniczyli się jedynie ci, którzy cierpieli za wspólną sprawę — dzień ten musi się stać masową manifestacją wszystkich tzn. i tych którzy stanęli w naszych szeregach później, a którzy współpracują z nami nad utrwaleniem dotychczasowych osiągnięć oraz własnym wkładem dorzucają nowe cegiełki do naszej wielkiej wspólnoty. Dlatego też w tym dniu nie może w naszych szeregach zabraknąć nikogo. Cała młodzież zgrupowana wokół uczelni stanie zwarto w jednym froncie. Nie będzie kastowości — wszyscy tworzymy bowiem jedną wielką wspólną rodzinę. Symbolicznie w tym wielkim dniu drzwi naszych uczelni i szkół będą otwarte dla w s z y s t k i c h bez wyjątku. Możemy też być pewni, że już nie zamkną się one w przyszłości p r z e d n i k i m, kto zapragnie przez nie wejść, by czerpać wiedzę.

W swej wielkiej i żywiołowej manifestacji musimy podkreślić przede wszystkim czynny i konstruktywny charakter naszej zbiorowości. Nie wpatrywanie się w dotychczasowe osiągnięcia, lecz dążenie do nowych zdobyczy powinno stać się dla nas zasadą. Nie bądźmy tymi, którzy wygrawszy wojnę wierzą, że wygrali pokój i zbierają się jedynie raz do roku, aby rzucić wiązankę kwiatów na groby swych poległych towarzyszy. Jesteśmy przecież młodzieżą postępową a co za tym idzie walczącą, niejednokrotnie rewolucyjną. Fakt, że wielu naszych towarzyszy cierpi dziś jeszcze lub ginie za hasła wypisane na sztandarach Ludzi Wolnych, jak ma to miejsce w frankistowskiej Hiszpanii, Chinach, Grecji, Indonezji, powinien być smutnym przypomnieniem, że zła nie wypleniono do reszty. Naszym obowiązkiem będzie im pomóc. Jako dalekowzroczni politycy musimy jednak już dziś zacząć kuć zastępy „nowych bojowników", którzy w odpowiednim momencie zastąpią nas w walce o ostateczny pokój, tak drogi wszystkim ludziom dobrej woli.

W tym dniu, spoglądając na groby bohaterów, którzy zginęli za naszą sprawę możemy sobie już powiedzieć, żeśmy dzieła ich nie zaprzepaścili. Organizacja Międzynarodowej Unii Studentów stworzona wspólnym wysiłkiem, skuteczna akcja dania nowego oblicza i nowej atmosfery uczelniom, wychowującym człowieka jutra, stworzenie sekcji Pomocy i Odbudowy oraz wiele, wiele innych konkretnych osiągnięć na różnych polach tworzy już potężny kapitał pracy na naszym koncie. Nie należy też zapominać w jakich warunkach została rozpoczęta ta praca i nadal dziś jeszcze jest prowadzona.

My ZNMS-owcy, jako grupa akademików zorganizowanych, nie możemy zapomnieć, iż na naszych barkach spoczywa szczególnie ważne zadanie realizowania haseł rzuconych przez nasz ruch na odcinku młodzieżowym w oparciu o wszechświatowy ruch młodzieży postępowej wszystkich krajów demokratycznych. Wierni naszej tradycji socjalistycznej, ramię przy ramieniu z innymi organizacjami oraz z całą młodzieżą akademicką, natchnioną duchem współpracy i szczerej demokracji pomaszerujemy twardo drogą konsolidacji zwycięstwa, tak drogo okupionego krwią naszych towarzyszy, drogą postępu i reform społecznych, które prowadzą do życia pełniejszego i szczęśliwszego.

JERZY DĄMBSKI

Jeszcze o organizacji życia akademickiego

Sprawa poruszana przeze mnie była tak często omawiana, że mogłoby się zdawać, została wyczerpana gruntownie — tymczasem doświadczenia każdego roku, w miarę wzrastającej normalizacji życia są nowe i znowu aktualne. Nie ulega wątpliwości, że stabilizacja całego życia obejmuje i zagadnienia młodzieży akademickiej. Szereg postulatów wyznaczonych w czasie konferencji ogólnoakademickich zdało w różnym stopniu egzamin praktyczny.

„Komitet Koordynacyjny".

Do instytucji akademickich nowych i młodych należy niewątpliwie Komitet Koordynacyjny Polskich Organizacji Studenckich. Zorganizowanie Komitetu w którym byłyby reprezentowane zarówno organizacje typu Bratnich Pomocy jak i organizacje ideowo-wychowawcze, czy Akademicki Związek Sportowy napotykało w roku ubiegłym na poważne trudności, a powstały ostatecznie Komitet nie cieszył się ani zaufaniem władz, ani popularnością wśród studentów. Nie mogę stwierdzić, aby wzrosła obecnie jego popularność, natomiast poparcie władz jest już obecnie bardzo poważne.

Wszelkie międzynarodowe kontakty studenckie załatwia zasadniczo Komitet. Pierwsza tegoroczna wymiana studentów (zorganizowana przez Komitet) ma bardzo wiele usterek. Można śmiało powiedzieć, że usterek jest bodaj więcej niż osiągnięć. Nie trzeba jednak zrażać się — osiągnięcia wrez z odpowiednimi warunkami i doświadczeniami pozwalają przypuszczać, że przyszły rok będzie lepszy. Pewne niedociągnięcia powstały nie z winy Komitetu. Pierwsza większa wymiana studentów była także dla innych instytucji pierwszym doświadczeniem. Błędy zostały popełnione nie tylko przez Komitet obecnie ważniejszą rzeczą jest ulepszanie ich w przyszłości i przedyskutowanie doświadczeń, niż wzajemne obarczanie się winą. Ważnym doświadczeniem jest sprawa możliwie wczesnego ustalenia planu wymiany w sposób ostateczny, załatwienie podań i formalności paszportowych tak, aby nie było przesunięć terminów wyjazdu. Równocześnie trzeba pamiętać o tym, że zasadniczo przyjazdy studentów zagranicznych wypadają w okresie ferii, i dlatego trzeba wcześniej ustalić plan przyjęcia gości, podzielić funkcje i obowiązki pomiędzy organizacje i ośrodki akademickie. Trzeba mieć opracowane programy wycieczek lub obozów i fundusze łatwe do uruchomienia. Tyle uwag ogólno-organizacyjnych najważniejszych. I jeszcze jedno ważne spostrzeżenie: trzeba pamiętać o gościnności, bo z tym bywało niezbyt dobrze. Byli goście, którzy nie zdradzali powtórnie ochoty odwiedzenia Polski. Należy pamiętać, że wymiana jak sama nazwa wskazuje opiera się na dwustronnej umowie — „jak wy nam, tak my wam" — gdy brak będzie ochotników na przyjazd do Polski, nasi studenci także za granicę nie wyjadą. Nie trzeba przypominać jak to różnie bywało — jak było z Czechami w Ustce, lub Francuzami w Warszawie. Można zastosować tutaj przysłowie o nieopłacalności drobnych oszczędności.

Goście nasi byli często uczestnikami wczasów akademickich, gościli w wypoczynkowych domach studenckich. I tutej znowu mamy wiele doświadczeń. W pierwszym rzędzie dwie sprawy: konieczność wczesnego uzgadniania i planowania takich wizyt, z drugiej zaś strony stwarzanie odpowiedniej atmosfery i naturalnie jeszcze raz pamiętanie o kardynalnych zasadach gościnności. Przy planowaniu należy pamiętać, że nasi goście w pierwszym rzędzie chcą zobaczyć Polskę. Dlatego umieszczanie ich na cały okres ich pobytu chociażby w najpiękniejszej okolicy i najlepszej atmosferze jest niecelowe — trzeba dać im możność zobaczenia nie tylko Krakowa, lub Karpacza, ale także pokazanie Warszawy, Szczecina i przyczółka Sandomierskiego. Jeden z francuzów przyjmowany nadzwyczaj gościnnie i cztery razy dziennie żywiony (w tym na podwieczorek kakao) powiedział mi z ogromnym entuzjaz-

nem, że jesteśmy chyba najbogatszym krajem w Europie(!).

Te uwagi o pobycie gości zagranicznych w Polsce i tegorocznej wymianie są ciągiem doświadczeń Komitetu Koordynacyjnego. Są i inne doświadczenia. Okazało się, że przedstawiciele różnych organizacji, bez względu na różnice ideologiczne mogą ze sobą współpracować i to współpracować zgodnie.

Ostatnie plenarne posiedzenie Komitetu Koordynacyjnego wykazało wyraźnie tendencję do stworzenia z Komitetu Unii Studentów Polskich jako pierwszego etapu do utworzenia jednolitego Związku Polskich Studentów. W ramach projektowanej Unii organizacje zachowałyby swą autonomię.

Dodatnią stroną takiego postawienia sprawy byłoby zwiększenie naszego prestiżu na terenie organizacyjnym i podniesieniem naszej roli w M.Z.S.

W roku bieżącym Komitet będzie, przy spodziewanym poparciu władz, realizował uchwały ostatniego plenum. W ten sposób sprawa N. K. A. zostałaby definitywnie załatwiona. W ramach rozbudowanego Komitetu znalazłyby bowiem pole do działania zarówno Bratnie Pomoce jak i Koła Naukowe (współpraca intelektualna) czy organizacje ideowo - wychowawcze.

„Bratnie Pomoce".

Innego rodzaju doświadczenia przejawiły prace „Bratnich Pomocy". Brak ostatecznych wyborów do władz nie poprawił pewnej niepopularności władz bratniackich, równocześnie zadania Bratnich Pomocy wzrosły ogromnie. Rozbudowanie aparatu gospodarczego zmusiło Zarządy do pobrania licznych płatnych urzędników, co stworzyło bardzo kosztowny aparat administracyjny. Trudna sytuacja materialna ogółu młodzieży nie pozwala na taki luksus jak honorowa praca społeczna, a zadania i odpowiedzialności są ogromne. Administracja domów wypoczynkowych, majątkami, lub otwartą Stołówką, stwarza zawiłe problemy gospodarcze i prawne, które rozwiązywane przez ludzi najlepszej woli, lecz nie fachowych, kończą się niejednokrotnie tragicznymi procesami w Sądach Koleżeńskich. Obecnie Bratnie Pomoce muszą opłacać wykwalifikowanych buchalterów, posiadać radców prawnych, ekspertów budowlanych itp.

Planowana w ubiegłym roku akademickim Centrala Bratnich Pomocy mogłaby zaradzić tym niedociągnięciom przez zatrudnienie małej grupy fachowców oraz zorganizowanie wymiany fachowców między poszczególnymi uczelniami (np. skierowanie prawników do współpracy z Bratniakami uczelni technicznych, lub wyzyskanie zaawansowanych studentów uczelni technicznych do współpracy z Bratniakami Uniwersytetu.).

W świetle tych zagadnień sprawa Centrali Bratnich Pomocy jest nadal aktualne w roku bieżącym. Jednym ze środków, który mógłby zaradzić trudnościom Zarządów Bratnich Pomocy byłoby położenie większego nacisku na rolę kuratorów B. P. Kontrola prowadzona przez nich winna być kontrolą faktyczną, przyczym można by wyzyskać w wielu wypadkach pomoc personelu fachowego uczelni (Kwestura i Intendentura). Zebrania prezesów Bratnich Pomocy odbywające się w większych ośrodkach akademickich są bezwarunkowo potrzebne. Byłoby jednak dobrze, aby podobne zebrania odbywali kuratorzy Bratnich Pomocy.

Wydaje się słusznym, aby przynajmniej raz na kwartał odbywały się wspólne zebrania Kuratorów i prezesów Bratnich Pomocy. Dotychczasowa współpraca i wymiana doświadczeń zarówno między kuratorami jak zarządami Bratnich Pomocy była w ubiegłym roku akademickim bardzo ograniczona, a w roku tym niewątpliwie wszystkie prawie Bratnie Pomoce w wielu dziedzinach eksperymentowały. Zwołanie konferencji w skali ogólnopolskiej z udziałem kuratorów i prezesów Bratnich Pomocy w celu omówienia doświadczeń roku ubiegłego wydawało by się słusznym i widzę tu pole do inicjatywy w tym kierunku dla Rady Szkół Wyższych.

W c z a s y.

Okres wczasów jest właściwie zakończony. Można więc wyciągnąć już szereg prowizorycznych wniosków. Sposób urządzania wczasów jest różny; są one organizowane jako obozy stałe lub wędrowne o różnych założeniach (np. obozy społeczno - naukowe, obozy wypoczynkowe, turystyczne) lub

też wczasy systemu „pensjonatowego”, tam gdzie Bratniaki posiadają własne domy wypoczynkowe. Sprawa domów wypoczynkowych jest szczególnie paląca. Żadna Bratnia Pomoc nie posiada tytułu własności, a jedynie prowizoryczne dokumenty stwierdzające prawo do użytkowania danego obiektu.

W roku bieżącym w związku z normalizacją stosunków na Ziemiach Odzyskanych i rozwinięciem ożywionej działalności przez Ministerstwo Zdrowia (uzdrowiska państwowe) oraz inne instytucje powstały liczne spory o prawo używania obiektów będących w posiadaniu Bratnich Pomocy. Taki stan rzeczy utrudnia niesłychanie planową gospodarkę domami wypoczynkowymi, a przede wszystkim nie daje gwarancji czy poczynione wkłady i remonty są z punktu widzenia ograniczonych możliwości finansowych Bratniaków istotnie celowe.

Jest rzeczą po części zrozumiałą, że władze nie mają dostatecznego zaufania do Bratnich Pomocy jako do odpowiedzialnych i gwarantujących niezbędną opiekę posiadaczy względnie długotrwałych użytkowników poważnej ilości obiektów na Ziemiach Odzyskanych. W związku z tymi trudnościami należy z radością powitać inicjatywę Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych mającą na celu utworzenie specjalnego Funduszu Wczasów Akademickich wzorowanego na organizacji wczasów K.C.Z.Z. W skład centralnej instytucji zarządzającej całością wczasów akademickich w Polsce wchodziliby przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Zdrowia, przedstawiciele T.P.M.S.W. oraz młodzieży akademickiej. T.P.M.S.W. byłoby prawnym właścicielem domów wypoczynkowych będących obecnie w posiadaniu Bratnich Pomocy tym samym opłacałoby niezbędny personel techniczny i prowadziło konieczne remonty.

Jedną z najbardziej dodatnich stron takiego projektu byłoby planowe i racjonalne wyzyskanie wszystkich posiadanych przez Bratnie Pomoce domów w ciągu całego roku przy równoczesnym umożliwieniu studentom spędzania wakacji w różnych miejscowościach. Bratnie Pomoce prawdopodobnie pełniłyby pewną funkcję pomocniczą przy administrowaniu domami, a przede wszystkim dokonywałyby selekcji zgłoszeń.

Trzeba wspomnieć, że istniejące tendencje zmierzające do usunięcia akademickich domów wypoczynkowych z uzdrowisk wydają się tylko po części słusznymi. Byłoby rzeczą celową urządzenie w uzdrowiskach akademickich domów wypoczynkowych w skali ogólno-krajowej, ponieważ okazuje się, że liczni studenci korzystają w pełni z urządzeń kuracyjnych. Troska o zdrowie młodzieży wydaje się jest nadal zagadnieniem czołowym.

Sprawa opracowania statutu Funduszu Wczasów Akademickich jest obecnie omawiana przez T.P.M.S.W.

Tegoroczne wczasy akademickie wykazały, że skład turnusów nie powinien być przypadkowy. Przeprowadzenie szeregu akcji, które zaleca Ministerstwo Oświaty jest jedynie wtedy możliwe, gdy w składzie turnusu znajdzie się instruktor sportowy, turystyczny, czy społeczno - oświatowy. W przyszłości należy więc przy organizacji wczasów wciągnąć do ścisłej współpracy Akademicki Związek Sportowy i organizacje ideowo-wychowawcze. W okresie wczasów jest o wiele łatwiej zorganizować szereg imprez zbiorowych oraz prowadzić działalność wychowawczą niż w okresie nauki. Szczególnie duże zainteresowanie turystyką i sportem winno znaleźć swój wyraz w dostarczeniu akademickim domom wypoczynkowym odpowiedniego sprzętu i środków finansowych. Jest to wdzięczne pole do działania dla Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych. W związku z wczasami nasuwa się jeszcze jedno bardzo ważne zagadnienie. Czy wczasy mają być zorganizowane tak, aby jak największa ilość studentów mogła z nich korzystać; tym samym musiałoby nastąpić maksymalne zagęszczenie, a co za tym idzie „system sal szpitalnych”; czy też ograniczyć raczej ilość uczestników tak, aby każdemu zapewnić pewne minimum wygód w systemie który nazwałbym „pensjonatowym” (pokoje nie więcej jak 3 — 4 osobowe). Jestem bezwzględnie zwolennikiem systemu drugiego.

Uwagi moje, rzucone tutaj, są naturalnie tylko częścią spostrzeżeń poczynionych w czasie pracy na terenie akademickim. Myślę, że spostrzeżeń takich jest więcej i że warto nimi się podzielić. Taka wymiana i dyskusja winna przynieść korzyści realne w postaci uniknięcia błędów w dalszej pracy.

JERZY STEMBROWICZ

Akademicki Bank Spółdzielczy

Wiele mówi się o konieczności uaktywnienia środowiska młodzieży szkół wyższych. Słyszy się narzekania, że młodzież nie interesuje się życiem społecznym, że jest nastawiona biernie do zachodzących zjawisk, że krótko mówiąc — pozostaje obce temu, co się wokół dzieje.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że wiele jest prawdy w tych zarzutach Ale wiemy też, że jest to dziedzictwo nie tylko okupacji i wojny, lecz również czasów przedwojennych, gdy środowiska ubogie miały niezwykle utrudniony dostęp do wyższych uczelni i gdy znacznie więcej niż obecnie młodzieży akademckiej rekrutowało się z warstw zamożnych.

Stosunki społeczne, jak również element, z którego składała się wówczas młodzież innych uczelni, powodowały, że studenci zasadniczo nie interesowali się poważnie zagadnieniami wychodzącymi poza zakres ich studiów, a jeśli okazywali pewne zainteresowanie, to jedynie dla spraw natury towarzyskiej (korporacje) lub „politycznej" (czytaj—wybijania szyb Żydom i nawoływania do „ghetta" naukowego). Z drugiej strony młodzież akademicka miała zapewnione znośne warunki bytowania, była bowiem na ogół na utrzymaniu rodziców, co pozwalało na życie bez poważnych kłopotów i nie nastręczało problemów do rozwiązania.

Obecnie sytuacja jest inna. Element studiujący na wyższych uczelniach dobierany jest tak, by wyrównać szanse młodzieży do niedawna upośledzonej tj. robotniczej i chłopskiej. Zmienia to nie tylko strukturę społeczną środowiska studenckiego, ale i nakłada obowiązki na całą młodzież, by razem z konstruktywnymi czynnikami społeczeństwa pracowała nad wychowaniem świadomej swych zadań jednostki. Ze strony organizacyj ideowo - wychowawczych na terenie wyższych uczelni czynione są wysiłki, by młodzież studencką zachęcić do pracy nie tylko w ramach wykładów i egzaminów, lecz również w ramach szeroko pojętej akcji społecznej wśród kolegów studentów i młodzieży szkół średnich.

Umiejętność organizowania pracy, współżycia z ludźmi i znajomość potrzeb swego środowiska posiada wielkie znaczenie dla przyszłego fachowca czy naukowca. (Te rzeczy wyrobić w sobie można jedynie przez trwałą współpracę na terenie organizacji dobrowolnych, które tworzą się wszędzie, a zatem i pośród młodzieży studiującej na wyższych uczelniach) W dobie życia uspołecznionego samorząd staje się niezbędny na każdym szczeblu życia zespołowego. Dlatego powinno zwiększyć się udział młodzieży w pracach zrzeszeń i organizacji studenckich.

Prawda, że większość młodzieży jest obecnie w ciężkich warunkach, że zarabia na własne utrzymanie, że zniechęcenie do dobrowolnej pracy o charakterze społecznym ma swoje uzasadnienie, choćby w zbytnim zaabsorbowaniu innymi obowiązkami, ale to powinno stanowić jeszcze jeden bodziec do pracy nie tylko ideowej lecz i zapewniającej ogółowi studentów lepsze warunki materialne. Mam tu na myśli tworzenie konkretnych instytucji w środowiskach młodzieży studiującej, instytucji, któreby oddziaływały wychowawczo i jednocześnie korzystnie pod względem materialnym na życie jednostki i zespołu.

Tego rodzaju postępowanie powinno być szczególnie bliskie nam socjalistom, w myśl powiedzenia marxowskiego, że nie można przekształcić życia społecznego, bez tworzenia kon-

kretnych instytucji społecznych, działających w kierunku pożądanej zmiany.

Rolę czynnika uspołecznionego i wychowawczego, a jednocześnie uzasadniającego i dającego w rękę atuty materialne, doskonale spełnić może w środowiskach studenckich — spółdzielczość.

Widzę tu trzy kierunki ruchu spółdzielczego: spółdzielnie spożywców, wydawnicze i kredytowe. Wszystkie mają już na terenie środowiska akademickiego swoje odpowiedniki w faktycznie istniejących: Akademickiej Spółdzielni Spożywców, Akademickiej Spółdzielni Wydawniczej i Akademickim Banku Spółdzielczym. W innych miastach, posiadających wyższe uczelnie, istnieje również dobrze rozwijający się studencki ruch spółdzielczy. Ale Akademicki Bank Spółdzielczy jest instytucją nie mającą dotychczas precedensu w życiu studenckim w Polsce.

*

Akademicki Bank Spółdzielczy działa od 30 maja b. r., kiedy to uzyskał osobowość prawną przez wpisanie go do rejestru spółdzielczego Sądu Okręgowego w Warszawie. Myśl jednak stworzenia Banku powstała już znacznie wcześniej i zrealiwana została w postaci odpowiedniej uchwały w dniu 21 lutego 1947 r. na pierwszym walnym zebraniu organizacyjnym. Akademicki Bank Spółdzielczy należy do Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. i jest członkiem Banku Gospodarstwa Spółdzielczego. Bank wypełnia istniejącą do niedawna lukę w społeczności studenckiej, która posiadała organizacje samopomocowe, ideologiczne, naukowe i gospodarcze związane wspólnymi interesami, lecz nie rozporządzała w łańcuchu kół, związków i spółdzielni tak niezbędnym ogniwem, jakim jest instytucja kredytowa. Konieczność istnienia instytucji kredytowej dawała się odczuć oddawna, w miarę rozwoju życia organizacyjnego studentów i w miarę przejmowania przez organizacje młodzieży szkół wyższych zadań gospodarczych jak posiadanie stołówek, rozdział artykułów tekstylnych i obuwia, organizacje wczasów itp.

Poszczególny student pragnie przecież mieć możliwość zaciągnięcia pożyczki na cele osobiste, jak zakup odzieży, książek, niespodziewany wydatek itp. Z tych względów Akademicki Bank Spółdzielczy nakreślił sobie dwa kierunki działalności.

Z jednej strony celem Banku jest udzielanie kredytów, a tym samym zaspakajanie i usprawnianie pod względem finansowym życia gospodarczego organizacji studenckich Z drugiej strony Bank, jako naczelne zadanie, postawił sobie dopomaga- jednostkom, drogą udzielania pożyczek, tak potrzebnych studentom, którzy przysłowiowo są zawsze bez grosza, a tak trudnych do uzyskania na korzystnych warunkach.

Celem wypełniania dwóch postawionych sobie zadań Bank musiał starać się o odpowiednie fundusze, które zostały zebrane drogą akcji członkowskiej i starania się o dotacje lub kredyty. Bank liczy już ponad 700 członków — osób fizycznych. Każdy członek posiada minimum 1 udział w wysokości 200 zł, wielu ma udziałów więcej. Poza tym członkiem Banku mogą być osoby prawne, a nawet te zrzeszenia czy organizacje studentów, które osobowości prawnej nieposiadają. Do tej kategorii zaliczają się przede wszystkim Bratnie Pomoce, (z wyjątkiem T.B.P. SUW) oraz koła naukowe, które poza Bankiem kredytów nie mogłyby uzyskać z powodu braku osobowości prawnej. Bank, rozumiejąc dobrze potrzeby życia studenckiego udziela tym zrzeszeniom i organizaciom kredytu za poręczeniem kuratora. Drugim źródłem funduszów są dotacje lub kredyty i one właściwie decydują o istnieniu Banku Bank otrzymał jednorazową 500 ty-

sięczną dotację z Narodowego Banku Polskiego, 1.000.000 zł kredytu z Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, ma obiecane subsydia z Ministerstwa Oświaty, a ostatnio na akcję zakupu zapasów zimowych dla stołówek bratniackich wystarał się o 5.000.000 zł kredytu z B.G.S.

*

A.B.S. rozumie doskonale potrzebę istnienia instytucji kredytowej na terenie szkół wyższych, rozumie jednak i to, że działalność Banku będzie mogła przynieść pełne rezultaty jedynie w oparciu o zaufanie poszczególnego studenta i innych organizacji studenckich, szczególniej o charakterze spółdzielczym. Spółdzielczość wyklucza konkurencję i stawia na jej miejscu harmonijną współpracę. W zrozumieniu tej zasady odbyła się niedawno konferencja przedstawicieli spółdzielni studenckich, działających na terenie warszawskim: Akademickiej Spółdzielni Spożywców, Akademickiej Spółdzielni Wydawniczej i Akademickiego Banku Spółdzielczego. Celem konferencji było uzgodnienie linii poczynań i zakreślenie wzajemnych kompetencji. Ustalono, że Akademicki Bank Spółdzielczy zajmie się organizacją kredytu dla poszczególnych studentów oraz finansowaniem akcji specjalnych Bratnich Pomocy (jak zakupy zimowe produktów spożywczych, wczasy itp) oraz kół naukowych.

Dostarczenie kredytu dla spółdzielni akademickich nie leży w zadaniach Akademickiego Banku Spółdzielczego. Bank, jako spółdzielnia, sam otrzymuje kredyt z Banku Gospodarstwa Spółdzielczego na takich warunkach, jak każda inna spółdzielnia. Udzielając więc dalej kredytu wpływałby na jego podrożenie.

Bank zrzekł się również udzielania kredytów kołom naukowym czy Bratnim Pomocom na wydawanie skryptów czy książek. W myśl porozumienia z Akademicką Spółdzielnią Wydawniczą całe zagadnienie wydawnictw studenckich na terenie wyższych uczelni należy jedynie do A. S. W.

*

Warunki na jakich ABS. udziela kredytu są następujące: 1) członkostwo Banku (członkami mogą być studenci wyższych uczelni, oraz ich zrzeszenia i organizacje), 2) kwota pożyczki dla osób fizycznych nie może przekroczyć 20.000 zł., 3) oprocentowanie 8%, 4) ubezpieczenie zasadnicze wekslowe, termin nie przekraczający 1 roku, 5) wysokość pożyczki jest w dziesięciokrotnym stosunku do udziału. Poza tym Bank zastrzega sobie kontrolę celowości zużycia pożyczki i w poszczególnych wypadkach żąda przedstawienia rachunków na nabyte rzeczy. Wychodzi się przy tym z założenia, że z trudem zdobyte środki nie mogą być zużyte na zaspokojenie potrzeby nie uznanej przez kredytodawcę za celową.

Dla wygody swych członków jak i dla propagowania obrotu bezgotówkowego A.B.S. otwiera na żądanie rachunki bieżące, czekowe i oszczędnościowe. Posiadacze rachunków bieżących i czekowych mogą bezpłatnie dokonywać przekazów i przelewów.

*

Akademicki Bank Spółdzielczy otrzymuje ostatnio liczne pisma od organizacji studenckich z poza Warszawy w sprawie dostarczenia bliższych informacyj dotyczących A.B.S. W rozmowach z przedstawicielami różnych ośrodków akademickich daje się zauważyć silne zainteresowanie działalnością Banku. W pismach stołecznych pojawiły się niedawno krótsze lub dłuższe wzmianki o Banku. Wszystko świadczy o słuszności i celowości istnienia studenckiej placówki kredytowej i o tym, że ABS obecnie ograniczony do terenu warszawskiego, z czasem może i powinien rozszerzyć swą

działalność i na inne ośrodki akademickie. A.B.S. istnieje dopiero 5 miesięcy. Jako młoda instytucja w pracy swej napotyka na trudności, nie posiada odpowiedniego lokalu ani doświadczonego personelu, musi sobie dopiero wyrabiać kontakty, niemniej uważa, że idzie dobrą drogą, mając na celu realizację podstawowych założeń gospodarczego ustroju państwa i dobro zarówno społeczeństwa studenckiego, jako całości, jak i poszczególnego studenta.

Jerzy Stembrowicz

ZBIGNIEW WASILEWSKI

Drugi Zjazd Związku Kół Polonistycznych P. M. A

DRUGI powojenny Zjazd Ogólny Związku Kół Polonistycznych Polskiej Młodzieży Akademickiej, który odbył się w okresie od 31.10 do 3.11. 1947 w Krakowie przy udziale przedstawicieli Ministerstwa Oświaty, redakcyj czołowych pism literacko-społecznych oraz 101 delegatów ośrodków polonistycznych z całego kraju, przyniósł ciekawe i dość w tych rozmiarach niespodziewane starcie dwu postaw badawczych w nauce o literaturze.

Tego rodzaju polemik metodologicznych nie mieliśmy od roku 1935, kiedy to zjazd Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza we Lwowie, poświęcony w zasadzie epoce oświecenia i obradujący pod imieniem Ignacego Krasickiego, przerodził się w batalię nacierającego formalizmu z Manfradem Kridlem na czele przeciw obrońcom okopów świętej Trójcy: biografizmu, psychologizmu i tradycyjnej historii literatury pojętej jako dzieje „ducha narodu. Tym bardziej godna uwagi wydaje się się więc impreza krakowska, której dopiero co byliśmy świadkami. O ile jednak przed dwunastu laty formalizm odniósł zwycięstwo — aczkolwiek nie na samym zjeździe, lecz wkrótce potem, gdy wyszły z druku prace Kridla *(Wstęp do badań nad dziełem literackim)*, Putramenta i innych, i gdy utwierdził się na katedrach uniwersyteckich — o tyle dziś jego wyznawcy przyjęli postawę zdecydowanie obronną i — jak się wydaje — nie ze wszystkim zdołali utrzymać swe pozycje.

Stało się tak przede wszystkim dzięki energii i przekonywującym osiągnięciom zespołu agresywnego, którym była tym razem zwarta grupa młodych polonistów łódzkim z Tadeuszem Drewnowskim na czele. Wyznawaną przez siebie socjologiczną koncepcję badań literackich grupa ta wyłożyła teoretycznie w dwu referatach zjazdowych o fikcji i tendencji w powieści realistycznej.

Pojęcie fikcyjnej rzeczywistości dzieła literackiego — na gruncie polskim podbudowane filozoficznie koncepcją „quasi-sądów" prof. Ingardena i przyjęte za podstawy kanon w filozofii literatury przez formalizm prof. Kridla i psychologizm prof. Kleinera—podważone zostały przez referentów łódzkich z przyczyn zasadniczych. Tu bowiem leży sedno rozbieżności koncepcji, dziś już tradycyjnych, i metody socjologicznej.

Metoda ta widzi w utworze literackim odbicie jakiejś rzeczywistości historyczno-społecznej (oczywiście nie w znaczeniu naturalizmu Zoli czy „teorii zwierciadła" Stendhala, postulującego realizm drobiazgowy) — stąd postulat szerokiego realizmu, tj. takiego sposobu kształtowania artystycznego, który by najdoskonalej oddawał rzeczywistość empiryczną. „Literatura jest wyznaniem ideologicznym, dokonanym poprzez kształt artystyczny" — brzmiało określenie przedmiotu badań, pozwalające na ustalenie zasadniczych podstaw lansowanej przez grupę łódzką metody. Zmierza ona do wyjścia poza zamknięty teren dzieła literackiego, na jakim badania literackie umieścił formalizm, — osadza utwór w całokształcie rzeczywistości humanistycznej, wiąże go z kontekstem historyczno-społecznym. Literat — mówi — nie działa w oderwaniu od świata; utworzony przez niego kształt artystyczny coś z n a c z y, jest wyrazem jego upodobań, ambicji ,przekonań — te zaś zdeterminowane są

przez koncepcje epoki i środowiska społecznego, przez konwencje literackie, prądy społeczne i kulturalne, wreszcie przez warunki ekonomiczne. Formalistyczne badania kształtu, zazwyczaj polegające na opisie kompozycji i systemu języka twórcy, zubożają naukę o literaturze. Wyjaśniają kształt — nie analizując przyczyn jego powstania, pomijając nader istotną stronę genetyczną. Co więcej — tworzą jakąś mitologiczną ontologię dzieła literackiego, której zasady odnoszą do innych utworów tego pisarza, tej samej epoki, lub tego samego gatunku literackiego, gdy dzieło podlega prawom rzeczywistości empirycznej.

BADANIA socjologiczne nie są oczywiście rzeczą nową. Początki ich znajdujemy u Taine'a w jego koncepcji *milieu*, zaś poprzez pokolenie pozytywistyczne docierają do naszych czasów, znajdując przedstawicieli w rosyjskiej szkole socjologicznej, w Lukacsu, autorze drukowanego w **Twórczości** kapitalnego studium o *Chłopach* Balzaca, zaś na terenie polskim przede wszystkim w Hopensztandzie. — Wszystkich tych badaczy współczesny kierunek socjologiczny uważa za swych prekursorów i mistrzów.

Pozycję obronną zajął na Zjeździe Krakowskim przede wszystkim ośrodek poznański prezentując udaną rozprawę formalistyczną o kompozycji *Dzieci* Prusa, częściowo również Kraków pracą K. Bartoszyńskiego o prusowskiej nowelistyce. Łódź odpowiedziała niezupełnie udaną analizą socjologiczną „Dzieci", na której obronę da się jednak powiedzieć, że na skutek choroby autorki została ona w ostatniej chwili zmontowana przez trzy osoby według wskazówek chorej. Obecność kilku „mocnych głów" w grupie łódzkiej pozwala wnosić, że badania konkretne szeroko rozbudowanych koncepcji teoretycznych, pójdą w ślad za teorią i nie będą achillesową piętą metody socjologicznej. Że jest to zasadniczo możliwe, mówią osiągnięcia zagraniczne i polskie wyniki prac przedwcześnie zmarłego Hopensztanda (zginął z rąk Niemców w czasie wojny).

NIE wdając się szerzej w sam przebieg zjazdu (odczyt red. Stefana Żółkiewskiego pt. „Aktualne zagadnienia badań literackich", umacniający poglądy ośrodka łódzkiego; dyskusja o postawie pisarza współczesnego konkurs literacki na nowelę i wieczór twórczości J. Szaniawskiego oraz młodych poetów łódzkich z A. Braunem na czele) pozwólmy sobie jeszcze na kilka uwag od strony organizacyjnej.

Zjazd był poświęcony pozytywizmowi i teorii powieści realistycznej — zgodnie z założeniem Związku, który corocznie zwoływać będzie zjazdy naukowe o ustalonej z góry tematyce. Trzeci zjazd odbędzie się w listopadzie 1948 r. w Łodzi, wybranej na walnym zebraniu w dniu 3.11 br. siedzibą Związku na rok następny, przy czym poświęcony będzie twórczości Norwida lub literaturze dwudziestolecia (ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła). Zjazd ten, podobnie jak ostatni, zsumuje też roczny dorobek Związku. W tym roku zarząd Związku w Krakowie zdołał ustalić podstawy prawne i finansowe instytucji, wytyczyć zasadnicze kierunki działania i określić podstawowe metody. Pracowano na zupełnym ugorze, przy braku jakiegokolwiek doświadczenia organizacyjnego — zwłaszcza w nowopowstałych ośrodkach, a w tych warunkach istnienie Związku podziałało ożywczo na działalność poszczególnych Kół, zwalczając po części niechęć do pracy organizacyjnej wśród członków. Przygotowano do druku naukowy *Rocznik Polonistyczny*, stanowiący monografię studiów konspiracyjnych, opracowywano bibliografię literacką czasopism bieżących, a do dorobku Związku zaliczyć należy w pierwszej linii również dwa zjazdy krakowskie w r. 1946 i 1947. Różnica ich poziomów (na korzyść ostatniego), świadcząca o szybkim rozwoju młodej polonistyki, zainteresowanie władz państwowych i prasy, jak wreszcie i samych polonistów, na koniec objęcie kierownictwa przez najżywotniejszy, pełen zapału, pomysłów i możliwości ośrodek łódzki — wszystko to pozwala nam patrzeć w przyszłość z dużą ufnością.

Związek Kół Polonistycznych PMA. realizując na swym terenie zasady planowej pracy, przyczynia się w niemałym stopniu do stabilizacji całokształtu stosunków akademickich w kraju.

Z. Wasilewski

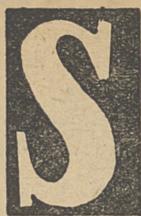

PRAWY KOMITETU KOORDYNACYJNEGO

Komitet Koordynacyjny Polskich Organizacji Studenckich członków Międzynarodowego Związku Studentów niewątpliwie nie odgrywa jeszcze dziś tej roli, jaka winna mu przypaść na terenie życia akademickiego.

Działalność Komitetu Koordynacyjnego w roku ubiegłym, skierowana była przede wszystkim na stronę organizacyjną samego Komitetu. Jednym z poważniejszych efektów prac były zorganizowane w okresie letnim praktyki i wymienne wycieczki zagraniczne, w których ogółem wzięło udział 210 studentów polskich przebywając w Czechosłowacji, Danii, Szwecji, Jugosławii i innych krajach. Drugim działem pracy już w tej chwili dość szeroko rozwiniętym jest współpraca intelektualna z zagranicą, polegająca na wymianie korespondencji, publikacji, organizowaniu odczytów przedstawicieli zagranicy na tematy nauki, literatury i sztuki, przyczym Komitet Koordynacyjny przejął w swoje ręce pośrednictwo między W.S.R. (Światowa Pomoc Studentom), a ogółem polskich studentów.

K. K. jako członek Międzynarodowego Związku Studentów organizuje obecnie Światowy Tydzień Studenta (11 listop. — 27 listop.), który odbędzie się w Polsce w dniach od 19 — 22 listop. i Światowy Dzień Studenta (17 listopada).

Rozszerzenie wpływu K.K. na terenie akademickim i bliższe określenie jego celów, było tematem ostatnich dyskusji Komisji Porozumiewawczej Organizacji ideowo - wychowawczych.

Nowy projekt przemiany K. K. na Federację Polskich Organizacji Studenckich, tak wyraża cele F.P.O.S.:

a. reprezentowanie ogółu polskich studentów wobec władz państwowych, samorządowych, uczelnianych, zagranicy i M.Z.S.;
b. wychowanie przez swą działalność studentów polskich w duchu postępowym na świadomych obywateli Polski Ludowej;
c. związanie studentów z życiem kraju, społeczeństwa i organizacjami młodzieży;
d. dążenie do zapewnienia nauki bez dyskryminacji społecznej, pogłębianie demokracji nauki i uczelni;
e. obrona interesów młodzieży akademickiej, walka o zaspokojenie jej potrzeb;
f. pogłębianie wiedzy opartej na najnowszych zdobyczach nauki;
g. troska o zdrowie i rozwój fizyczny młodzieży akademickiej;
h. zacieśnianie współpracy między poszczególnymi organizacjami wchodzącymi w skład Federacji, dążąc do ustanowienia Związku Studentów Polskich."

Urzeczywistnienie tych celów zależeć będzie od wkładu pracy samych członków F.P.O S., a więc organizacji ideowo - wychowawczych, Bratnich Pomocy, Kół Naukowych i innych związków, czy stowarzyszeń studenckich.

TRYBUNA dyskusyjna.

JAN OLSZEWSKI

Refleksje nad materializmem dialektycznym i historycznym

Artykuł niniejszy nie ma charakteru polemicznego. Powstał z reflesji, jakie wzbudziło we mnie przeczytanie bardzo interesujących rozważań prof. Schaffa w jego „Wstępie do teorii marksizmu". Chociaż stoję zasadniczo na gruncie materializmu dialektycznego i historycznego, nie wszystkie jednak argumenty prof. Schaffa wydają mi się słuszne. Dotyczy to w szczególności części części filozoficznej jego książki.

Filozofia marksistowska jest chyba jedyną filozofią, która nie wymaga ślepej wiary w jej wszystkie tezy. I to jest jej najsilniejszą stroną, gdyż ujmując wszystko w ruchu i ze względu na istniejące warunki, jest stale żywa i pozbawiona wszelkich cech sztywności i dogmatyzmu. Toteż stale daje się pogodzić z postępem nauk pozytywnych, z nieustanną rewolucją pojęć, jaką nauki te wnoszą do filozofii, a która za każdym razem stanowi tylko potwierdzenie obranej przez filozofię marksistowską metody badania zjawisk — metody dialektycznej. Tym niemniej poszczególne tezy m o g ą podlegać zmianom, a w szczególności może im podlegać a r g u m e n t a c j a za tezami marksizmu. Marksizm nie wymaga wcale „naciągania" faktów pod teorię, gdyż właśnie konieczność modyfikacji teorii pod naporem nowych faktów jest potrwierdzeniem przewodniej myśli metody marksistowskiej.

Na artykuł ten składają się jedynie refleksje zawarte w formie dyskusyjnej, które powstają w umyśle młodego naukowca - fizyka starającego się obiektywnie pogodzić materializm dialektyczny ze stanowiskiem współczesnej nauki.

I.

W części pierwszej poruszę, bodaj najistotniejsze zagadnienie: spór między zwolennikami m a t e r i a l i z m u i i d e a l i z m u f i l o z o f i c z n e g o. Jest to bardzo istotny spór, rozgrywany przede wszystkim na platformie politycznej. Ten fakt nie może jednak przeszkodzić nam w zachowaniu pewnego minimum obiektywności, polegającego chociażby na oparciu się o wyniki faktyczne współczesnych nauk pozytywnych, a więc na operowaniu jedynie materiałem empirycznym wolnym od wszelkiej spekulacji filozoficznej.

Spór ten rozgrywa się na nader licznych platformach, począwszy od tak abstrakcyjnych, jak logika, teoria poznania, metodologia, a skończywszy na platformie historyczno-społecznej i politycznej. Toteż będę mógł tu omówić tylko kilka, najistotniejszych, moim zdaniem, aspektów tego sporu i to, narazie głównie na gruncie teorii poznania.

Pierwszy spór, zasadniczy z punktu widzenia filozoficznego, zachodzi między m o n i z m e m, a d u a l i z m e m filozoficznym.

Chodzi o to, czy zająć zdecydowane stanowisko za pierwotnością jednego z dwu szeregów zjawisk — „materialnych“ i „duchowych“ (w cudzysłowie, z powodu braku sprecyzowania terminów), czy uznać równoległe istnienie obu tych szeregów. Pierwsze stanowisko, monistyczne, dopuszcza dwie alternatywy — pierwotności (zarówno genetycznej, jak i przyczynowej) „materii“ przed „duchem“, którą wybiera materializm, względnie pierwotności „ducha“ przed „materią“ głoszoną przez idealizm. Stanowisko dualistyczne jest zwykle wyrażone, albo przez tzw. „p a r a l e l i z m p s y c h o f i z y c z n y“ zakładający równoległe, niezależne, istnienie obu szeregów zjawisk, albo przez „i n t e r a k c j o n i z m“ który uznaje wzajemny wpływ i warunkowanie się zjawisk „materialnych“ i „duchowych“. Paralelizm nie daje się utrzymać z powodu empirycznego stwierdzenia zależności zjawisk fizycznych i psychicznych, natomiast interakcjonizm wydaje się być pozycją bardzo mocną, o wiele mocniejszą od czystego idealizmu, opartą o doświadczenie, i mógłby być odrzucony dopiero po bezpornym stwierdzeniu, zgodnie ze stanowiskiem materializmu, pierwotności zjawisk „materialnych“ przed wszelkimi objawami życia „duchowego“. Czy jednak takie stwierdzenie będzie mogło być zrobione, czy interakcjonizm rzeczywiście można uznać za koncepcję dualistyczną, i czy przeczy on zasadniczym założeniom materializmu dialektycznego?

Nad tym zastanowimy się w dalszym ciągu.

II.

Przed zasadniczą dyskusją sporu między materializmem oraz przed ustaleniem pozycji interakcjonizmu musimy jeszcze zrobić parę zastrzeżeń natury zasadniczej.

Jak we wstępie zaznaczyłem, rozważania moje przeprowadzam ze stanowiska naukowego. Musimy tu zatem zrobić rozgraniczenie między n a u k ą, a w i a r ą. Rozgraniczenie to jest bardzo istotne właśnie ze względu na spór materializmu z idealizmem. Z chwilą zajęcia, bowiem, stanowiska naukowego, odpadają wszelkie argumenty natury religijnej, mistycznej, spekulatywnej, jako nie mające oparcia w faktach, a więc nie wchodzące absolutnie w rachubę ze stanowiska naukowego. Nie znaczy to, oczywiście, abyśmy odmawiali znaczenia w o g ó l e wierze, czy religii, jako pewnym faktom społecznym, obiektywnie mającym miejsce i psychologicznie, czy historycznie wytłumaczalnym. Znaczy tylko, że w analizie sporu materializmu z idealizmem odrzucamy świadomie stanowisko wiary, jako stanowisko, z którego, zasadniczo, każdy pogląd jest słuszny, jeżeli się weń tylko wierzy.

Druga, o wiele poważniejsza, sprawa do rozstrzygnięcia, wiąże się ze stanowiskiem współczesnej semantyki, która cały spór odrzuca ze względu na nieokreśloność terminów w nim zawartych. Istotnie, terminy „materia“ i „duch“ są wieloznaczne (dlatego dotychczas umieszczałem je w cudzysłowach), niemniej jednak spór jest rzeczą obiektywnie istniejącą i mającą pewne oparcie w wynikach nauk pozytywnych. Czy można więc tak zarzucić go i przejść nad nim do porządku dziennego, gdy ma on całkiem konkretne społeczne wydźwięki i jest na terenie nauki czymś całkiem istotnym? Może więc jednak każdą dyskusję zaczynać od ustalenia znaczenia terminów „materia“, „materialny“, oraz „duch“ i „duchowy“ i na tej podstawie dokładnie precyzować swoje stanowisko, a spory przestaną być jałowe?

III.

Zgodnie z powyższym zastanówmy się najpierw nad definicję „materii“ i „ducha“. Shaff proponuje, zgodnie zresztą ze stanowiskiem Engelsa i Lenina, uważać „...*jako materialne to, co istnieje obiektywnie, niezależnie od poznającego umysłu, a myśl (ducha), jako czynnik subiektywny, związany, z poznającym umysłem*“.

Co do takiej definicji nasuwa się *zasadnicza wątpliwość*. Dostarcza ona bowiem, według mnie, niezwykle silnego argumentu do rąk idealistom. Bo, jeżeli stajemy zdecydowanie i twardo na gruncie naukowym, uznajemy tylko to, co dają nam fakty stwierdzone naukowo, a więc eksperymentalnie, a więc dokonywane mimo wszystko, przy pomocy poznającego umysłu, chociażby uzbrojonego w dowolnie nawet bogatą aparaturę eksperymentalną, to, według naszej definicji, wszystko, czego dostarcza nam nauka, byłoby charakteru „duchowego“. O materii zaś nic nie możemy się dowiedzieć, bo istnieje ona poza poznającym

umysłem. Może, wprawdzie, na ten umysł oddziaływać, tym niemniej ostateczna o niej wiedza (jak to dokładnie dalej wyjaśnię) będzie zawsze charakteru subiektywnego, a więc „duchowego". Można zatem tylko w jej istnienie obiektywnie wierzyć, a takie stanowisko przecież odrzuciliśmy.

Nie oznacza to, oczywiście, aby w tej chwili przechodził na stanowisko idealizmu. Byłoby, według mnie, conajmniej nieusprawiedliwione, że każde nasze poznanie (bezpośrednie, czy przy pomocy aparatury) musi być, w ostatecznym swoim akcie, stwierdzone przez poznający umysł, wyciągający wniosek, że poza naszą świadomością nic już obiektywnie nie istnieje, że jedyne realne na świecie, to idea, myśl, jej samouświadomienie i samorozwój Oznaczałoby to stoczenie się na stanowisko idealizmu i jego skrajnej, ale jedynie konsekwentnej odmiany, solipsyzmu. A do tego nieugęcie prowadzi nas powyższa definicja i założenie wyłącznego operowania faktami doświadczalnymi, czyli zmysłowym i umysłowym poznaniem.

Zanim więc będę próbował rozstrzygnąć ten problem, przedstawię, za Schaffem, dalsze aspekty sporu meterializmu. Być może, wyniknie stąd pewne oświetlenie poruszonej sprawy definicji. Będą to zagadnienia: form istnienia materii na gruncie współczesnej fizyki, stosunku materii martwej do żywej i świadomości (genetycznego i przyczynowego), poznawalności świata i jego obiektywności i związane z tym zagadnienia agnostycyzmu, sceptycyzmu, oraz kryterium prawdy naukowej. (Powtarzam jeszcze raz, że nie czuję się na siłach rozwiązać w sposób decydujący wszystkich napotykanych tu trudności. Wskazuję jedynie na problemy, które domagają się rozwiązania i stawiam je pod dyskusję.)

IV.

W ostatnich czasach dość powszechnie dyskutuje się sprawę przewrotu w poglądach na materię, jaki przyniósł rozwój najnowszej teorii fizycznej, w szczególności teorii względności, teorii budowy atomu i mechaniki kwantowej. Jest to zbyt obszerny temat, żeby go można było wyczerpać w kilku wierszach, tym niemniej wnosi pewien specyficzny aspekt do omawianego tu sporu materializmu z idealizmem, toteż niesposób go, choć pokrótce, nie poruszyć.

Śledząc historię rozwoju pojęcia materii na terenie fizyki widzimy wyraźnie, jak stopniowo, mechanistyczne pojęcia ustępują miejsca pojęciom coraz bardziej nieuchwytnym i abstrakcyjnym. Pierwotnie wyobrażano sobie materię, jako spoistą, jednorodną substancję zajmującą określoną przestrzeń, posiadającą określoną masę, wieczną i niezniszczalną. Wszystkie zjawiska materialne dawały się ujmować w postaci znaków stosunkowo grubych mechanizmów.

Teoria atomowa wykazała, że materia nie jest „spoista", ani „jednorodna", lecz, że przypomina raczej rój komarów. Mimo to jeszcze stale atomy były twardymi kulkami o określonej wielkości i określonej masie, wieczne i niezniszczalne, poruszające się po pewnych torach, tylko, że te tory nie zawsze dawały się indywidualnie określić. Trzeba było stosować statystyki, ruch indywidualnych atomów stawał się niezdeterminowany. Jakkolwiek więc materia ciągle była wieczna i niezniszczalna i poddawała się dobrze wyobrażeniu, stała się jednak mniej „namacalna", gorzej uchwytna.

Z kolei, zaczął się rozpadać sam atom. Odkrycie elektronu, cząstki bardzo efemerycznej, jako składnika atomu, odkrycie promieniotwórczości i rozpadania się nagłego i nieprzewidzianego atomów z wydzielaniem tajemniczych promieni, odkrycie znacznej przenikliwości materii względem energicznego promieniowania i wreszcie zbudowanie jędrowego modelu atomu, wykazało niezbicie, że atom jest właściwie pustką, polem działania sił elektrycznych, a samej materii (w postaci protonów, elektronów itp.) jest w nim znikomo mało (jak parę drobniutkich pyłków kurzu w ogromnej hali), w dodatku te atomy już nie są niezmienne, ani wieczne, lecz mogą się przemieniać jedne w drugie, nagle rozsadzać, masa ich może „topnieć", zamieniać się w energię.

Mechanika kwantowa wraz z teorią względności dobiły zupełnie, zarówno mechanistyczne ujęcie materii, jak i wszelką poglądową, wyobrażalną, jej koncepcję. Między materią, a energią nie ma zasadniczej różnicy, są one sobie równoważne i mogą się nawzajem w siebie przemieniać, zarówno materia, jak i promieniowanie mogą wykazywać podwójny charakter: korpuskularny i falowy, co więcej,

okazuje się **z a s a d n i c z a** niemożliwość **d o k ł a d n e g o** ustalenia stanu w jakim się znajduje jakaś cząstka materialna (np. położenia i prędkości elektronu, czy protonu).

W ten sposób, rzeczywiście, to, co pozostaje z materii w obrazie dzisiejszej fizyki, nie ma wcale charakteru „materialnego". Są to jedynie pewne funkcje falowe, pewne operatory, pewne symbole metematyczne, które spełniają pewne określone równania różniczkowe, pewne warunki. Według przepisów mechaniki kwantowej nie wolno sobie nawet wyobrazić materii inaczej, niż, jako abstrakcyjny podmiot spełniający pewne określone warunki matematyczne. (Może ktoś powiedzieć, że to jakiś poroniony wymysł egzaltowanych naukowców oderwanych od życia. I niesłusznie. Do takiego obrazu doszła nauka zmuszona naporem **f a k t ó w** doświadczalnych, z którymi poprzednie, mechanistyczne, czy bardziej poglądowe, teorie nie chciały się zgadzać). I nic moim zdaniem, nie pomoże na to argument, który wysuwa Schaff, że chodzi tu o strukturę materii, a nie o jej istotę. Bo, co to znaczy, istota materii, albo, co to jest filozoficzne pojęcie materii w odróżnieniu od przyrodniczego? Przecież nie będziemy tu chyba ujmować materii, jako „rzecz samą w sobie" bo z tym zdecydowanie walczy Schaff i wszyscy przedstawiciele materializmu dialektycznego, jest to zresztą zupełnie nienaukowe. A odróżnianie filozoficznego pojęcia materii od przyrodniczego również nie ma sensu, bo już klasycy marksizmu uznawali filozofię jedynie w oparciu o nauki pozytywne. Więc jak? Nauki przyrodnicze nie dają żadnego oparcia pojęciu materii (w sensie definicji Schaffa), a filozofia daje? Skąd bierze dane?

Tu już okazał się drugi niejasny punkt podważający nasze pojęcie materii, jako czegoś namacalnego, zupełnie niezależnego od umysłu, od poznania. W dalszym ciągu jednak, nie widzę przyczyn przechodzenia na stanowisko idealistyczne. Z tego, że obraz materii dostarczany nam przez naukę jest pozbawiony wszelkich cech realności i nie da się ująć inaczej, jak przy pomocy konstrukcji umysłowej, czyli w zależności od poznającego umysłu, nie wynika jeszcze, aby sama materia i cały świat materialny był wyłącznie konstrukcją mojej świadomości, aby był tylko odbiciem, czy ucieleśnieniem jakiejś samoistnej idei. Najlepiej świadczy przeciw temu istnieniu **p r a k t y k i** naukowej, nauki eksperymentalnej i techniki. Bo, jeżeli przeprowadzam eksperymenty, sprawdzam czyjeś prace przeczytane w czasopismach, względnie prowadzę nowe zupełnie doświadczenia i wyniki ich stale są w zgodzie z tym, co przepowiada teoria, czy ewentualnie prowadzą do nowych koncepcji, które skolei są potwierdzeniem przez dalsze eksperymenty, jeżeli na podstawach naukowych buduje się całą rozgałęzioną **t e c h n i k ę**, to trudno oprzeć się przeświadczeniu, że, mimo całej nieuchwytności pojęcia materii, jestem na dobrej drodze do poznania jej, do poznania czegoś obiektywnego, istniejącego niezależnie od mojego umysłu. Gdy wybuch bomby rzuci mnie na ziemię, będę miał mało ochoty przypuszczać, że ulegam złudzeniu własnej świadomości. Chociaż więc cały materiał poznania czy jest w ostatecznej fazie wytworem mojego umysłu, chociaż teoretyczny obraz materii składa się dziś prawie wyłącznie (a może i wyłącznie) z wytworów świadomości, symboli matematycznych i operacji matematycznych, to jednak obiektywne istnienie rzeczy poznanych nie ulega dla mnie żadnych wątpliwości. Na to wskazuje realne istnienie innych ludzi, nauki, techniki, polityki. Uważanie tego wszystkiego za wytwór li-tylko mojej własnej świadomości uważam za tak oczywisty absurd, że nie warto o to toczyć walki.

I w tym, w **p r a k t y c z n y c h** skutkach nauki, w praktycznych konsekwencjach poznania, widzę jedyny silny argument przeciw idealizmowi na gruncie nauki. Naukowiec-eksperymentator, technik, polityk nigdy nie będą serio i na trzeźwo wątpić w to, że zajmują się czymś istniejącym niezależnie od niego.

Tym niemniej definicja materii Schaffa nie daje się utrzymać, bo obejmuje, albo przedmiot wiary, albo, zarówno „materię", jak „ducha".

V.

Spróbujemy więc dalej zbadać argumenty materializmu i idealizmu. Poruszymy zagadnienie stosunku materii martwej do żywej i świadomości. Materializm uważa materię martwą za pierwotną, zarówno genetycznie, jak i przyczynowo. Po pierwsze, zatem, uważa on, że najpierw istniała tylko materia martwa,

nieorganiczna, ponieważ stwierdzone obiektywnie przez naukę warunki ostnienia świata przed miliardami lat nie dopuszczały możliwości istnienia materi żywej (do istnienia której konieczne są pewne specjalne warunki temperatury, ciśnienia, składu chemicznego atmosfery itp.), a zetem mogła ona powstać dopiero znacznie później i istnieje tylko w bardzo niewielu miejscach we wszechświecie. tymbardziej zaś nie było możliwości istnienia *świadomości*, która po raz pierwszy pojawiła się (przynajmniej na Ziemi) z chwilą ukazania się gatunku „homo sapiens recens". Po drugie zaś uważa, że przyczyną o s t a t e c z n ą wszlkich przejawów życia i świadomości są procesy natury fizyko-chemicznej, jakkolwiek niekiedy nader skomplikowanej, tym niemniej zawsze mającej podłoże czysto materialne.

Muszę się tu zastrzec, że bynajmniej nie należy tu rozumieć (i ja osobiście tak nie rozumiem) tych tez materializmu w postaci zwulgaryzowanej prymitywnej, mechanistycznej Materializm dialektyczny zdaje sobie doskonale sprawę, że w przypadku świadomości ludzkiej sprawa jest niezmiernie skomplikowana i istnieje również oddziaływanie procesów psychicznych na procesy czysto fizjologiczne. Metoda dialektyczna na tym, przecież, się opiera, że nie ujmuje pojedyńczych procesów w izolownaiu od siebie, jednostronnie, lecz upatruje wszędzie współdziałanie i współzależność bardzo wielu zjawisk.

Nie ulega wątpliwości, że rozwój nauki zaciera granicę między materią żywą i martwą Syntezy coraz bardziej skomplikowanych związków organicznych z nieorganicznych składników zdają się niewątpliwie wskazywać, że uzyskanie syntezy ciał białkowych, a następnie synteza pierwszej żywej komórki jest tylko kwestią czasu. Obserwowane przez mikroskopy elektronowe „ultrawirusy" są, jak się okazuje, poprostu jedną wielką molekułą chemiczną. Pewne ciekłe kryształy mają zdolność wykonywania określonych ruchów. Z punktu widzenia teorii ewolucji wydaje się rzeczą jasną, że kiedyś w określonych warunkach otoczenia, z jakiejś bardzo skomplikowanej molekuły organicznej, powstał pierwszy „ultra-wirus", czy jakiś twór żywy, jednomolekułowy, w jego rodzaju, zaś następnie, z łączenia się większej ilości molekuł, powstały pierwsze organizmy jednokomórkowe: bakterie, pierwotniaki itp. Dalszy rozwój materii żywej i organizmów żywych, aż do człowieka, teoria ewolucji potrafi dziś dobrze wytłumaczyć.

Nauka jednak nie daje nam dziś jeszcze żadnej odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób „duch" powstał z „materii", ani, o ile zjawiska „duchowe" są predeterminowane przez równoczesne zjawiska „materialne". Trudności w wytłomaczeniu są wielkie i, chociaż pozornie zbliżamy się do ich przezwyciężenia, to jednak może się zdarzyć, podobnie, jak w fizyce, w której po wielkich triumfach poglądowej teorii budowy materii w postaci teorii Bohra nagle zanika różnica między materią, a energią, oraz między poznaniem „zmysłowym", a „umysłowym", że w biologii i psychologii zacznie zanikać granica między tym, co możnaby nazwać „materią", a tym, co zwykle nazywa się „życiem", czy „duchem". Współdziałanie i współzależność tych dwu stron, stwierdzone przez naukę jest tak wielkie, że postulowanie przyczynowej pierwotności jednej z nich jest bardzo ryzykowne. Co zaś do genetycznej pierwotności „materii" przed „duchem", to, choć argument, że mogły dawniej istnieć jakieś inne, nieznane dziś formy życia, czy nawet świadomości, jest dość słaby, to jednak nie mamy wystarczających danych, aby go odrzucić.

Znów więc na gruncie stosunku materii martwej do ożywionej i świadomości widać, że zarówno zjawisko „materialne", jak i „duchowe" mają byt obiektywny, gdyż wpływają jedne na drugie, jednak poznanie ich obu nie może być uniezależnione od poznającego umysłu.

VI.

Dalszy etap sporu materializmu z idealizmem odbywa się na gruncie teorii poznania. I tutaj istotna jest, przede wszystkim, walka materializmu z *agnostycyzmem*, t. zn. z kierunkiem, który, w skrócie, twierdzi, że poznanie świata jest zasadniczo niemożliwe, gdyż możemy go dokonywać jedynie przy pomocy zmysłów, które nie odtwarzają świata takim, jakim jest i prowadzą do licznych i częstych złudzeń. Agnostycyzm w formie kantowskiej może być uważany za odmianę koncepcji idealistycznej, gdyż odmawia obiektywności światu poznawanemu, a uznaje obiektywne istnienie jedynie „rzeczy samych w sobie".

W przeciwieństwie do niego materializm twierdzi, że akt poznania daje nam wierne „odbicie“ świata zewnętrznego, materialnego, że zjawiska „duchowe“ — myśl, idea są „odbiciem w świadomości zjawisk świata materialnego“, obiektywnie, poza nami, istniejącego. Oczywiście, materializm dialektyczny odrzeka się od naiwnego stanowiska, wg. którego obraz którego dostarczają nam zmysły odpowiada d o k ł a d n i e obrazowi obiektywnemu świata zewnętrznego. Uznaje on złudność zmysłów, twierdzi tylko, że ich dane mają oparcie w czymś obiektywnym, materialnym, czego są, mniej, lub bardziej wiernym, „o d b i c i e m“.

To zagadnienie wiąże się niewątpliwie z poruszanym już zagadnieniem definicji materii i podważeniem jej „materialności“ przez współczesną fizykę. Widzieliśmy już tam, że dane dostarczone nam przez nasze zmysły w doświadczeniu, są niezwykle złudne i, żeby tym złudom nie ulec, musimy możliwie jaknajbardziej ograniczyć poznanie zmysłowe (aż do stwierdzenia, jedynie, koincydencji wskazówek przyrządów z pewnymi podziałkami na skali) zaś cała rzeczywistość poznawana sprowadza się do pewnych funkcji matematycznych i ich praw, oraz do podstawienia w te funkcje pewnych danych liczbowych z doświadczenia. Trudno w tym, zaiste, dostrzec „odbicie“ rzeczywistości, cokolwiekby to „odbicie“ oznaczało! Trudno się w tym stanie oprzeć zajęciu stanowiska „teorii hieroglifów“, czyli pewnej odmiany agnostycyzmu. W istocie bowiem, najbardziej doskonała pod względem metodologicznym nauka—fizyka—dostarcza nam dziś jedynie pewnych h i e r o g l i f ó w, w postaci opisanych wyżej odczytów, przyrządów doświadczalnych, jako pewnego „odbicia“ rzeczywistości, zaś zadaniem teorii naukowej jest opracowanie „k r y p t o g r a m u“, wg. którego możnaby zawsze odczytać odpowiednie hieroglify w odpowiednim porządku, ewentualnie na podstawie pewnego szeregu hieroglifów przewidywać porządek następowania dalszych. Na tym kryptogramie jednak kończy się właściwie zadanie nauki, jeżeli nie chce ona wyjść poza swoje, metodologiczne określone, granice. Trudno jest jednak uważać ten kryptogram wraz z hieroglifami za „odbicie“ rzeczywistości materialnej. W każdym razie mamy tu, oczywiście, do czynienia z wytworami poznającego umysłu i trudno jest, na gruncie nauki, mówić o materii, jako „niezależnej od wszelkiego poznającego umysłu“.

Czy to oznacza zasadniczą niepoznawalność świata? Zależy, o jaki świat nam chodzi, o jaką prawdę. Czy o świat „rzeczy samych w sobie“, które istotnie są całkiem niezależne od poznającego umysłu i niepoznawalne, czy o prawdę „absolutną“, idealnie wiernie oddającą obiektywnie istniejący świat, czy też o świat taki, jaki nam ukazuje w danej chwili „ostatnie słowo nauki“, dany jej stan faktyczny, dane możliwości poznawcze, czy więc o prawdę względną, zależną od tych warunków.

I tu powstaje ostatnie zagadnienie kryterium prawdy. W prawdę absolutną, idealnie wiernie oddającą obiektywny świat, można tylko w i e r z y ć. Nic nie pozwala nam stwierdzić jej istnienia, tak, jak nic nam nie mówi o wyglądzie i istocie samego świata obiektywnego. Jednak jego istnienie zdaje się nie ulegać wątpliwości. Praktyka wskazuje na, jak już wspomnieliśmy — istnienie nauki eksperymentalnej, techniki, polityki. Jeżeli więc istnienie takiego świata uznajemy, schodzimy z gruntu idealizmu. Schodzimy również ze stanowiska agnostycyzmu i sceptycyzmu, bo uznajemy, że prawdy stosujące się do czegoś, co obiektywnie istnieje, i zdające w praktyce swój egzamin, muszą mieć coś obiektywnego w sobie, muszą być w jakimś związku z rzeczywistością. Muszą więc mieć coś w sobie z prawdy absolutnej, jakkolwiek nigdy nie stwierdzimy, ile. Prawda absolutna jest więc granicą, do której asymptotycznie zdążają prawdy względne, których najważniejszym kryterium jest ich sprawdzalność i użyteczność w praktyce — naukowej, technicznej i politycznej.

Schodząc ze stanowiska agnostycyzmu i sceptycyzmu nie mogę jednak stanąć na gruncie definicji materii Schaffa, i bezwzględnej „materialności“, w jego sensie, wszelkich zjawisk w Przyrodzie.

Trudność, według mnie, da się rozwiązać w jeden sposób. Nie widzę obiektywnych danych i naukowo uzasadnionych powodów podziału na zjawiska „materialne“ i „duchowe“. Nie da się ustalić definicji „materii“ i „ducha“, jako rzeczy przeciwstawnych, która dałaby się utrzymać z punktu widzenia nauki i która nie zawierałaby, albo elementów wiary,

albo wprost nie prowadziłaby na stanowisko skrajnego idealizmu, które jest nie do przyjęcia.

Obiektywnie, według mnie, istnieje zarówno materia, jak i idea, zarówno myśl i świadomość, jak świat elektronów, protonów, molekuł chemicznych, komórek organicznych i organizmów w jakiejkolwiek byśmy je ujęli postaci. Obie strony zjawisk tak się wzajemnie warunkują i przeplatają, że niesłychanie niebezpieczne jest stawianie jednego u podstaw drugiego. Obie mogą mieć, prawdopodobnie, byt samoistny (jakkolwiek nie niezależny), każda z nich może być przyczyną drugiej, nie ma sposobów na uniknięcie jednej przy poznawaniu drugiej.

Stanowisko to nie jest sprzeczne ze stanowiskiem materializmu, bo, po pierwsze, uznaje istnienie świata obiektywnego, niezależnego od j e d n e g o poznającego umysłu, a, po drugie, uznaje decydujący w bardzo wielu wypadkach, wpływ procesów fizyko - chemicznych, czy w potocznym sensie „materialnych", na procesy psychiczne, czy jakiekolwiek inne „duchowe". Uznaje jednak, prócz tego, zależność wszelkiego poznania od umysłu, a więc niemożliwość zasadniczą „wiernego poznania" t. zw. „świata obiektywnego" (w sensie Schaffa), czyli właściwie „rzeczy samych w sobie", oraz obiektywne istnienie (niezależnie od j e d n e g o umysłu) zarówno materii, jak i idei, oraz równie olbrzymi wpływ procesów „duchowych", jak „materialnych". Uznaje całość procesów „duchowo-materialnych". czy „materialno-duchowych" jako to, co w pojęciu Schaffa nazywa się „materią", a więc jako byt obiektywny, stwierdzany przez w i e l e umysłów i od każdego z nich niezależny. W tym sensie można ten pogląd nazywać m a t e r i a l i z m e m.

Po co więc sztucznie stwarzać podział? Czy nie jest to niepotrzebny spór, który odkrywa średniowieczne jeszcze korzenie w psychice człowieka.

To pytanie podane jest do dyskucji.

I. Olszewski

ZNMS przy pracy

Akcja szkoleniowa załacza coraz szersze kręgi

Okazało się, że nie było przesady w twierdzeniu zamieszczonym w poprzednim numerze „Płomieni“, że zainteresowanie i postawa uczestników kursu w Otwocku są gwarancją dalszego i efektownego prowadzenia akcji szkoleniowej rozpoczętej przez KW.

Po kursie Środowiska Warszawskiego, który ruszył 13 października, otrzymujemy dalsze wiadomości z różnych stron kraju. W środowisku łódzkim komisja szkoleniowa w składzie ttow. J. Bondkowski, M. Pytkowski, H. Poznańska, zorganizowała na razie kurs wstępny, w którym uczestniczyło 67 członków-kandydatów. Po kursie tym, który trwał w dn. 9.X. — 30.X, rozpocznie się następny, już na wyższym poziomie, etap szkolenia.

Powołana w Poznaniu komisja szkoleniowe, w skład której wchodzą ttow. E. Andrzejewska-Dąbrowska, J. Sołdaczuk, J. Rutkowski opracowała program szkolenia ogółu członków Środowiska w 3 etapach. I etap rozpoczął się w dn. 15 października i obejmuje ok. 200 uczestników.

Plan szkolenia w Środowisku Szczecin ustalony przez ttow. A. Wróbla. i W. Drapicha przewiduje także przeszkolenie wszystkich członków. W dn. 15 października 36 członków Koła przy Akademii Handlowej w Szczecinie przystąpiło do pracy nad pogłębieniem s wiadomości o socjaliźmie. Następny kurs obejmie członków ze Szkoły Inżynierskiej.

Na szczególne podkreślenie zasługuje energiczna akcja szkoleniowa w Środowisku Lubelskim, które liczy stosunkowo niewielką ilość członków. Naszym towarzyszom ze Środowiska Lubelskiego, wśród których należy wymienić ttwo. Karbowskiego, Horskiego, Mielnicką, Kamińskiego, przyszli z pomocą w akcji szkoleniowej profesorowie Uniwersytetu ttow. A. Raabe i N. Łubnicki.

Udział w kursie szkoleniowym Środowiska Katowickiego bierze nie tylko 60 członków ZNMS ale i 20 członków koła OMTUR przy Śląskich Techn. Zakł. Naukowych w Katowicach. Kurs rozpoczął się 17 października. Akcją kieruje komisja szkoleniowa w składzie ttow. T. Jabłczyński, M. Bien, i B. Wyporski. Ze względu na specyficzne warunki (wykłady na uczelni trwają do godz. 20.00) kurs musiał być ograniczony do 24 godzin wykładowych.

Nie mamy jeszcze bliższych informacyj o kursach szkoleniowych w Środowisku Kraków, Toruń, Wrocław, Gdańsk i Gliwice, mimo że akcja i w tych Środowiskach już się rozpoczęła.

*

Ze sprawozdań szczegółowych, które nadesłały nam komisje Szkoleniowe Środowisk widać wszędzie poważne i rzeczowe podejście do całości akcji. Program szkolenia jest dostosowany do rodzaju i warunków poszczególnych uczelni. Akcja szkoleniowa nie jest traktowana jako zadanie samo w sobie, lecz jako wstęp do dalszej nauki i do dalszej pracy.

Możemy z zadowoleniem stwierdzić, że równolegle z postępem prac na odcinku wewnętrzno-organizacyjnym zwiększa się nasz udział w pracy na odcinku młodzieżowym i robotniczym, realizuje się nie na papierze, lecz w codziennym wysiłku współpraca ZNMS z OMTUR i PFS; zwiększa się wkład młodej inteligencji socjalistycznej w budowę nowej rzeczywistości w Polsce.

S. Z.

Musimy usprawnić sprawozdawczość

Zagadnienie statystyki i sprawozdawczość ogrywa ważną rolę w życiu każdej organizacji. Można śmiało postawić twierdzenie: „Nie ma dobrej organizacji, bez sprawnej i punktualnej sprawozdawczości". Najlepsze kierownictwo nie wiele zdziała, jeśli sprawozdawczość będzie stała na niskim poziomie. Sprawozdanie choćby i najdokładniej opracowane ale przysłane z opóźnieniem jest bez wartości. *Bowiem condito sine qua non sprawozdawczości jest terminowość.*

A teraz przyjrzyjmy się jak te zagadnienia wyglądają na naszym terenie.

KW ZNMS jako czynnik kierowniczy i odpowiedzialny za normalny przebieg podejmowanych akcji uzależniony jest od poszczególnych Środowisk. W jakim stopniu Środowiska zareagują na dyspozycje i terminy K. W. w takim stopniu zostanie zrealizowane zadanie.

Z dotychczasowej praktyki, z przykrością stwierdzić należy, że środowiska zbyt często wprost lekceważą sobie wszelkie terminy K.W.

Najlepszym tego przykładem są miesięczne sprawozdania organizacyjne i finansowe. Są one przysyłane przeważnie z kilku tygodniowym opóźnieniem, po wysłaniu wielu przynagleń ze strony K. W., co w konsekwencji rozbija możliwość ułożenia prawidłowego preliminarza przychodów i wydatków oraz planu pracy organizacyjnej.

Szereg błędów w działalności środowisk, dałoby się usunąć pod warunkiem terminowego wysyłania sprawozdań. W przeciwnym razie wszelkie zalecenia zarówno K. W. jak centralnej Komisji Rewizyjnej stanowią przysłowiową musztardę po obiedzie. (Nie będziemy już na tym miejscu omawiać strony formalnej sprawozdań. Wystarczy stwierdzić, że wiele z nich jest robionych „na kolanie".).

Dużo się dziś mówi i pisze o gospodarce planowej. Piszą o tym i mówią często i nasi towarzysze. I słusznie, bowiem planowość jest to wielką zdobyczą marksizmu i gospodarki socjalistycznej, która umożliwia wykonywanie olbrzymich zadań jakie stoją przed klasą robotniczą do spełnienia. U podstawy gigantycznych osiągnięć Związku Radzieckiego leży planowość. Planowość obowiązuje każdego socjalistę.

By umieć realizować ją w przyszłości w pracy państwowej, należy ściśle przestrzegać jej dziś w naszej organizacji.

Nie do pomyślenia jest na dalszą metę dotychczasowy, katastrofalny pod tym względem stan rzeczy. Obok sprawozdania, które winno być jasne i przejrzyste powinny być nadsyłane plany pracy. Plan pracy winien obejmować wszystkie działy pracy środowiska. A więc winien on zawierać plan szkoleniowy, kolportaż prasy organizacyjnej, terminarz zebrań, akcje świetlicowo - rozrywkowe, prace seminaryjne itp. Opracowanie i wykonanie takiego planu winno należeć do prezydium zarządu Środowiska. Szczególnie odpowiedzialnym za normalny bieg tych prac musi być sekretarz.

Lipcowa uchwała plenum K. W. wyraźnie mówi o konieczności wzmożenia dyscypliny wśród członków Z.N.M.S. A czymże jak nie brakiem dyscypliny można nazwać zaniedbania w sprawozdawczości?

Nic więc dziwnego, że prezydium K. W. postanowiło w stosunku do wszystkich zaniedbujących się w obowiązkach organizacyjnych wyciągnąć konsekwencje. Z.N.M.S. ma wielkie zadania. Zostały one jasno określone, dobitnie w umowie o jedności działania z bratnim A.Z.W.M. „Życie". Realizacja tych szerokich zadań jest możliwa, tylko przy silnej dyscyplinie, punktualności i dokładności akcji sprawozdawczej i planowania.

Zagadnienia te powinny być poruszone na zebraniach zarządów Środowisk. W wypadkach zanotowania tego rodzaju zaniedbania, należy poczynić natychmiastowe kroki zmierzające do usprawnienia prac.

Silny i sprawny aparat organizacyjny w środowiskach to jedyna gwarancji dalszego rozwoju naszej organizacji.

O akcji szkolenia Środowiska Warszawskiego ZNMS

Bieżący okres w życiu organizacyjnym ZNMS-u powinien i musi stać pod znakiem intensywnej, szerokiej akcji szkolenia. Ogromny rozrost liczebny naszych Środowisk, liczne rzesze nowowstępujących, niezwiązanych dotąd z ruchem, i o problematyce socjalistycznej mających pojęcie — oględnie mówiąc — słabe, niski poziom ideologiczny większości naszych dawnych członków — wszystko to zmusza nas do przeprowadzenia przemyślanej, sprawnej i intensywnej, szerokiej akcji szkolenia, połączonej z „selekcją ideologiczną" naszych szeregów. Szkolenie, które w pracy środowisk ZNMS-owych z tych czy innych powodów leżało odłogiem, staje dziś przed nami jako jedna z najbardziej palących potrzeb, jako zagadnienie pierwszoplanowe.

W tych warunkach rozpoczyna tegoroczną akcję szkolenia Środowisko Warszawa, jedno z tych Środowisk, które ostatnio najbardziej rozrosły się liczebnie.

Akcja, proporcjonalnie do naszych potrzeb, zakrojona jest na dużą skalę. Koncepcja szkolenia naszych szeregów jest już starannie przemyślana i możemy żywić nadzieję, że rozpoczynająca się akcja postawiona będzie na właściwym poziomie.

Akcję szkolenia chce Środowisko Warszawa przeprowadzić w ramach sześciotygodniowych kursów, organizowanych w kilku etapach. Pierwszy etap akcji otworzyliśmy już 13. X. i trwać on będzie do końca listopada br. Podstawowym założeniem akcji jest jej powszechność. Trzydziestogodzinny program kursów ma charakter podstawowy i obejmuje pewne minimum wiadomości, niezbędnych każdemu ZNMS-owcowi. **Stąd też obowiązek przejścia przeszkolenia Socjalistycznego dotyczy wszystkich członków Środowiska, tak dawnych, jak nowowstępujących. Dla naszych nowych członków przejście tego przeszkolenia jest warunkiem koniecznym, bez którego nie uzyskają oni praw członka rzeczywistego i stałej legitymacji w miejsce tymczasowej.**

Program kursów szkolenia, niezbyt szeroki, trzydziestogodzinny, obejmie jednak najważniejsze zagadnienia z dzidziny teorii i historii socjalizmu oraz podstawowe problemy bieżące — polityczne, gospodarcze itp. Obok wykładów duży nacisk położyć chcemy na seminaria, wprowadzające naszych towarzyszy w samodzielne przemyślenie problematyki. Chcemy m. in. w ramach seminariów zapoznać naszych słuchaczy z kilkoma pozycjami klasycznej literatury socjalistycznej. Pracę na seminariach uważamy za najlepszy środek do wyłowienia naszych zdolnych i interesujących się problematyką socjalistyczną towarzyszy, którzy by mogli zasilić kadry prelegentów, naszego aktywu szkoleniowego. Dotychczas bowiem Środowisko Warszawa, jak zresztą wszystkie nasze Środowiska, nie jest w stanie przejść w dziedzinie szkolenia na zasadę samowystarczalności. Zasada ta, która nam przyświeca, jest w tej chwili jeszcze raczej nieosiągalnym ideałem. Brak prelegentów, zwłaszcza naszych własnych ZNMS-owych, był — i częściowo jest — najważniejszą bodaj przeszkodą, hamującą lub wręcz uniemożliwiającą nam masowe szkolenie. W dziedzinie tej zrobiono już jednak dużo. **Ogromnym krokiem naprzód był tu kurs instruktorów szkoleniowych zorganizowany przez KW ZNMS w ubiegłym miesiącu. Pozwoli nam to oprzeć się częściowo na własnych siłach w pracy szkoleniowej. Duży jednak ciężar tej pracy musimy jeszcze złożyć na towarzyszy z Partii.**

Towarzysze z PPS, mimo zaabsorbowania pracą na terenie partyjnym wykazywali zawsze maksimum dobrej woli i chęci przyjścia z pomocą. I obecnie, gdy Partia przeprowadza w swych szeregach akcję szkolenia na gigantyczną wręcz skalę, prelegenci partyjni nie uchylają się od pomocy w naszej, ZNMS-owej pracy szkoleniowej. Tak naprzykład Środowisko Warszawskie ZNMS pozyskało już dla swej akcji szkolenia cały szereg czołowych działaczy partyjnych i liczy na pozyskanie dalszych. Oczywiście, gdy z pomocą towarzyszy — PPS-owców ruszymy na naszym terenie pracę szkoleniową, coraz to liczniejszy będzie nasz aktyw szkoleniowy, zasilany dopływem nowych zdolnych towarzyszy.

Jak już wspomnieliśmy, pierwszy etap szkolenia, etap jesienny, rozpoczęliśmy 13 ub. m. W etapie tym uruchomiliśmy 3 równoległe, w tym samym czasie, pracujące kursy,

z których każdy obejmie ok. 80 kursantów. W ten sposób do końca etapu jesiennego, tj. do 30 listopada br. przeszkolić zamierzamy do 250 towarzyszy. Pozostałych członków Środowiska przeszkolimy w dalszych etapach. Całość akcji szkolenia w bieżącym roku akademickim zamknąć zamierzamy wczesną wiosną roku przyszłego, przeszkalając wszystkich członków Środowiska Warszawa ZNMS w ramach naszych sześcio tygodniowych kursów.

Akcja ta przeciągnie się na tak długi okres czasu ze względu na konieczność szkolenia w mniejszych zespołach i na oczekiwany napływ nowych członków w ciągu roku akademickiego.

Na zakończenie każdego kursu szkolenia przewidujemy napisanie przez jego uczestników pracy seminaryjnej i rodzaj egzaminu sprawdzającego. Zgodnie z założeniem powszechności szkolenia formalnemu egzaminowi sprawdzającemu poddać zamierzamy również i nasz wyrobiony ideologicznie aktyw, a także towarzyszy, którzy przyszli do nas bądź z Partii, bądź z OMTUR-u i przechodzili tam odpowiednie przeszkolenie socjalistyczne.

Zastanówmy się jeszcze pokrótce nad celami, jakie naszej akcji stawiamy; pozwoli to zrozumieć, dlaczego przywiązujemy do niej tak wielką wagę, dlaczego wysuwamy ją dziś na pierwszy plan.

Pierwszym i naczelnym celem całej akcji jest oczywiście podniesienie poziomu ideologicznego naszych członków. Obok tego jednak dalszym celem akcji jest „selekcja ideologiczna" naszych szeregów. Z jednej strony będzie to rodzaj weryfikacji naszych towarzyszy i usunięcie z ZNMS-u ludzi niepożądanych, mogących nas kompromitować swym brakiem wyrobienia, nie rozumiejących, jakimi wytycznymi Związek się kieruje. Z drugiej strony jest to wyłowienie i zaktywizowanie towarzyszy zdolnych, mogących tworzyć zespół aktywistów szkoleniowych, prelegentów. Tylko poprzez zmontowanie takich zespołów będziemy mogli przejść na zasadę samowystarczalności w pracy szkoleniowej, tylko w ten sposób będziemy mogli wyjść na zewnątrz naszej organizacji, na dzielnice i koła PPS-owskie i OMTUR-owe. Tylko przez tworzenie naszych własnych kół prelegentów — ZNMS-owców, wyłowionych w naszej akcji szkoleniowej, będziemy mogli przynieść Partii pomoc w jej szerokiej i trudnej pracy szkolenia szeregów partyjnych, pomoc, której Partia powinna od nas wymagać.

Akcja szkolenia, u progu której stoi Środowisko Warszawskie ZNMS, mieć będzie jeszcze braki i niedociągnięcia, jako wynik objektywnych trudności, z jakimi się będziemy jeszcze spotykać. Zdajemy sobie z tego sprawę, ale wiemy też, jakie ważne jest tu ruszenie z martwego punktu. Musimy wreszcie nastawić się na właściwą naszą pracę, pracę ideowo-wychowawczą. Problem szkolenia nie może być dłużej pokrywany przez zagadnienia natury czysto organizacyjnej. Czas już najwyższy, by zagadnienie tak zwanego „wykuwania zrębów", by montowanie i ulepszanie aparatu organizacyjnego przestało być zagadnieniem pierwszoplanowym. Praca ideowo - wychowawcza, a w jej ramach szkolenie nie może dłużej leżeć odłogiem.

Baszkiewicz

TOWARZYSZU

popularyzuj „PŁOMIENIE"

Ostrze na ostrze

Moje pożegnanie z mistrzem

Już w poprzednim numerze Płomieni dałem dowód wkroczenia na właściwe drogi, poplamiwszy nieco sutannę ks. Piwowarczyka. Nie chcę poprzestać na tak drobnym przejawie dobrej woli. Dlatego przezwyciężając swoje moralne pięknoduchostwo, ujawnię — na razie jednego — z ludzi, których pisma wprowadziły mnie niegdyś na bezdroża i publicznie skrytykuję jego wywody. Na właściwą drogę wszedłem ostatecznie pod wpływem art. „Marksizm i neoutopizm", drukowanym w 1-szo październikowym numerze „Poprostu". Autorowi artykułu przesyłam, z wdzięczną dedykacją, poniższy fragment wywodów mego dawnego mistrza-neoutopisty.

„Zwycięstwo Hitlera w Niemczech było poważną klęską dla całego socjalizmu, ale fakt, że zwycięstwo to w kraju najlepiej zorganizowanego, milionowego proletariatu — przyszło właściwie bez walki, ba — nawet bez próby walki: fakt ten był czymś więcej — niż klęską polityczną. Był niemal nonsensem, jednym z tych nonsensów, które historyk przekaże kiedyś psychiatrom. Fakty tego rodzaju — a faszyzm przyniósł ich, w mniejszej oczywiście skali, znacznie więcej — nie mogły powstać bez wpływu na ważniejszą niż polityczna — bo na moralną sytuację socjalizmu. Nie waham się sytuację tą określić jako przełomową. Mieszczą się w tym określeniu dwa akcenty. Jeden oznacza stwierdzenie kryzysu — przesilenia wewnętrznego. W drugim — rozbrzmiewa podźwięk otwartych w przyszłość perspektyw; gdyż przesilenie zgłębia aż do podstaw, objęta nim świadomość socjalistyczna sięga aż do swych źródeł — a to jest proces odrodzeńczy, one bowiem źródła socjalizmu — biją w najlepszych złożach człowieczeństwa, w najszlachetniejszych nurtach całej ludzkiej historii. Nie w prymitywnych instynktach hordy plemiennej czy rasowej, których symbolem jest pałka, topór i rózgi liktorskie, a w których natchnień dla siebie szukają wszystkie faszyzmy; ale w wielkiście żywym pulsie nieprzepartych dążeń człowieka do poskromienia tych instynktów wilczych do życia opartego na braterstwie sprawiedliwości i wolności.

I jakkolwiek kryzys polityczny socjalizmu, wywołany klęskami zadanymi mu przez faszyzm, można już dziś uważać za przełamany, za przewyciężony, to ów mniej widoczny ale bardziej istotny proces przełomu moralnego nie został jeszcze bynajmniej zamknięty. I to jest może w perspektywie tego przełomu najważniejsze dla przyszłości — że chodzi w nim przede wszystkim o zapoznawane a przecież niezmiernie doniosłe zagadnienie psychologii socjalizmu — jego źródeł i motywów, jego arcyludzkiego rodowodu. Chodzi o tę kwestię generalną, którą w najprostszym dosadnym sformułowaniu postawiłem jako tytuł niniejszego wykładu. — „Dlaczego jestem socjalistą — dlaczego jesteś socjalistą — Dlaczego jesteśmy socjalistami."

Socjalizm jest przynajmniej w tym samym stopniu sprawą godności ludzkiej — co sprawą interesu... Nie należy ukrywać faktu, że prawda ta w dotychczasowej historii nowoczesnych ruchów socjalistycznych nie przenikała dostatecznie do świadomości mas objętych tymi

ruchami. Można powiedzieć, że pulsowała ona najsilniej w początkowych, pionierskich fazach rozwoju tych ruchów. W miarę postępów organizacyjnych, w miarę wywalczania coraz to nowych, zwycięskich osiągnięć ekonomicznych, społecznych i politycznych, stopniowo przesuwały się akcenty w kierunku coraz mocniejszego podkreślania momentu interesów. Motywy humanistyczne o wysokim napięciu moralnym stopniowo uchodziły na plan dalszy, ich ważność malała na rzecz ważności bezpośrednich politycznych i gospodarczych celów bieżącej walki klasowej...

Ten stan rzeczy skończył się jednak w momencie — gdy kapitalizm ...stanął dzisiaj u kresu własnych twórczych możliwości...

W historycznym tym momencie nie tylko pogłębiła się i zaostrzyła walka o interesy...; w niebywałej dotychczas jaskrawości wysunęła się ponadto przed ruchem socjalistycznym nieodparta konieczność podjęcia innej jeszcze, równie usilnej walki, walki właśnie o imponderabilia, o najwyższe, już nie materialne a idealne dobra naszej cywilizacji. Burżuazja zdradziła bez skrupułów ideały swej młodości; faszyzmu wydał otwartą wojnę już nie tylko ruchom mas pracujących, ale samemu człowieczeństwu, samym pierwiastkom ludzkości, całej spuściźnie najlepszych, humanistycznych dążeń człowieka, całemu sensowi jego dziejów. I w tym znaczeniu socjalizm nie jest już tylko sprawą jednego klasy — klasy robotniczej. W tym znaczeniu musi on być uznany za najżywotniejszą sprawę całej ludzkości. Poczucie tego faktu, mocniejsze niż kiedykolwiek, stanowi właśnie istotę tego przełomu wewnętrznego w socjalizmie, o którym mówiliśmy na początku niniejszego wykładu; a głębokie i rozległe zarazem utwierdzenie tego poczucia w świadomości całego świata pracy staje się dla ruchu socjalistycznego zadaniem dnia — jednym z największych.

*

Powyższe fragmenty przesyłam do teczki materiałów seminarium marksistowskiego łódzkiego Życia, które zaczęło publikować „Poprostu". Są one jeszcze jednym świadectwem niebezpieczeństw jakie przynosi modny dziś w pewnych kołach młodzieży pseudohumanizm socjalistyczny, do którego szerzenia niegdyś się lekkomyślnie przyczyniłem.

Przypatrzmy się bliżej temu elaboratowi, w którym brzmią fałszywą, idealistyczną nutą ustępy, jakby przepisane z tekstów przedmarksowskich liryków „prawdziwego" filozoficznego socjalizmu. Czego tu niema — Z lekkomyślnością właściwą oderwanym od rzeczywistości pięknoduchom, dla których socjalizm nie jest treścią twardej, klasowej walki a przedmiotem estetyzującej kontemplacji, twierdzi autor, że „moralna sytuacja ważniejsza jest od politycznej". Ale to dopiero początek. Dalej jednym pociągnięciem pióra odrzuca autor cały dorobek naukowego socjalizmu twierdząc, że „źródła socjalizmu biją w najlepszych złożach człowieczeństwa". Ten nawrót do idealistycznego ujęcia historii osiąga swój karkołomny, oburzający wprost sumienie naukowe, szczyt w dalszym twierdzeniu, w którym wprawniejsze oko dostrzeże — poprzez niefortunne zamaskowanie — wyraźne wpływy zdrajcy socjalizmu, de Mana. W twierdzeniu tym nasz idealista wyprowadza socjalizm nie z konkretnej sytuacji społeczno - gospodarczej klasy robotniczej — lecz z „wiekuiście żywego pulsu nieprzepartych dążeń człowieka do życia opartego na braterstwie"... Z dążeń człowieka — to doprawdy niezrównane. Jakgdyby Szaff nie udowodnił, że człowieka wogóle nie ma. Ale to nie koniec. W tym szaleństwie jest metoda. Metoda przejęta świadomie czy nieświadomie od wrogów ruchu robotniczego, którzy dążą do zdeprecjonowania marksizmu w imię ogólnoludzkich ideałów. Czyż ktoś zrośnięty z ruchem robotniczym mógłby postawić ten wyssany z palca, świadczący o zupełnej nieznajomości przedmiotu zarzut, że „motywy humanistyczne o wysokim napięciu moralnym stopniowo uchodziły na plan dalszy." — To świadczy już najwyraźniej o uleganiu wpływom goebbelsowskiej propagandy. Zbyt dobrze znamy ten wypróbowany chwyt zwalczania materializmu robotniczych dążeń przez faszystowskich twórców nowoczesnego idealizmu, z którym każdy z nas miał niedawno sposobność zapoznać się całkiem dokładnie. Niewiadomo czemu bardziej się dziwić czy naiwności — może celowej — autora, czy jego pewności siebie, z którą wskazuje ruchowi socjalistycznemu nowe — w jego rozumieniu — a w rzeczywistości stare, dziś już reakcyjne drogi.

Posłuchajmy, na zakończenie tych wskazań integralnego socjalisty (w znaczeniu blumizmu):

„Socjalizm nie jest już tylko sprawą jednej klasy, klasy robotniczej... musi on być uznany za najżywotniejszą sprawę całej ludzkości". Nie jest to przecież nic innego, jak obawa przed radykalnym rozwiązaniem problemów społecznych, właściwa synom chwiejnego drobnomieszczaństwa, które nie ogarniając całości obiektywnej sytuacji wynikającej z nasilenia walki klasowej, stara się zostać sędzią tego historycznego sporu. Spór ten rozstrzygnąć może nie zaprowadzenie powszechnej harmonii przez naszego idealistycznego zucha, lecz zagłada jednej ze stron. I dlatego wrogie i szkodliwe dla ruchu robotniczego jest wysunięcie zadania, które autor stawia na zakończenie swych mętnych wywodów. Zadanie to polega na utwierdzaniu w świadomości całego świata pracy rozbrajającego proletariacką bojowość poczucia, że socjalizm jest sprawą całej ludzkości. Sądzę, że ta ostatnia kropla z pióra antymarksistowskiego — bój się Boga Mazurkiewicz — teoretyka przebrała miarę cierpliwości naszych czytelników i przerywam przytaczanie jego wywodów.

Na zakończenie uspokoję czytelników stwierdzeniem, że w surowej krytyce wywodów naszego dawnego mistrza (czyja młodość nie jest pełna błędów!) nie jesteśmy odosobnieni. Uspokoję czytelników zacytowaniem niezwykle dobitnej krytyki, jakiej jeden z młodych teoretyków łódzkiego „Życia" poddał mego dawnego mistrza, neoutopistę i jego zdezorientowanych politycznie i ideologicznie zwolenników. Surowość tej krytyki jest być może bolesna, ale konieczna dla dobra ruchu i dla przyszłego dobra chwilowo poszkodowanych — którzy, wstrząśnięci, szybciej wejdą na właściwą drogę, po której od dawna kroczą obaj bracia.

„Ci neofici socjalizmu, zabłąkani doń burzą dziejową, nie związani z nim klasowo odczuwają obecnie, gdy zginęła, jako pierwszo - planowa, zmora hitleryzmu, konieczność rozszerzenia jego podstawy na „ogólnoludzką". Swój uraz na tle moralnym z okresu wojny przenoszą obecnie na ...teorię klasową ruchu robotniczego. Stąd te renowacje, jak dążność do usunięcia „ograniczenia", rozszerzenia i udoskonalenia (naturalnie zgodnie z ich tendencjami) marksizmu. Grupy te nie rozumieją głęboko humanistycznej podstawy teorii marksowskiej, chcą ją „uszlachetnić i umoralnić" z zewnątrz.. teorie te są wrogie i szkodliwe dla ruchu robotniczego".*

Sądzę, że popierając bez zastrzeżeń krytykę obu braci dałem wystarczający dowód, że schodzę z bezdroży. Przykro mi tylko, że pozostawiam na nich broszurkę Leona Kruczkowskiego: „Dlaczego jestem socjalistą" wydaną przez Zarząd Główny TUR w roku 1936. Gdyż on jest autorem przytaczanego tekstu. I przykro mi, że pozostawiam na nich tych wszystkich, którym żoliborski odczyt Kruczkowskiego wydał się wtedy mądry i piękny.

j. s.

---

* Szaff „Poprostu" 1 października 1947 roku).

Recenzje

JERZY STEMEROWICZ

Ludwik Krzywicki jako teoretyk materializmu historycznego

Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza" wydała niedawno rozprawę tow. Oskara Langego pt. „Ludwik Krzywicki jako teoreryk materializmu dziejowego."

Zmarły podczas okupacji prof. Ludwik Krzywicki należał do wybitnych pisarzy socjologów, a jako teoretyk materializmu historycznego zaliczał się do uczonych tej miary co: Kautsky, Plechanow, Labriola, Melwing, Cunow.

Rozprawa tow. prof. Langego przedstawia nam w sposób zwięzły poglądy Krzywickiego na rolę teorii materializmu dziejowego w pojmowaniu rozwoju społecznego ludzkości. Poglądy swoje wyłożył Krzywicki w kilku artykułach, zamieszczonych na łamach prasy polskiej pod koniec XIX wieku oraz w książkach: „Studia socjologiczne" „Wstęp do historii ruchów społecznych" itd. Tow. prof. Lange kolejno przedstawia poglądy Krzywickiego na rozwój idei społecznych na tzw. „podłoże historyczne" oraz na granice stosowalności metody materializmu historycznego.

Przyczyną wielkich przemian społecznych jest powolne przekształcanie się metod produkcji w miarę rozwoju tzw. sił wytwórczych.

Rozwój sił wytwórczych zmienia oblicze społeczeństwa, tworzą się nowe klasy i warstwy społeczne, nowe potrzeby budzą się w ludziach. Wśród ludzi, którzy są związani z powstającym systemem produkcji, budzi się niezadowolenie z istniejących urządzeń polityczno-prawnych. Powstaje nowa idea społeczna, służąca klasom i warstwom, związanym z nowym stanem sił wytwórczych. Z ideą tą walczą klasy i warstwy, złączone znowu z dawnym ustrojem polityczno-prawnym. Stąd okres rewolucji i wstrząsów społecznych.

W ten sposób — twierdzi Krzywicki — powstają idee społeczne. Realizacja idei społecznych zależy od tzw. podłoża historycznego. Podłoże historyczne — to zdaniem Krzywickiego — zespół instytucji obyczajowych, religijnych i prawnych oraz właściwości psychicznych, powstałych w związku z uprzednim lub aktualnym istnieniem pewnych stosunków wytwórczych. Podłoże historyczne ma charakter tradycjonalistyczny i konserwatywny, hamuje przeto rozwój nowych idei społecznych. Przemiana społeczna, jaka następuje, jest wypadkową działania postępowej idei społecznej i konserwatywnego podłoża historycznego. Kierunek jej wyznacza rozwój sił produkcyjnych, czyli konkretne warunki produkcji. Rezultat zaś jej zależy od wzajemnego wpływu na siebie podłoża hsitorycznego i idei społecznej.

Obok wyjaśnienia sposobu powstawania i szerzenia się idei społecznych zajmuje się Krzywicki rolą czynników antropologicznych w kształtowaniu podłoża historycznego.

Krzywicki zajął się szczególnie dokładnie rozważaniem roli dwóch z pośród tych czynników tzn. rasy psychicznej oraz typu zawo-

dowego. Własności psychiczne uwarunkowane z jednej strony wpływem przyrody otaczającej grupę ludzką, z drugiej zaś strony wpływem instytucji społecznych — nazywa Krzywicki — rasą psychiczną.

Omawiając powstawanie idei społecznych na określonym podłożu historycznym i wyjaśniając genezę psychicznych właściwości grupy ludzkiej, przyczynił się bardzo do wyjaśnienia i pogłębienia zagadnienia wzajemnego oddziaływania „nadbudowy i podbudowy życia społecznego". Następnie zajmuje się zagadnieniem wędrówki idei społecznej w czasie i przestrzeni. Taka wędrówka idei społecznej przyśpiesza rozwój społeczny w krajach, które nie dokonały ewolucji społecznej pod wpływem własnych stosunków produkcyjnych lecz za przykładem innych krajów, korzystają z ich doświadczeń i wzorów.

Przykładem oddziaływania idei w czasie jest recepcja prawa rzymskiego w Europie Zachodniej w XIII i XIV wieku. Prawo rzymskie, jako rzecz gotowa o wielkim autorytecie, zastąpiło długotrwały rozwój instytucji prawnych i skróciło okres ewolucji społecznej.

Przykładów ewolucji idei w przestrzeni mamy wiele, choćby w historii Polski. Wędrówka idei w przestrzeni polega na tym, że kraje zacofane pod względem społecznym wzorują się w przeprowadzaniu reform i stosowaniu zdobyczy cywilizacyjnych lub kulturalnych na krajach wyposażonych w większy autorytet na tym polu. Polska była krajem, na który oddziałały z zagranicy religia chrześcijańska, prawo miast niemieckich, humanizm, Reformacja, prądy filozoficzne i społeczne czasów nowożytnych wieków XIX i XX i wiele innych.

Materializm historyczny — zauważa Krzywicki — **ma swoje granice stosowalności. Granice te wyznaczają: 1) masowy charakter zjawisk społecznych, 2) charakter terytorialny społeczeństwa obecnego czyli pewien fragment ogólnego rozwoju społecznego.** Co do pierwszego punktu — to Krzywicki twierdzi, że prawa rozwoju społecznego, jak je nam podaje materializm dziejowy, są prawami statystycznymi, opartymi o masowość zjawiska. Można mówić o genezie idei społecznej i jej rozwoju, lecz teoria materializmu dziejowego nie daje nam podstaw do formułowania twierdzenia, dlaczego dana jednostka pomyślała tak, a nie inaczej. Teoria materializmu dziejowego wytłumaczy nam dlaczego pewna idea stała się historyczną siłą, dlaczego stała się własnością ogółu, dlaczego wreszcie przybrała charakter masowego prądu społecznego. Jest jednak wiele idei, które wybuchają nagle, by po krótkim życiu zgasnąć, tak szybko, jak się pojawiły. Idea taka pozostaje społecznie bez znaczenia, czasem jest ona utopią lub tworem chorej wyobraźni. Tego rodzaju idee wyznawców nie mają wcale lub tylko niewielkie ich grono. Materializm dziejowy nie wytłumaczy nam zatem przyczyn powstawania idei w umyśle indywidualnym. Oczywiście jednostka działa, uwarunkowana swoim ustrojem fizycznym, otaczającymi stosunkami, stanem świadomości innych jednostek itp. lecz nie znaczy to, byśmy mogli uschematyzować sposób myślenia każdej jednostki i wyników jego według kilku kategorii np. klas społecznych. Teoria materializmu dzisiejszego bada w jakim stopniu może się zrealizować społecznie idea indywidualna, pokonując przeszkody wynikłe z całokształtu instytucji obyczajowych, religijnych, prawnych i właściwych psychicznych społeczeństwa (podłoże historyczne). Teoria materializmu dziejowego dokonuje selekcji idei indywidualnych, mogących stać się w sprzyjających warunkach ideami społecznymi tzn. przejętymi przez klasy czy ustawy społeczne, które o nie będą walczyć i je realizować, lecz nie jest w stanie zdeterminować powstania określonej idei w umyśle danej jednostki. Stąd wniosek, że materializm dziejowy daje się skutecznie stosować tam, gdzie chodzi o masowe badanie prądów społecznych, filozoficznych i artystycznych, a nie o indywidualne zachowanie się jednostek.

Co do drugiej granicy stosowalności materializmu historycznego to Krzywicki jest zdania, że prawa przez teorię sformułowane odnoszą się tylko do pewnego fragmentu rozwoju społecznego, mianowicie do społeczeństwa o ustroju terytorialnym. Ustrój terytorialny nastąpił — według Krzywickiego — po ustroju rodowym. Ustrój terytorialny cechuje to, że stosunki między ludźmi

siają się wynikiem ich stosunku do rzeczy. Idee społeczne związane są w tym stadium życia społecznego ze środowiskiem sztucznym, które stworzył człowiek. W takim społeczeństwie mówiąc inaczej, idee społeczne związane są ze sposobem produkcji, czyli z zespołem stosunków rzeczowych, które stanowią więź społeczną.

Poglądy prof. Krzywickiego przedstawione przez tow. prof. Langego zasługują na zainteresowanie. Są one cennym wkładem do badań nad rozwojem socjalizmu naukowego. W dobie ożywionej dyskusji nad ideologiczną zawartością socjalizmu (dyskusja o humanizmie socjalistycznym) warto zapoznać się nie tylko z treścią rozprawy porf. Langego, lecz i z całokształtem twórczości wybitnego socjologa i badacza marksizmu, jakim był prof. Ludwik Krzywicki.

Jerzy Stembrowicz

MARCIN CZERWIŃSKI

O „Upadku Paryża" Erenburga

W r. 1940, w lecie padł Paryż. Paryż naszej nadziei „mimo wszystko". Dziś, w trzy lata po jego wyzwoleniu, nie mniej aktualne jest pytanie, dlaczego padł? Czujemy dobrze, że pytanie to sięga głębiej znacznie niż do wyjaśnienia pojedyńczego faktu natury strategicznej. Pytanie to dotyczy sekretnego mechanizmu naszej cywilizacji i obejmuje wydarzenie doniosłości zasadniczej — przesunięcie punktu ciężkości w wojnie o wolność z Zachodu na Wschód. To jest pytanie książki Erenburga.

Powieść Erenburga ma obszerny plan historyczny. Od pierwszej strony wchodzimy w niezwykle zwarty, zwięźle i jasno umotywowany tok wydarzeń. Ze względu na dobitnie zarysowaną konstrukcję o bardzo określonym znaczeniu, coś kusi nazwać to jakąś ogromną panoramą dialektyczną. Francja pokazana jest w trzech okresach: tworzenia rządu Frontu Ludowego, Wojny Hiszpańskiej i wypadków z wojny ostatniej z zajęciem Paryża przez Niemców.

Od pierwszej strony autor trzyma czytelnika w pewnym przekonaniu, zrazu nawpół sformułowanym, zaledwie postawionym, potem zwycięsko odsłaniającym swą treść i walor poznawczy, w miarę jak wydarzenia potwierdzają go coraz dobitniej. Wypadki ujęte są w mocno linię tendencji dziejowej.

Możnaby to przekonanie sformułować krótko: **Paryż padł gdyż nie broniły go siły obozu lewicy. Zdrada, którą było w pierwszej chwili wzdryganie się przed lojalną współpracą z komunistami, była przyczyną zaniedbania obrony przed faszyzmem.** Od chwili gdy słowo faszyzm zostało powiedziane po raz pierwszy, gdy sformułowano zaborcze plany za Renem i za Alpami, honor narodu i przyszłość kultury zależały od klasy robotniczej i od jej walki politycznej. Inni byli — przynajmniej jako grupa — po to aby się wahać, zwlekać, a w ostatecznej chwili zawieść zupełnie.

I

Węzeł pierwszy powieści to czasy powstania Frontu Ludowego, kiedy mogło się wydawać, że w drodze parlamentarnej obóz reformy, dzięki poparciu mas, osiągnie cel, którego należy się domyślać na wzór marksowski, jako zniesienia wyzysku klasowego, a zatem zniszczenia źródła konfliktów społecznych i fałszywych problemów kulturalnych, opóźniających działanie postępu. Właśnie we Francji wydawało się to możliwe. Ktoś kiedyś powiedział, że jest to jedyny kraj gdzie kultura jest zjawiskiem całkowicie auchtonicznym.

W tym samym okresie rozpoczyna się kontrakcja faszyzmu w Hiszpanii. Jest to bodziec i wzór odciągający od sojuszu z komunistami tych wszystkich, którzy się go w sekrecie obawiali. Front Ludowy staje się pokrywką dla machinacji mających na celu coraz wyraźniej utrącenie wszelkich śmielszych kroków reformatorskich. Wysiłki ochotników, francuskich i niefrancuskich, walczących o wolność w Hiszpanii nie zdołały, jak wiadomo, odwrócić biegu wydarzeń. Przy interwencji Włoch i Niemiec wojska republiki zostały zepchnięte pod same Pireneje, i na granicy powitali gorliwi przyszli „Vichyssois" zwycięskich generałów frankistowskich. Kontrofensywa przeniosła swe działanie na tereny Europy Środkowej. Przed wszystkimi stanęło pytanie: „czy nowa wojna?"

We Francji tymczasem nowa koniunktura rozluźniła szereg dawnych, przypadkowych sojuszników. Odeszli radykałowie— partia radykalnego frazesu — niepewni stali się socjaliści, legitymujący się dwuznacznie mądrością polityki oportunizmu. Partie prawicy prowadziły już w tym czasie ukrytą akcję zmierzającą do likwidacji wewnętrznego przeciwnika. Francja wchodzi w okres wyraźnego zagrożenia; likwidowani są jej sojusznicy wschodni. Tylko partia komunistyczna trwa przy obronie prostych, najbardziej ludzkich praw. Walka z faszyzmem jest walką za sprawę nowej cywilizacji, sprawiedliwej cywilizacji, sprawiedliwej cywilizacji społecznych doktryn lewicy.

W tym momencie krytycznym można było dokonać tylko jednoznacznego wyboru. Rosja proponuje sojusz w obronie Czechosłowacji. Francja zwleka, nie podpisuje. Lęk przed lewicą stawia wszystkich bardziej „prawych" w położeniu sojuszników Hitlera. Nawet ci, którzy tego nie chcą, są spychani na te pozycje przez logikę sytuacji. Żądania Hitlera idą zbyt daleko. Wybucha wojna. Rosja do wojny nie wchodzi, zostaje izolowana przez dwulicową politykę zachodnich mężów stanu. We Francji przywódcy robotniczy siedzą w więzieniach. Wojna, która się toczy nie jest ich wojną. Choć jej chcieli, zostali od niej odsunięci, byli już prewencyjnie odsuwani od wielu miesięcy. Ci, którzy ją prowadzą nie chcą jej. Jest ona dla nich targiem o miejsce w Europie Hitlera. Wojna przygotowuje zwrot polityczny, maskuje posunięcia wewnętrzne, pozoruje cele. Przywódcy państwa marzą o odwróceniu sytuacji i pójściu z Niemcami na Rosję. Przygotowuje się korpus ekspedycyjny do Finlandii. Na froncie tymczasem uderzenie Niemców wymierzone w lecie 1940 r. znosi bez żadnego zatrzymania „siły" francuskie. Fala niemiecka ogarnia pół kraju z Paryżem. I tu jest drugi węzeł powieści.

II

W Vichy zbiera się parlament bez komunistów, których tropi policja tak niemiecka, jak i francuska. Parlament przy abstynencji socjalistów uchwala, że klęska była zabiegiem zdrowotnym, i że Francji potrzeba rządów silnej ręki, zdolnych opanować niezadowolenie dołów. A więc... okres petainowski... Laval, milicja.

(Umyślnie użyłem tu na początek skrótu raczej publicystycznego, aby pokazać rozpiętość problematyki historycznej. Erenburg daleki jest od publicystyki. Jego postacie są ludźmi żywymi, ludźmi woli, uczuć i lęków).

Erenburgowska problematyka historyczna we wcieleniu powieściowym odsłania świat innego wymiaru, świat losu indywidualnego, świat dążenia do wartości, świat wolności i tragedii.

Pierwszeństwo, nadrzędność czynnika historycznego jest uwypuklone silnie, jest nerwem książki. Od początku do końca poprzez wszystkie powikłania indywidualnych przypadków; w pryzmacie idealistycznych porywów i najbardziej intymnych spraw serca, dostrzegamy w głębi ten sam zrąb wydarzeń, który nie powstał z ludzkiej woli choć ciąż wolę tą żywi i wspiera. Dostrzegamy robotę historii.

I tu trzeba Erenburga odciąć od tyłu innych, którzy się tą robotą zajmowali. Podobnie jak u Jules Romains, u Erenburga losy ludzkie istnieją tylko w jakimś specjalnym złożeniu, nadorganicznym połączeniu, tworzą żywą, choć trudną do odgadnięcia tkankę. Jeśli jednak Romains interesuje się przede wszystkim żywą obecnością tej tkanki, jeśli na kilkanaście tomów rozciąga zmysło-

wą przyjemność badania jej dotykiem. bez ambicji odczytania jej prawzorca, to Erenburg zbliża się do niej uzbrojony w narzędzia nie tylko obserwacji, ożywiony nie tylko pragnieniem stwierdzenia istnienia. Wie o niej tyle, że układa swą opowieść od pierwszej strony w pewien ścisły, celowy porządek, porządek wartości. Ta tkanka tajemnicza u Erenburga nie tylko jest ale zachowuje się i to zachowuje się rozumnie. Los który wyrasta spomiędzy indywidualnych istnień, ten los wcielony w rzeczy, określa istnienia nie jakoś tam przypadkowo, ale wie czego chce.

Ta „wielka historia" pokazana jest przez Erenburga jako próba ustawicznego pomieszczenia powszechnej aspiracji do wolności w pewnym systemie praktycznym. Jest w tym i fatum, ale jest i zapowiedź spełnienia. Spełnienia, czego? Zapewnie nie dążenia praktycznego, nie ustalenia pewnej stałej formuły, ale spełnienia tęsknoty. W tym jest on optymistą, jeśli to wytarte słowo coś znaczy. Los zbiorowy jest dla Erenburga czytelny. Byt ludzki jest jeden; los Francuza rozstrzyga się w tym samym czasie w Madrycie i w Nowym Jorku.

Los Francuza jest losem człowieka, każdego człowieka. Przedstawicielem losu człowieka jest ludzki kolektyw, kształt fizyczny z którego możemy odczytać przeznaczenie. Egzaminuje on każdy czyn i warunkuje naszą zdolnoć patrzenia jasno w przyszłość. Rzucone mu na odczepne odpadki własnego naszego istnienia powrócą do nas jako chimery własnej naszej klęski. Wymaga od nas. Istnieje nazewnątrz nas i ma swoje prawo, tak jak ma swoje prawo morze, które regularnie przypływa i odpływa od wybrzeża.

III

Książka Erenburga jest książką o redukcji do absurdu pewnych prawd pozornych, redukcji której dokonała historia. W tym procesie ponadindywidualnym czynniki „duchowe" grają niewątpliwie rolę, ale rola „duchowości" jest ponadosobowa, należy w dodatku do rzędu zjawisk stawianych przez autora poza analizę i poza syntezą, gdzieś na poziomie takich truizmów jak „wola życia". W imponującym obrazie dialektycznym rozwinął autor tylko jeden termin dialektyki. To, co zapada się w śmieszność i zapomnienie, to, co okazuje się zbrodnią— potwierdza diagnozę, pasuje do przewidywania. Bohaterowie tej wielkiej krystalizacji nie wiedzą o tem wcześniej, póki absurd się nie dokonał. Od chwili, gdy Front Ludowy odsłonił swą słabość, musiało wszystko iść ku katastrofie poprzez stopniowe załamania. Tak było po stronie błędu. Czy wśród tego wielkiego upadku, byli sprawiedliwi, którzy dzielili świadomie słuszną sprawę, czy istniała wogóle słuszna sprawa jako sytuacja moralna pewnej grupy społecznej? Czy byli nimi ludzie lewicy? Erenburg jest przekonany o wzajemnej nieprzenikliwości światopoglądów lewicy i prawicy politycznej, tzn. o hermetyźmie prawdy. Dopiero historia „wymanewrowuje" lub zmiata pewne stanowiska, przyznając w ten sposób rację pozostałemu na placu. Ruch, którego tor wyznaczony jest poza człowiekiem, zbiera jednak na swej drodze wartości najczyściej ludzkie. Robotnicy są jakgdyby wyznaczeni, aby być awangardą nowych form i tym samym są nosicielami wartości, o które zawsze lała się krew we wszelkich systemach i wszystkich punktach obszaru cywilozowanego.

IV.

Książka Erenburga jest powieścią i to powieścią bogatą w sylwety, bogatą w dromaty indywidualne. Wyraziłem się, że jej plan szczegółowszy to zagadnienie wolności i wartości w subiektywnym sensie. Każdy z jego bohaterów to żywa ambicja, odpowiadająca we właściwy sobie sposób na zobowiązanie społeczne. Dramat powszechny u wszystkich to dramat determinizmu społecznego. Robotnicy mają jednak przewagę. Nie ich świat moralny się rozprzęga. Mają oni za sobą poczucie „dobrej roboty", poczucie wielkiej masy ludzi stawiających słuszne żądania. Schludność wewnętrzna i nadzieja cechują ten klimat. To są wartości, które przyciągają nielicznych ludzi z przeciwnego obozu. Jest to taki brzeżek absolutu, żeby skorzystać z pewnej licencji słownej, którego można się trzymać i to pomaga zachować prostą pozycję. Życie indywidualne ma charakter marginesowy. Marksizm w tej sferze, to czysty margines.

Uderza w tym zupełna niewiara w zdolność rozumu do wytwarzania postawy moralnej opartej na szerokich przesłankach wiedzy o środowisku.

Pomniejsi bohaterowie książki, nie tuzy polityczne, wiążące swe nazwiska z ambicjami władzy ucieleśnionymi w partiach i wcale nie monstra moralne, potrzebują zagłady, aby pojąć. Jeśli filozofię Sartre'a nazwał ktoś usprawiedliwieniem nędzy moralnej, to powieść Erenburga chyba można nazwać wyłączną socjografią nędzy moralnej, wśród której dziedziczne ubóstwo wyróżnia jak „odor sonctitatis".

V.

Warto przypomnieć inną książkę tego samego autora. Złą nowinę, którą mistrz Julio Jurenita niósł w świat tak zmurszały, że potrzebował pchnięcia tylko na to, by się rozsypać. Jurenita występuje w roli demiurga, „wielkiego prowokatora", zna nieuchronny bieg wydarzeń, wie, że zmierza on do wolności człowieka, wie jednak, że nikt nie zniesie ciężaru konieczności doraźnych, które stają na drodze ku jej realizacji. Jest zupełnie sam, jest doskonałym, bo wyłącznym intelektualistą. Uruchamia historię, ale nie może znieść uczucia nudy i zniechęcenia — daje się zabić. Ciążenie tego modelu spektatora historii na „Upadku Paryża" daje się wyczuć. Brak jest tego ogniwa, któreby dialektykę określoną z jednej strony prawem deziluzji zamykało wnioskiem nadrzędnym porządku konstrukcji. Wiemy przecież, że ruch lewicowy był wyprzedzeniem wydarzeń, tak w swej treści ideowej, jak i w praktyce. Pewni zgodności z naturalnymi podstawami działania, czuli się przecież ci ludzie rewolucjonistami. Wydaje się, że dziś szczególnie interesujące są aspekty sprawy, z których wynika rola intelektu, jako czynnika porządkującego moralnie. Bogata historia obozu lewicowego zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że obok ruchu w skali masy, ruchu „zadanego" nam przez historię wrażliwy na apel tamtego pierwszego i poddany jego egzaminowi, ale przecież niezbędny do skompletowania go, istnieje ruch w skali jednostki, w skali sumienia.

Czy ich przecięcie jest zawsze katastrofą? Czy mamy z Erenburgiem dzielić jego pesymistyczny pogląd, że upadek Paryża, który zgodnie z nim odczuwamy jako moment krytyczny cywilizacji również naszej był swego rodzaju dies irae Anonima, który rządzi historią? Czy nie wolno nam mieć nadzieji, że to był jednak błąd? Czy mamy się wyrzec ambicji przekonania epigonów tego błędu, jeśli jeszcze cą, zamiast czekać, aż ich ukarze historia?

Marcin Czerwiński

Redaguje: KOMITET **Redaktor: JAN STRZELECKI**

Adres redakcji i administracji: Niemcewicza Nr 9/56.

Sekretarz redakcji przyjmuje: wtorki, czwartki, soboty godz. 11—13.

Cena ogłoszeń: cała strona poza tekstem — 12.000 zł. wewnętrzna strona okładki — 14.000 zł. Za 1 mm na szerokość szpalty poza tekstem — 40 zł, w tekście — 60 zł.

Wydawca: KOMITET WYKONAWCZY Z N. M. S.

Spółdz. Wydawn. „WIEDZA" Druk. Nr 8. Warszawa, Piusa XI Nr 15. B-41847.

Cena 30 zł.